REDAKCJA: Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Telefony: Red. nacz. 424-75, redakcji — 424-76. ADMINISTRACJA: (dział prenumeraty): Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna pocztą kosztuje 135 zł. tel. 8-10-26.
WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik". Warszawa ulica Wiejska nr 12

Cena 10 zł

RZECZPOSPOLITA

DZIENNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

Rok VI | WARSZAWA, NIEDZIELA 8 MAJA 1949 ROKU | Nr. 124 (1690)

DZIŚ W NUMERZE

ZSRR był zawsze gotów do rokowań w przeciwieństwie do mocarstw zachodnich

Prasa światowa o sukcesie polityki pokoju

BERLIN, 6.5. (PAP). — Wiadomość o porozumieniu czterech mocarstw w sprawie zniesienia wzajemnych ograniczeń komunikacyjno-handlowych w Berlinie i w sprawie zwołania do Paryża konferencji, poświęconej zagadnieniu Niemiec ukazała się na czele numerów piątkowej prasy berlińskiej.

W artykułach wstępnych tutejsze dzienniki demokratyczne podkreślają, że wynik ostatnich rozmów czterech mocarstw jest zwycięstwem sił pokojowych na całym świecie.

„Taegliche Rundschau" stwierdza, że obecne porozumienie stanowi sukces polityki pokoju i jedności Niemiec, prowadzonej konsekwentnie przez Związek Radziecki — w przeciwieństwie do separatystycznej polityki mocarstw zachodnich. Na konferencji w Paryżu — stwierdza dziennik — rozpatrzony będzie całokształt problemu niemieckiego. Prawomocne będą tylko te decyzje, które uzyskają aprobatę wszystkich czterech mocarstw.

„Neues Deutschland" w artykule pt. „Życzenia a rzeczywistość" pisze, że z wyniku rokowań nowojorskich wyciągnąć można dwa niewątpliwe wnioski: **1) Związek Radziecki był zawsze gotów do rokowań z mocarstwami zachodnimi. 2) Mocarstwa zachodnie nie pragnęły dotychczas tych rokowań.**

Obecnie — stwierdza dziennik — mocarstwa zachodnie powiedziały „tak". Wyjaśnienie tej zmiany stanowiska mocarstw zachodnich jest bardzo proste. Znany publicysta amerykański Walter Lippman pisał w grudniu ubiegłego roku: „Nie powinniśmy żywić żadnych złudzeń co do skuteczności mostu powietrznego i podziału Berlina. Musimy stwierdzić, że im dłużej zarządzenia te trwają, tym mniej są pożyteczne".

Dziennik podkreśla dalej, że podobnie jak w sprawie Berlina zawodne okazały się również inne rachuby imperialistycznych podżegaczy wojennych. Politykę podżegania do wojny spotkały ostatnio potężne ciosy, jak w szczególności tryumf ludu chińskiego, wzmocnienie międzynarodowego frontu pokoju, pokojowe stanowisko samego narodu amerykańskiego i wzmagająca się opozycja ludności niemieckiej przeciwko rozbijackiej polityce mocarstw zachodnich.

W tym stanie rzeczy — kończy „Neues Deutschland" polityka amerykańska musiała dokonać zwrotu i zgodzić się na rozmowy w celu uregulowania problemu Niemiec.

ZADOWOLENIE SPOŁECZEŃSTWA AMERYKAŃSKIEGO

NOWY JORK, 6.5. (PAP). — Komunikat rządów czterech mocarstw, zapowiadający zniesienie ograniczeń komunikacyjnych i handlowych w Berlinie oraz zwołanie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych został przyjęty z uczuciem ulgi i zadowolenia w najszerszych kołach społeczeństwa amerykańskiego — z wyjątkiem nielicznych choć wpływowych elementów, zainteresowanych w dalszym prowadzeniu „zimnej wojny".

Tak zwana „wielka prasa" amerykańska jak „New York Times", „New York Sun", „New York Post" itd. zmuszona jest liczyć się z nastrojami ogółu społeczeństwa i nie ukrywa wagi osiągniętego porozumienia.

Według doniesień z Berlina lotnicy amerykańscy w Niemczech powitali ze szczególną radością zapowiedź bliskiego zniesienia uciążliwego „mostu powietrznego".

FOREIGN OFFICE ZAKŁOPOTANY

LONDYN, 6.5 (PAP). — Prasa brytyjska w dalszym ciągu przyjmuje chłodno zapowiedź zwołania konferencji czterech. Komentarze tutejsze są pełne zastrzeżeń i podejrzliwości.

„Daily Herald" apeluje do Bevina, aby na konferencji ministrów bronił interesów narodu niemieckiego.

Tygodnik „New Statesman and Nation" przyznaje, że już pierwsze wiadomości o ewentualnym wstępnym porozumieniu wywołały w Foreign Office uczucie „ostrego zakłopotania". Dwustronne rokowania w tak istotnej sprawie toczyły się bez udziału Londynu. Tygodnik wyraża obawę, że dojść może obecnie do zamętu w stosunkach między mocarstwami zachodnimi a politykami Niemiec Zachodnich.

KATASTROFA GOSPODARCZA W BIZONII

LONDYN. 6.5. (PAP). — W momencie gdy odbywają się przygotowania do konferencji czterech ministrów, z Niemiec Zachodnich nadchodzą wiadomości, rzucające światło na niektóre motywy jakie skłoniły mocarstwa zachodnie do zgody na zwołanie konferencji.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Walki pod Szanghajem

LONDYN, 6.5. (PAP). Korespondent agencji Reutera donosi z Szanghaju, że zajęcie tego miasta przez chińskie wojska ludowe wydaje się nieuniknione i może nastąpić w najbliższym czasie.

W nocy z czwartku na piątek wojska ludowe zaatakowały umocnione stanowiska oddziałów kuomintangowskich na północy i na południu od Szanghaju. Oficjalny komunikat wojsk nacjonalistycznych donosi o ciężkich walkach w rejonie Taj-Czong (50 km. na północny-zachód od Szanghaju) i w rejonie Kaszing (90 km. na południowy-zachód).

Agencja Nowych Chin donosi, że wojska ludowe działają już w pobliżu Nanczangu, stolicy prowincji Kiang-Si.

Subskrypcja pożyczki w ZSRR już przekroczona

MOSKWA, 6.5 (PAP). Ogłoszono tu urzędowy komunikat ministerstwa finansów ZSRR, z którego wynika, że łączna suma subskrypcji pożyczki czwartego roku powojennej pięciolatki już 4 maja wyniosła 21.691 milionów rubli. W ten sposób projektowana suma pożyczki — 20 miliardów rubli została już przekroczona o 1.691 milionów rubli. Subskrypcja trwa.

Prasa radziecka w artykułach poświęconych wynikom subskrypcji stwierdza, że ogłoszone w komunikacie oficjalnym cyfry świadczą nie tylko o wspaniałym sukcesie nowej pożyczki, ale odzwierciedlają głębokie umiłowanie ojczyzny socjalistycznej przez naród radziecki.

Sesja Akademii Nauk Rolniczych ZSRR

MOSKWA, 6.5 (PAP). Rozpoczęła się tu sesja Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina, poświęcona realizacji uchwały rządu radzieckiego w sprawie rozwoju hodowli bydła. Podstawowy referat o zadaniach instytucji naukowo-badawczych w związku z uchwałą rządu wygłosił członek Akademii, znany uczony Łysenko.

Odznaczenie marsz. Woronowa

MOSKWA, 6.5. (PAP). Na mocy dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — marszałek artylerii Mikołaj Woronow odznaczony został z okazji 50-lecia urodzin orderem Lenina za zasługi położone dla państwa radzieckiego i sił zbrojnych ZSRR.

Anglicy mordują przywódców związkowych na Malajach

LONDYN, 6.5. (PAP). Prasa brytyjska donosi o zamordowaniu przez patrol angielski przewodniczącego malajskich związków zawodowych Veerasenana. Nastąpiło to niemal równocześnie z egzekucją jego poprzednika na tym stanowisku — Ganapathy.

Obaj zamordowani byli narodowości hinduskiej. Egzekucja Ganapathy'ego wywołała tak wielkie oburzenie i zaniepokojenie na całym świecie, a przede wszystkim w południowo-wschodniej Azji, że rząd Hindustanu zmuszony był wydać oświadczenie, potępiające tę zbrodnię.

Niezależne pisma hinduskie domagają się pomszczenia śmierci Ganapathy'ego.

Walki w Grecji

PARYŻ, 6.5 (PAP). Komunikat dowództwa naczelnego armii demokratycznej z dnia 6 maja podaje, że formacje 6 dywizji zaatakowały i po zaciekłej walce zajęły miasto Neo Petritsi (Tracja). Nieprzyjaciel poniósł znaczne straty. Wzięto 124 jeńców, zniszczono 3 czołgi i strącono 1 samolot nieprzyjacielski. Walki na tym odcinku frontu rozwijają się w dalszym ciągu pomyślnie.

Oddziały armii demokratycznej, operujące w Macedonii środkowej, w ciągu ostatnich 24 godzin wkroczyły do 25 miejscowości.

Spółdzielcy radzieccy u premiera

Dnia 6 maja br. prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz przyjął przedstawicieli spółdzielczości radzieckiej w osobach: wiceprzewodniczącego „Centrosojuzu" — Wiaczesława Filipowa, przewodniczącego Ukraińskich Związków Spółdzielczych — Dymitra Lipowoja, dyrektora wydziału Centrosojuzu — Heleny Gałachowej. Gościom radzieckim towarzyszyli: prezes CZS prof. Oskar Lange, b. prezes CZS — inż. Marian Olewiński, dyr. wydz. prezydialnego CZS Franciszek Kusto i dyr. wydz. szkolenia i propagandy CZS Ludwik Pawłowski.

Zgon Maurycego Maeterlincka

PARYŻ, 6.5 (PAP). — W Nicei zmarł w 88 roku życia światowej sławy pisarz Maurycy Maeterlinck, laureat nagrody Nobla i przewodniczący Międzynarodowego Pen-Clubu w Zurychu.

Zwolnienie aresztowanych bohaterów ruchu oporu

PARYŻ, 6.5. (PAP). Władze francuskie zwolniły po 30-godzinnym nielegalnym zatrzymaniu w więzieniu czterech bohaterów ruchu oporu — pułk. Drumont, — Beaufils, b. przywódcę oddziałów partyzanckich w Bretanii, redaktora naczelnego tygodnika „France d'Abord", Moreau, sekretarza wolnych strzelców i partyzantów—Rene Hauze i kapitana Guy Serbatt. Wszyscy oni oskarżeni byli o rzekome przygotowywanie zamachu na bezpieczeństwo Francji. Wobec braku dowodów winy sędzia śledczy nie był w stanie sporządzić aktu oskarżenia.

Kompromitacja dygnitarzy watykańskich na procesie Cippico

RZYM, 6.5. (PAP). W procesie Cippico zeznawał na ostatnim posiedzeniu trybunału ksiądz Guidetti, który w okresie ujawnienia skandalu finansowego w Watykanie był jednym z głównych administratorów mienia watykańskiego i zajmował się przede wszystkim sprawami finansowymi.

Po wykryciu afery Cippico, Guidetti, który był poważnie obciążony, został usunięty ze swego stanowiska.

W toku postępowania sądowego ustalono m. in., że Guidetti na żądanie Cippico wydał przemysłowcowi Rossini pokwitowanie na 297 tysięcy dolarów, które Rossini wręczył Cippico. Pokwitowanie to zobowiązywało watykański urząd finansowy do wypłacenia Rossinemu sumy 210 milionów lirów. Suma ta nie została wypłacona Rossiniemu.

Na pytanie przewodniczącego trybunału, czy urzędy watykańskie często brały udział w podobnych transakcjach, Guidetti odpowiedział, że urzędy te szły zawsze na rękę przemysłowcom włoskim, wymieniając im liry na dolary. W dalszym ciągu rozprawy sądowej Guidetti przyznał, że handel walutami, uprawiany przez urzędników watykańskich, miał charakter „wyraźnie nielegalny".

W toku czwartkowej rozprawy zeznania świadków były kompromitujące dla jednego ze wspólników Cippico Monsignore Guidetti, b. ministra finansów Watykanu.

Jeden ze świadków, przemysłowiec Puccini, oświadczył: „Chciałem sprowadzić cukier za 270 tys. dolarów. Ponieważ nie miałem tej sumy, zwróciłem się do Monsignore Guidetti z propozycją dostarczenia mi jej, dając mu w zamian 210 milionów lirów. Później dopiero dowiedziałem się, że dolary, otrzymane za pośrednictwem Cippico i Guidetti, były własnością przemysłowca Rossiniego, który nic o tej transakcji nie wiedział i nigdy swoich pieniędzy nie odzyskał z powrotem.

Kiedy z kolei potrzebna była mi kwota 150 tys. dolarów, zwróciłem się znowu do Guidetti'ego, wpłacając jako odpowiednik tej kwoty sumę 96 milionów lirów. Także i ta suma stanowiła własność Rossiniego. W końcu wpłaciłem 138 milionów lirów Guidetti, otrzymując w zamian 250 tys. dolarów".

Z przewodu sądowego wynika, że Rossini nigdy nie otrzymał z powrotem kwoty 400 milionów lirów. Guidetti nie potrafił wyjaśnić, co zrobił z tymi powierzonymi mu przez Rossiniego pieniędzmi. Oświadczył tylko, że przeprowadził transakcję, aby „oddać usługę pewnemu przyjacielowi".

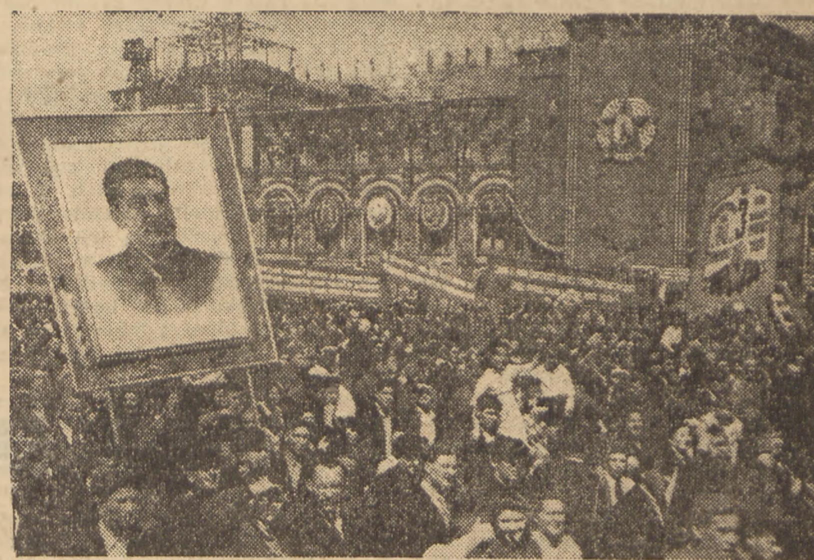
„Unita" na marginesie zeznań Monsignore Guidetti stwierdza, że wytoczenie procesu b. ministrowi Watykanu — postawiłoby szereg dygnitarzy watykańskich w bardzo kłopotliwej sytuacji.

Ordery polskie dla obywateli USA

NOWY JORK, 6.5 (PAP). W ambasadzie RP w Waszyngtonie odbyła się uroczystość wręczenia wysokich odznaczeń polskich 6-ciu obywatelom amerykańskim, którzy brali udział w procesach przeciwko niemieckim przestępcom wojennym w Norymberdze.

Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta zostali udekorowani generał R. J. Grill, płk. J. H. Amen i płk. A. A. Kimball; Złotym Krzyżem Zasługi — płk. J. Nimtz, mjr. F. Hekking i dr W. E. Jackson.

Równocześnie ambasador Winiewicz wręczył Kawalerski Krzyż Polonia Restituta głowie Unii Kościołów Chrystusowych w USA, arcybiskupowi dr. Konstantemu Jaroszewiczowi.



1 Maja w Moskwie

Przez Pl. Czerwony w Moskwie płynie potok ludzki. Nad pochodem widnieją portrety, plakaty i transparenty z hasłami 1 majowymi.

Tadeusz Pasierbiński

Z-ca Pełnomocnika Rządu do walki z analfabetyzmem

Na front walki z analfabetyzmem

W USTROJU demokracji ludowej, budującej fundamenty socjalizmu, funkcja oświaty dorosłych, w porównaniu z funkcją, jaką pełniła ona w ustroju burżuazyjnym, uległa zmianie. Z założeń ogólnikowych weszła na drogę celu konkretnego. Oświata staje się środkiem, umożliwiającym człowiekowi pracę, awans społeczny i zawodowy oraz zapewniający mu pełne współuczestniczenie w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym.

Polityka oświatowa dąży do ułatwienia robotnikom i chłopom małorolnym pełnego dostępu do oświaty, a tym samym do upowszechnienia kultury.

W Polsce Ludowej jeszcze duży procent ludności należy do tzw. analfabetów, a więc ludzi nie umiejących czytać i pisać. Jest to spadek po czasach niewoli, czasach ustroju sprzed 1939 roku i okupacji.

Analfabetyzm jest zjawiskiem spotykanym tylko wśród robotników i chłopów małorolnych i bezrolnych, czyli wśród ludzi w dawnym ustroju wyzyskiwanych i krzywdzonych.

ZAMIENIĆ KARCZMĘ NA ŚWIETLICĘ

W państwie o ustroju demokracji ludowej zmieniła się funkcja obywatela, który z biernego konsumenta stał się czynnym współuczestnikiem budowy nowego życia.

Tylko światły człowiek może wziąć udział w zwalczaniu resztek przesądów, zabobonów, wstecznictwa; tylko taki obywatel czynnie będzie współdziałał w realizacji przemian i przeobrażeń, będzie rozumiał, na czym polega różnica między światem imperializmu, a więc wyzysku i krzywdy, niewoli, wojny i upodlenia człowieka, a światem postępu, więc dążenia w oparciu o ZSRR do budownictwa socjalizmu, sprawiedliwości społecznej, pokoju i godności wyzwolonego człowieka.

Analfabetyzm jest przeszkodą na drodze upowszechnienia kultury, na drodze marszu do socjalizmu.

Upowszechnienie kultury — to zamiana karczmy na świetlicę i teatr. to wyzwolenie się człowieka spod wstecznych wpływów, a wejście na drogę postępu; to stałe zwiększanie się zapotrzebowania człowieka pracy na dobra kulturalne, a przede wszystkim na książkę i czasopisma. Upowszechnienie kultury — to również podniesienie produkcji w zakresie dóbr materialnych i duchowych, to podniesienie stopy życia, to racjonalna organizacja pracy i wypoczynku człowieka, to włączenie się klasy robotniczej i jej sojusznika, klasy chłopskiej, do produkcji i współuczestnictwa we wszystkich dziedzinach życia, jako odpowiedzialnego, uspołecznionego i uświadomionego współgospodarza ojczyzny socjalistycznej.

2-MILIONOWA ARMIA ANALFABETÓW

Analfabetyzm — to brak elementarnych podstaw do świadomego i pełnego współuczestniczenia w życiu. Analfabetyzm występuje w różnych postaciach; odróżniamy analfabetyzm literowy, społeczno-polityczny, gospodarczo-zawodowy i kulturalny, a ze stanowiska oświatowego — analfabetyzm pierwotny i wtórny.

Ilu mamy analfabetów?

W roku 1921 mieliśmy 33 proc. na ogólną liczbę ludności 27.400.000; w roku 1931 23 proc. na 33.100.000; w roku 1949 16 — 17 procent na 23.500.000.

Ogółem przyjmuje się liczbę 4.000.000 analfabetów, w tym w wieku zdolności do produkcji (a więc 18 — 50 lat) 2.000.000. Z tego na wsi jest — 1.500.000 analfabetów, a w mieście — 500.000.

W Warszawie na ogólną liczbę 610.000 mieszkańców, analfabetów jest 19.473, w tym w wieku ponad 50 lat — 12.973, a młodocianych od 14 — 18 lat — 450.

MOBILIZACJA DO WALKI Z CIEMNOTĄ

Zeszłoroczny plan przewidywał zakończenie walki z analfabetyzmem na ostatni rok planu sześcioletniego, tj. na 1955 rok. Na skutek decyzji Rządu Ministerstwo Oświaty skróciło czas wykonania zadania do końca 1951 roku.

Przyśpieszenie tej akcji umożliwiło uchwalenie ustawy o likwidacji analfabetyzmu, która przewiduje obowiązek uczenia się dorosłych oraz rejestrację analfabetów i półanalfabetów.

Rady społeczne, występujące dotychczas jako organa Ministerstwa Oświaty i władz szkolnych, przekształcono na Komisje Społeczne jako organa Rządu. W dalszym ciągu akcja opiera się na współdziałaniu czynnika politycznego i społecznego z czynnikiem państwowym.

Obecnie po decyzji Rządu R. P. akcja ta przybrała charakter powszechnej mobilizacji całego narodu. Powołany został pełnomocnik do walki z analfabetyzmem, kierujący całą akcją.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Bogaty plon „Tygodnia Oświaty Książki i Prasy"

Nowe biblioteki, wystawy, imprezy

„Tydzień Oświaty, Książki i Prasy" zbiegł się z okresem podejmowania zobowiązań na cześć Kongresu Związków Zawodowych. Przyczyniło się to znacznie do wzmożenia akcji kulturalno-oświatowej organizacji zawodowych.

Już dziś można stwierdzić, że plon „Tygodnia" jest bogaty. KCZZ zorganizowała 400 bibliotek, które przekazała jako dar związków zawodowych dla wsi. W ekipach robotniczych, które przewoziły książki i szafy biblioteczne, znajdowały się zespoły kulturalno-oświatowe, które nawiązywały kontakt z ludnością wiejską. Zarządy Główne poszczególnych związków otworzyły 1.000 nowych bibliotek, w tym Zw. Zaw. Robotników Rolnych — 500, ponadto w większych zakładach pracy otwarto 10 dużych bibliotek. W ramach akcji bibliotecznej zorganizowano również szereg wieczorów literackich z udziałem autorów oraz wieczory żywego słowa.

Walka z analfabetyzmem przybrała znacznie na sile. Przy OKZZ, PRZZ i radach zakładowych zorganizowano liczne kursy szkolenia masowego, ponadto przystąpiono do szkolenia indywidualnego. Związki Zawodowe, organizując nowe kursy dla analfabetów, nie zapomniały o kołach samokształceniowych. W ostatnich dniach zorganizowano 500 nowych kół.

W ramach popularyzacji prasy przeprowadzono propagandowy kolportaż oraz zbiorowe czytanie dzienników i czasopism w zakładach pracy. Niezależnie od tego przeprowadzono werbunek korespondentów robotniczych.

Wystawa gazetek ściennych warszawskich zakładów pracy spopularyzowała w dużym stopniu ten typ prasy.

Dużą pracę wykonały świetlicowe zespoły artystyczne, które brały udział w licznych, organizowanych w tym okresie, imprezach.

×

W 1949 r. Miejski Wydział Oświaty łącznie z Radą Społeczną do walki z analfabetyzmem zorganizował 79 kursów dla analfabetów, na które uczęszczało 1.975 osób. W najbliższym czasie ilość kursów będzie zwiększona do 90, co umożliwi do 1 stycznia 1950 roku całkowite zlikwidowanie analfabetyzmu w Warszawie.

×

W ramach Wielkiego Kiermaszu „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy, komitety wykonawcze Roku Mickiewiczowskiego i Słowackiego organizują przy zbiegu Al. Stalina z ul. Agrikola, stoisko poświęcone Mickiewiczowi i Słowackiemu. W stoisku zgromadzone zostaną eksponaty, związane z postaciami i twórczością wieszczów: wydania dzieł, monografie, portrety, płaskorzeźba w brązie — Słowackiego, model pomnika Mickiewicza, który stanie w Warszawie, dłuta Godebskiego itd.

W stoisku będą rozdawane bezpłatnie broszury, omawiające twórczość Mickiewicza i Słowackiego, m. in. „Żywy Mickiewicz" — Mieczysława Jastruna, „Adam Mickiewicz" prof. Szypera i inne.

×

W Zakładach Wytwórczych Aparatury Oświetleniowej A-51 odbyła się w obecności 870-osobowej załogi, przedstawicieli organizacji politycznych, społecznych i samorządowych, uroczystość otwarcia nowej 1.250-tomowej bibiloteki, ofiarowanej robotnikom Zakładów, w dowód uznania ich osiągnięć produkcyjnych, przez Zarząd Główny Zw. Zaw. Metalowców.

Należy podkreślić, iż jest to trzecia wielotomowa biblioteka, ofiarowana robotnikom warszawskich zakładów przemysłowych przez Zarząd Główny Z. Z. Metalowców.

×

Specjalny wóz propagandowy KUK odwiedza wszystkie dzielnice Krakowa, rozdając prospekty wydawnicze oraz informując o warunkach prenumeraty.

PZWS uruchomiły w różnych punktach Krakowa stałe kioski sprzedaży książek, uzyskując wysokie dzienne obroty. Niezależnie od tego PZWS biorą udział w wystawach książki oraz w przygotowywaniu stoiska ogólnoksięgarskiego w Sukiennicach. Po kilkanaście wycieczek szkolnych dziennie odwiedza księgarnie i magazyny PZWS, zapoznając się z pracą tej instytucji.

×

Interesującą imprezą „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy" na Pomorzu była konferencja z czytelnikami, zorganizowana przez Dyrekcję Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. W czasie konferencji czytelnicy mieli możność bezpośredniego zgłoszenia życzeń, dotyczących usprawnienia pracy Biblioteki.

Literaci i artyści na Kiermaszu

W Wielkim Kiermaszu, który odbędzie się 8 maja br. na zakończenie Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy wezmą udział m. in. następujący literaci:

Andrzejewski Jerzy, Bieńkowska Flora, Bobińska Helena, Boguszewska Helena, Borowski Tadeusz, Breza Tadeusz, Broniewska Janina, Brzechwa Jan, Dąbrowska Maria, Dobrowolski Stanisław-Ryszard, Gałczyński Ildefons K., Hertz Benedykt, Iwaszkiewicz Jarosław, Kruczkowski Leon, Krzywicka Irena, Lewin Leopold, Melcer Wanda, Morton Józef, Narbutt Ignacy, Rusinek Michał, Parandowski Jan, Sojecki Stanisław, Strumph Wojtkiewicz Stanisław, Szelburg-Zarembina Ewa, Tuwim Julian, Wiech-Wiechecki Stefan.

Literaci będą rozdawali swoje autografy oraz wezmą udział w wieczorach autorskich.

✤

W występach artystycznych podczas Kiermaszu (w Parku Łazienkowskim i w Alejach) uczestniczyć będą następujący artyści: Artemska, Burzyński, Chmurkowska, Grelichowska, Fogg, Gołębiowski, Jankowski, Kwiatkowska, Łubieńska, Ładosz, Malkiewicz-Domańska, Mossakowski, Martyka, Małynicz, Olsza, Pawłowski, Rudzki, Sempoliński, Stanisławska, Sojecki, Szmigielski oraz zespół „Skalmierzanek" i balet Wojska Polskiego.

Chiny na giełdzie nowojorskiej

Na dorocznym zebraniu Izby Handlowej Stanów Zjednoczonych, członek Kongresu amerykańskiego Christian W. Herter wygłosił przemówienie na temat „czwartego punktu" programu prezydenta Trumana odnośnie rozwoju terytoriów zacofanych. W swym odezycie, Herter, acz kolwiek tylko pobocznie, zajął się wpływem sytuacji w Chinach na gospodarkę Stanów Zjednoczonych. „Oświadczył on — stwierdza oficjalny tekst biuletynu Ambasady Amerykańskiej w Warszawie z dn. 5 maja — że trzeba natychmiast podjąć wszelkie wysiłki w kierunku zbadania możliwości na tym polu („czwartego punktu"), podkreślając, że wraz z upadkiem Azji, jako rynku na gotowe produkty, znalezienie nowych rynków zbytu staje się coraz bardziej naglącą koniecznością".

Wyzwolenie Chin przez wojska ludowe jest więc nie tylko wielką klęską polityczną, ale również ogromną porażką ekonomiczną. Polityka gospodarcza Stanów Zjednoczonych wobec Chin była polityką eksportu towarów gotowych i w mniejszym stopniu inwestycji kapitałowych. 4 miliardy dolarów włożone w Chiny w ramach pomocy wojskowej i innej, miały na celu nie tylko podtrzymanie siły militarnej i potencjału gospodarczego Chin Kuomintangowskich, ale były również zastrzykiem koniunktury dla prywatnego kapitału amerykańskiego, który na tym terenie lokował swe nadwyżki. Prezydent Truman, ogłaszając swój „czwarty punkt", liczył się już wówczas prawdopodobnie z niekorzystnym, z amerykańskiego punktu widzenia, rozwojem sytuacji w Chinach i pragnął znaleźć tereny, które by mogły Chiny zastąpić.

Sytuacja w Chinach była oczywiście dużo korzystniejsza dla kapitału amerykańskiego, aniżeli w takich krajach jak Malaje, Indonezja, Indie czy Bliski Wschód, ponieważ na terenie chińskim nie istniały albo istniały w znacznie mniejszym stopniu zadomowione interesy gospodarcze innych państw kolonialnych. Tymczasem na terytoriach, objętych potencjalnie „czwartym punktem" interesy amerykańskie kolidują do pewnego stopnia z interesami Anglii, Holandii czy Francji. Oczywiście w obecnej sytuacji politycznej, opór „starych" mocarstw kolonialnych, zależnych od Stanów Zjednoczonych w planie Marshalla i pakcie atlantyckim, nie będzie wielki; w każdym razie tereny te są dla kapitału amerykańskiego względnie nowe w porównaniu z Chinami, gdzie po automatycznym niejako wyparciu interesów japońskich, rynek był stosunkowo łatwo dostępny.

O tym, że Amerykanie liczą się z wyżej wspomnianymi trudnościami, świadczą dalsze ustępy oświadczenia Hertera. Zaproponował on mianowicie, by „czwarty punkt" Trumana traktować jako ogniwo lub jeszcze lepiej aneks do planu Marshalla. Herterowi chodzi o to, że ścisłe powiązanie tych dwóch programów automatycznie powiąże zależność gospodarczą krajów marshallowskich w ramach ERP (oficjalny skrót planu Marshalla) z zależnością ich kolonii od Stanów Zjednoczonych w ramach „czwartego punktu" prezydenta. Kapitałom amerykańskim będzie wówczas o wiele łatwiej lokować się na terytoriach zależnych od krajów zachodniej Europy.

Wszystko to jednak nie będzie w stanie złagodzić szoku ekonomicznego, który nastąpi niewątpliwie po całkowitej kapitulacji Chin kuomintangowskich. Nawet w czasie realizacji „czwartego punktu" ujemne wpływy utraty rynku chińskiego będą się dawały odczuwać przez dłuższy czas. Konflikty między kapitałem nowym pochodzącym z USA a kapitałami już zadomowionymi, jeszcze bardziej te wpływy pogłębią.

Utrata rynku chińskiego daje się już odczuć na giełdzie nowojorskiej. Akcje wykazują tendencję spadkową i — dziwna rzecz — spadają akcje towarzystw, które odnotowują zadawalające zyski. Taka sytuacja zaszła — zgodnie z depszą AP z 30 kwietnia — w „General Motors" i „Du Pont", których akcje — mówiąc słowami depeszy — „zignorowały więcej niż zadawalające zyski". Spadły akcje takich firm jak: Ronansbee Steel, Chrysler, Studebaker, U.S. Steel, Firestone, Montgomery Ward, Caterpillar Tractor, Douglas Aircraft, Allied Chemical, Reichfield Oil, Standard Oil i innych.

Należy się spodziewać, że tendencje zniżkowe wzmagać się będą w miarę dalszych zwycięstw ludowych w Chinach.

(zb)

Zwycięstwo robotników włoskich

Pracodawcy uznali komitety fabryczne

RZYM, 6.5. (PAP). — Walka jaką przez długie miesiące prowadziły włoskie związki zawodowe z Konfederacją przemysłowców zakończyła się 5 b. m. ich zwycięstwem. Włoska Konfederacja Pracy walcząc nieugięcie o poszanowanie praw robotników zmusiła przemysłowców do ustępstw. Uzyskano porozumienie w jednej z najbardziej zasadniczych kwestii spornych tj. — uprawnień komitetów fabrycznych.

Jak wiadomo umowa o komitetach fabrycznych została jednostronnie wypowiedziana przed kilkoma miesiącami przez pracodawców. Obecnie pracodawcy uznali w pełni uprawnienia komitetów fabrycznych.

W związku z tym wszystkie kwestie sporne między pracodawcami a robotnikami zostaną naprzód rozpatrzone i przedyskutowane w poszczególnych fabrykach przez miejscowe komitety fabryczne i dyrekcje fabryk, a następnie rozpoczną się pertraktacje między Konfederacją Pracy i Konfederacją przemysłowców.

W wyniku osiągniętego porozumienia robotnicy podejmują we wszystkich fabrykach normalną pracę, wszystkie zamknięte fabryki zostają uruchomione. Równocześnie przerwane zostaną wszystkie strajki m. in. strajk pracowników przemysłu chemicznego.

Włoska prasa demokratyczna komentuje obszerne zwycięstwo odniesione przez Konfederację Pracy. „Unita" zamieszcza artykuł Bitasso, który podkreśla, że zorganizowane siły robotnicze pokonały wszystkie przeszkody stawiane im przez przeciwników.

Bitasso stwierdza, że prestiż Konfederacji Pracy wzrósł ogromnie.

Uchwalenie konstytucji zachodnio-niemieckiej

BERLIN, 6.5. (PAP). Komisja główna Konstytuanty w Bonn przyjęła po całodziennych obradach projekt konstytucji zachodnio - niemieckiej, zatwierdzony w ub. tygodniu przez zachodnich gubernatorów wojskowych. W piątek od rana poczęli przybywać delegaci zachodnich sektorów Berlina i ze wszystkich zachodnich stref okupacyjnych na końcowe posiedzenie plenarne w Bonn, które ma uchwalić ostatecznie projekt konstytucji. Projekt ten ma być wręczony w sobotę trzem zachodnim gubernatorom wojskowym dla ostatecznej aprobaty.

Statut t.zw. Rady Europejskiej

LONDYN, 6.5. (PAP). W wyniku obrad ministrów spraw zagranicznych 10 państw zachodnich uchwalony został i podpisany statut tzw. Rady Europejskiej. Na podstawie statutu powstać mają jako organy Rady Europejskiej stały Komitet Ministrów i Zgromadzenie Doradcze z siedzibą w Strasburgu.

Obserwatorzy konferencji londyńskiej są przekonani, że głównym celem uchwalenia statutu Rady Europejskiej jest zamaskowanie sprzeczności gospodarczych i politycznych w gronie narodów zachodniej Europy. Sprzeczności te ujawniły się już bardzo silnie na tle realizacji planu Marshalla.

Episkopat węgierski wobec wyborów

BUDAPESZT, 6.5 (PAP). Józef Grösz, arcybiskup Kalessai, najstarszy spośród episkopatu węgierskiego, skierował list do głównej komisji wyborczej Niepodległościowego Frontu Ludowego.

W liście tym ks. Grosz donosi, że w dniu 5 bm. odbyło się posiedzenie episkopatu węgierskiego w związku z mającymi się odbyć 15 maja wyborami do parlamentu. Episkopat węgierski wzywa wiernych, by wykonali swe prawa wyborcze zgodnie z nakazami sumienia. Episkopat popiera wszystkie wysiłki, które służą dobru kraju i podniesieniu stopy życiowej węgierskiego ludu. Episkopat daje wyraz przekonaniu, że zadośćuczynienie duchowym aspiracjom ludu i pełna wolność Kościoła stanowią organiczną część ustroju Republiki Węgierskiej. Tak samo episkopat daje wyraz ufności, że wraz z rozwojem życia gospodarczego realizowane będą zasady sprawiedliwości społecznej.

Dalsze echa komunikatu 4 mocarstw

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Sytuacja gospodarcza Niemiec Zachodnich — donosi korespondent „New Statesman and Nation" — przedstawia się katastrofalnie. Deflacja zaostrza się z dnia na dzień. Sklepy i magazyny są przepełnione towarami, lecz przytłaczająca większość ludności nie jest w stanie kupować tych towarów.

Ruch kolejowy i samochodowy kurczy się. W przemyśle budowlanym panuje zastój, mimo iż miasta Niemiec Zachodnich są zbombardowane. Liczni robotnicy w Nadrenii i Zagłębiu Ruhry mieszkać muszą w barakach. Jedynie 60 proc. ludności zarabia tyle, że może wykupić niezwykle skromne przydziały żywnościowe. Eksperci niemieccy porównują obecną sytuację w Niemczech Zachodnich z załamaniem się całego niemieckiego systemu gospodarczego, jakie nastąpiło po pierwszej wojnie światowej.

ŚCIŚLE OKREŚLONA POLITYKA ZSRR

PARYŻ, 6.5. (PAP). — Prasa francuska zamieszcza dalsze liczne komentarze i przypuszczenia na temat konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych.

„Monde" podkreśla dążenie Związku Radzieckiego do prawdziwego odprężenia oraz przyznaje, że podczas gdy polityka Związku Radzieckiego jest ściśle określona, stanowisko mocarstw zachodnich nie jest dostatecznie sprecyzowane.

„Figaro" nawołuje do uzgodnienia wspólnego stanowiska mocarstw zachodnich.

„Le Pays" cytuje w swym komentarzu oświadczenie Grotewohla, stwierdzające, że jedynie słuszne rozwiązanie problemu niemieckiego sformułowała konferencja warszawska.

CZEKAMY NA DOWODY DOBREJ WOLI ZACHODU

PRAGA, 6.5. (PAP). — „Lidove Noviny" stwierdzają, że cały świat przyjmuje z ulgą wiadomość o wstępnym porozumieniu czterech mocarstw. Wiadomość ta spowodowała złagodzenie napięcia międzynarodowego. Zw. Radziecki raz jeszcze wykazał swą kierowniczą rolę pokojową. Jest rzeczą mocarstw zachodnich poczynić obecnie szczere i uczciwe wysiłki w kierunku demokratycznego rozwiązania problemu Niemiec. Narody świata będą śledziły sesję Rady Ministrów Spraw Zagranicznych z nadzieją, ale również ze zdrowem sceptycyzmem, zachowując czujność i czekając na realne dowody dobrej woli polityków zachodnich.

ZWYCIĘSTWO OBOZU POKOJU

BUDAPESZT, 6.5. (PAP). — Organ węgierskiej Partii Pracujących „Szabad Nep" określa porozumienie w sprawie Berlina i w sprawie zwołania konferencji paryskiej jako polityczne i moralne zwycięstwo obozu pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki. Jest to zarazem — pisze dziennik — porażka planów handlarzy śmierci.

Zwycięstwo sił pokoju w kwestii niemieckiej ma dla Węgier szczególne znaczenie, nie zapominamy bowiem nigdy, czym groziłyby nam takie Niemcy, jakie usiłują wskrzesić imperialiści.

Również centralny organ węgierskich związków zawodowych „Nepszava" stwierdza, że obecne porozumienie jest świetnym zwycięstwem stalinowskiej polityki pokoju, a jednocześnie dotkliwym ciosem dla reakcji światowej i elementów reakcyjnych na Węgrzech, które spekulowały na nową wojnę.

Przemówienie Toglatti'ego

RZYM, 6.5. (PAP). W związku z wyznaczonymi na 8 bm. wyborami regionalnymi w Sardynii, w Carbon odbył się wiec, na którym wygłosił przemówienie Togliatti.

Togliatti nawiązał do porozumienia czterech mocarstw w sprawie zniesienia ograniczeń transportowych w Berlinie, podkreślając, że Związek Radziecki konsekwentnie dążył do uregulowania sprawy Niemiec.

To też z wielką radością witamy fakt, iż zaakceptowany został punkt widzenia Związku Radzieckiego w sprawie zainicjowania rozmów nad zagadnieniem Niemiec i stwierdzamy jak najwyraźniej, że Związek Radziecki i Stalin odnieśli wielkie zwycięstwo w interesie narodów całego świata.

Podczas gdy nieliczne grupy prowokatorów marzyły o nowej wojnie — powiedział Togliatti — wielki naród chiński utorował sobie drogę do wolności. Jest to olbrzymie zwycięstw, zmieniające oblicze świata. Zwycięstwo to wzmacnia front bojowników pokoju o 500 milionów ludzi.

Togliatti podkreślił, że w krajach kapitalistycznych wzrasta opór mas ludowych, które potrafią pokrzyżować plany imperialistów.

Rezolucja Polski wzywa członków ONZ do poszanowania uchwał potępiających Hiszpanię gen. Franco

LAKE SUCCESS, 6.5. (PAP). — Delegat polski w ONZ dr. Suchy przedstawił Komitetowi Politycznemu Zgromadzenia Generalnego projekt rezolucji w sprawie Hiszpanii w którym czytamy m. in.

Zgromadzenie Generalne Organizacji Narodów Zjednoczonych powołując się na uroczyste oświadczenie Narodów Zjednoczonych w San Francisco, na deklaracje konferencji w Poczdamie i Londynie oraz na deklarację Francji, Wielkiej Brytanii i USA z marca 1946 r. — potępiające reżim Franco w Hiszpanii, jak również na uchwały Zgromadzenia Generalnego z 12 grudnia 1946 r. i 17 listopada 1947 r., uważając, że podkomisja Rady Bezpieczeństwa, badająca sytuację w Hiszpanii, ustaliła, a Zgromadzenie Generalne potwierdziło, że reżim Franco jest reżimem faszystowskim, wzorowanym oraz ustalonym w wyniku pomocy otrzymanej z Niemiec hitlerowskich i faszystowskich Włoch Mussoliniego, w przekonaniu, że rząd faszystowski Franco nie reprezentuje narodu hiszpańskiego, pamiętając o długich cierpieniach narodu hiszpańskiego pod tyranią faszystowskiego reżimu Franco i o pozbawieniu ludu hiszpańskiego wszystkich zasadniczych swobód,

przyjmując pod uwagę, że sytuacja w Hiszpanii pogorszyła się od czasu powzięcia uchwały Zgromadzenia Generalnego z 17 listopada 1947 r. i że reżim faszystowski Franco kontynuował politykę prześladowania elementów demokratycznych w Hiszpanii,

powołując się na niezłomne sympatie wszystkich demokratycznych Narodów Zjednoczonych do narodu Hiszpanii,

stwierdzając, że rządy USA, Wielkiej Brytanii i szeregu innych państw pogwałciły uchwały Zgromadzenia Generalnego i nadal rozwijały stosunki polityczne i gospodarcze z Hiszpanią Franco, uniemożliwiając przez to powstanie ustroju demokratycznego w Hiszpanii,

uważając, że niepowodzenie członków ONZ w realizacji wyżej wymienionych oświadczeń, deklaracji i uchwał byłoby rażącym naruszeniem wysokich zasad i celów Karty ONZ, poderwałoby międzynarodowe zaufanie i przekonałoby naród hiszapński, że został opuszczony przez Narody Zjednoczone,

wzywa członków ONZ, by zastosowali się do treści i ducha wymienionych wyżej oświadczeń, deklaracji i uchwał,

poleca wszystkim członkom ONZ, by, jako pierwszy krok, zaprzestali eksportować do Hiszpanii broń i amunicję, jak również wszelkie materiały wojskowe i strategiczne,

poleca wszystkim członkom ONZ, by powstrzymali się od zawierania jakichkolwiek formalnych lub faktycznych umów i porozumień z Hiszpanią Franco,

potwierdza, że po powstaniu rządu demokratycznego Hiszpanii, zgodnie ze wspomnianymi wyżej oświadczeniami, deklaracjami i uchwałami, ONZ powita Hiszpanię jako członka ONZ, jej specjalnych agencji i związanych z nią organizacji,

wyraża przekonanie, że Rada Bezpieczeństwa będzie stale śledziła za sytuacją w Hiszpanii i ustosunkuje się do tej sytuacji zgodnie z zasadami Karty ONZ".

Po złożeniu rezolucji dr. Suchy polemizował z rezolucją delegatów Kolumbii, Peru, Boliwii i Brazylii, która broni reżimu frankistowskiego. Delegat polski oświadczył, że „kwartet" państw południowo - amerykańskich nie potrafi przeszkodzić walce ludu hiszpańskiego przeciwko reżimowi Franco.

Delegat Urugwaju Camopra wystąpił ostro przeciw rezolucji 4 państw amerykańskich. Przypomniał on depeszę gratulacyjną Franco dla Hitlera i stwierdził, że „hitleryzm i faszyzm nie dają się pogodzić z ONZ". Zdaniem Campora, opinia światowa byłaby do głębi oburzona, gdyby uchwalono rezolucję wzmacniającą reżim Franco.

Wallace przed komisją senatu

WASZYNGTON, 6.5. (PAP). — W dniu 5 maja Henry Wallace zeznawał przed komisją spraw zagranicznych Senatu amerykańskiego w sprawie paktu atlantyckiego. Oświadczył on, że pakt ten jest narzędziem agresji i że jest częścią bankrutującej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, które chcą uczynić z Europy nową Grecję. Zbrojenia, których Stany Zjednoczone zamierzają dostarczyć krajom zachodnio-europejskim w ramach paktu atlantyckiego, kosztować będą naród amerykański miliardy dolarów.

W zakończeniu Wallace stwierdził, że pakt atlantycki jest jawnym pogwałceniem Karty Narodów Zjednoczonych.

Strajk w zakładach Forda w Detroit

NOWY JORK, 6.5. (PAP). Liczba strajkujących robotników zakładów Forda w Detroit powiększyła się do 65 tysięcy. Oczekuje się, że jeśli ten pierwszy wielki strajk w zakładach Forda od 1941 r. potrwa dłużej niż tydzień, wszystkie przedsiębiorstwa Forda, zatrudniające ponad 100 tys. osób, zostaną unieruchomione.

Związek zawodowy pracowników przemysłu samochodowego USA oskarża kompanię Forda o nadmierne przyśpieszanie tempa pracy przy zespołowym montażu samochodów i za niedbywanie zdrowia i bezpieczeństwa robotników.

Związek zawodowy robotników przemysłu stalowego, liczący 850 tys. członków, zapowiedział wystąpienie z żądaniem podwyżki płac. Ponieważ pracodawcy są przeciwni podwyżce płac, przewiduje się możliwość strajku w przemyśle stalowym USA.

Strajki górników w W. Brytanii

LONDYN, 6.5. (PAP). — Strajk w okręgu węglowym Lancashire rozszerza się z niezwykłą szybkością. W momencie ogłoszenia strajku — w poniedziałek — przystąpiło doń 260 górników. Dziś strajkuje ich 26 tysięcy, tzn. więcej niż połowa ogólnej liczby górników w tym okręgu.

Przypuszcza się, że w ciągu najbliższych dwóch dni we wszystkich kopalniach okręgu Lancashire zostanie wstrzymana praca.

Powodem strajku jest odmowa zarządu przemysłu węglowego przyznania górnikom tego okręgu przydziału węgla po zniżonych cenach, mimo, że w innych okręgach węglowych przydziały takie istnieją.

Projekt budowy tunelu pod La Manche

BRUKSELA, 6.5 (PAP). Antwerpski dziennik „La Metropole" podaje szczegóły zamierzonej budowy tunelu pod kanałem La Manche. Przy budowie tego tunelu, która trwać winna 8 lat, zatrudni się 1.750 robotników. Koszty budowy wyniosą 65,5 miliona funtów szterlingów, a wydatki związane z jego utrzymaniem 1,2 miliona funtów szterlingów rocznie. Przewiduje się, że w pierwszych latach po budowie tunelu ruch pasażerów i towarów między Francją i Anglią zwiększy się o 4 proc. w stosunku do stanu z 1938 r., co pozwoli na uzyskanie dochodu rocznego w wysokości 3,5 miliona funtów szterlingów. Tunel długości 45 km połączy miasto Folkestone w Wielkiej Brytanii z małą francuską miejscowością nadmorską Bazingen.

Partyzanci hiszpańscy walczą

PARYŻ, 6.5 (PAP). Dziennik „Ider Presse" donosi o dalszej akcji partyzantów w Hiszpanii. Gwałtowne walki miały miejsce w prowincji Lewantu, Andaluzji, i na północy Hiszpanii.

Terror frankistowski nie ustaje: w całym kraju odbywają się masowe aresztowania.

„Mundo Obrero" — organ hiszpańskiej partii komunistycznej podaje szczegóły egzekucji hiszpańskich antyfaszystów: Carrero, Valverdo, Mestres i Puiga. Carrero, który szedł na egzekucję z okrzykiem „Niech żyje Republika" — został barbarzyńsko pobity przez straż więzienną. Po dokonaniu egzekucji kaci pastwili się nad ciałami ofiar.

Francuska Akademia Nauk w obronie prof. Joliot-Curie

PARYŻ, 6.5. (PAP). W związku z nagonką, wszczętą przez koła reakcyjne przeciwko Wysokiemu Komisarzowi do spraw energii atomowej — prof. Joliot Curie — francuska Akademia Nauk uchwaliła rezolucję, w której podkreśla jego zasługi w dziedzinie badań energii atomowej.

Francuska Akademia Nauk przypomina m. in. zasługi Piotra Curie i Marii Curie-Skłodowskiej w dziedzinie badań elementów radioaktywnych i stwierdza, że prof. Joliot Curie jest jedynym godnym następcą tych wielkich uczonych, zasługującym na to, aby kierownictwo badań pozostało w jego ręku.

Zerwanie rozmów francusko-szwajcarskich

PARYŻ, 6.5. (PAP). W związku z zerwaniem szwajcarsko - francuskich rozmów handlowych, dzienniki paryskie precyzują przyczyny, które spowodowały zwiększenie rozbieżności między obu krajami.

Szwajcaria domagała się, by odszkodowania za dobra obywateli szwajcarskich, znacjonalizowane we Francji, zostały wypłacone we frankach szwajcarskich. Francja natomiast chciała dokonać zapłaty we frankach frncuskich.

Rząd francuski domagał się także ujawnienia nazwisk obywateli francuskich, którzy ukryli swe kapitały, sięgające sumy 80 miliardów franków szwajcarskich, w bankach Szwajcarii. Przedstawiciele szwajcarscy sprzeciwili się temu.

Ponadto nie osiągnięto porozumienia w sprawie szwajcarskiego eksportu do Francji. Szwajcaria proponowała rządowi francuskiemu artykuły, które ten uznał za nieistotne dla swej gospodarki.

Izrael domaga się przyjęcia do ONZ

LAKE SUCCESS, 6.5. (PAP). Na posiedzeniu Komisji Specjalnej Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych wygłosił przemówienie przedstawiciel państwa Izrael — Aubrey Eban, który uzasadnił wniosek swego rządu w sprawie przyjęcia państwa Izrael do ONZ.

W kilku wierszach

— 5 maja opuścił Moskwę ambasador nadzwyczajny Wielkiej Brytanii w ZSRR Peterson.

— Powszechna Konfederacja Pracy ogłosiła energiczny protest przeciwko decyzji rządu francuskiego sprowadzenia do kraju 20 tysięcy robotników niemieckich.

— W miejscowości Anna na Sycylii policja bez żadnej przyczyny zaatakowała dnia 6 bm. pochód bezrobotnych. W starciu, które się wywiązało, wiele osób zostało ranionych. Izba Pracy proklamowała strajk powszechny w całej prowincji.

— W związku z ujawnieniem nowych dokumentów francuski minister sprawiedliwości polecił wznowić śledztwo w sprawie firmy Sainrapt et Brice, która w czasie okupacji przeprowadzała prace, związane z konstrukcją wału atlantyckiego. Umorzenie tej afery przez poprzedniego ministra sprawiedliwości Andre Marie wywołało w swoim czasie powszechne oburzenie, pociągając za sobą jego dymisję.

— Podpisano protokół w sprawie przedłużenia i rozszerzenia umowy handlowej między republiką czechosłowacką i radziecką strefą okupacyjną Niemiec.

— Po pobycie w Szwecji, śpiewak murzyński Paul Robeson przybył do Kopenhagi, gdzie na zaproszenie komunistycznego dziennika „Land og Folk" wystąpił z koncertem w kopenhaskim Forum. Koncert zgromadził 7 tysięcy osób, przeważnie robotników, którzy gorąco oklaskiwali śpiewaka.

— Związki zawodowe Vietnamu ogłosiły deklarację, w której stwierdzają, że współpraca imperialistów francuskich z Bao Dai wymierzona jest przeciwko narodowi vietnamskiemu, i wypowiadają się przeciwko powrotowi Bao Dai do Indochin.

— W strefie radzieckiej Niemiec i w Berlinie dobiega końca kampania wysuwania kandydatów na delegatów trzeciego Niemieckiego Kongresu Ludowego, który będzie odbywał się pod hasłami walki o jedność Niemiec i sprawiedliwy pokój.

— Prowincjom Kanady, które dostarczają największych ilości pszenicy, grozi w roku bieżącym posucha. W niektórych prowincjach nie było deszczu od lata roku ubiegłego.

— Policja belgijska zamierza wydalić strajkujących marynarzy kanadyjskich z portu w Antwerpii. Wszyscy strajkujący marynarze zostaną skierowani do Kanady.

Zjazd Gwiaździsty Listonoszów 9-go maja w Warszawie

Zarząd Okręgowy Zw. Zaw. Pracowników Pocztowych w Warszawie postanowił zorganizować podczas Tygodnia Oświaty imprezę sportową pod nazwą „Kolarski Zjazd Gwiaździsty Listonoszów Wiejskich i Miejskich z okręgu Warszawskiego". Zjazd ten odbędzie się w Warszawie w dniu 9 maja i będzie połączony z zakończeniem wyścigu kolarskiego Praga — Warszawa.

Meta dla uczestników Zjazdu Listonoszów wyznaczona została przy placu Małachowskiego, przed gmachem Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Uczestnicy tej ciekawej imprezy sportowej rozpoczynają bieg kolarski o godz. 3-ciej nad ranem — przybycie do mety wyznaczone zostało między godziną 7-mą a 10-tą przed południem.

Dla zwycięzców przygotowano wiele cennych nagród ufundowanych przez: Związek Zawodowy Pracowników Pocztowych, Ministerstwo Poczt i Telegrafów, RSW „Prasa", Spółdzielnię Wydawniczo-Oświatową „Czytelnik", Polskie Radio, Samopomoc Chłopską, Film Polski i inne instytucje.

Wśród nagród znajdują się rowery, radioodbiorniki, książki, patefony, wieczne pióra, komplety ogumień rowerowych, zegarki.

Pierwsza tego rodzaju impreza wywoła niewątpliwie duże zainteresowanie nie tylko na trasach biegu, ale także w Warszawie i przyczyni się do popularyzacji pracy listonosza wiejskiego, który niesie oświatę między lud wiejski.

ZLIKWIDUJEMY ANALFABETYZM —HANIEBNĄ SPUŚCIZNĘ RZĄDÓW SANACYJNYCH I OKUPACJI HITLEROWSKIEJ.

Na front walki z analfabetyzmem

(Dokończenie ze str. 1)

Od 1.V.1949 roku do 31.XII.1951 r. przewiduje się 6 kampanii 5-miesięcznych. Obejmą one w sumie około 120.000 kursów (po 15 do 20 uczestników na kursie) z ogólną liczbą 8.000.000 uczestników.

ZAPOBIEŻEMY WTÓRNEMU ANALFABETYZMOWI

Nie wystarczy jednak nauczyć analfabetę czytać i pisać. Trzeba stworzyć takie warunki i zastosować takie formy pracy oświatowej, by człowiek wyzwolony z ciemnoty już nigdy do niej nie wracał. Wyzwoleni z ciemnoty analfabeci będą pozostawać pod opieką oświatową przez pewien okres czasu, po czym dopiero otrzymają świadectwa ukończenia kursu podstawowej nauki czytania i pisania. Po ukończeniu kursu początkowego nauczania uczestnicy wezmą udział w zespołach czytelniczych i samokształceniowych.

Wkrótce wyjdzie z druku podręcznik poelementarzowy, zaprawiający absolwenta kursu dla analfbetów do czytania. Dla absolwentów kursów początkowego nauczania uruchomi się odpowiednie działy w czasopismach „Trybuna Wolności" i „Gromada", celem zaprawiania ich w czytaniu gazet i czasopism.

Program kursów początkowego nauczania uwzględniać będzie cele wychowawcze z punktu widzenia potrzeb politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych.

Warunkiem ostatecznego rozgromienia ciemnoty jest niedopuszczenie do analfabetyzmu i wtórnego analfabetyzmu ludzi, którzy po 1951 roku ukończą lat 14. W tym celu należy jak najrychlej zlikwidować wszystkie punkty bezszkolne i upowszechnić dokształcanie młodocianych od 14 do 18 roku życia.

KRAJ ŚWIATŁYCH OBYWATELI

Wyzwolenie z ciemnoty 2.000.000 ludzi to przysporzenie klasie robotniczej i chłopskiej nowych, świadomych swych zadań kadr. Spośród byłych analfabetów duży procent najzdolniejszych robotników i chłopów otrzyma stypendia i znajdzie się w szkołach powszechnych i średnich dla dorosłych.

Wyuczenie 2.000.000 analfabetów — to włączenie tych ludzi do czynnego udziału w pracy oświatowej i kulturalnej, politycznej i społecznej, zawodowej i gospodarczej: to zwiększenie popytu na książki i wzmożenie możliwości współuczestniczenia mas w tworzeniu dóbr kulturalnych. W zakresie budownictwa socjalistycznego przybędzie wielu obywateli, którzy świadomie i z zapałem przystąpią do realizacji zadań, związanych z tym budownictwem. Zniknięcie analfabetyzmu — to pełne otwarcie wrót do kultury i oświaty, to zupełne rozgromienie siedlisk ciemnoty, jako źródeł wstecznictwa i wrogości postępu.

Wystąpienie analfabetyzmu w zaplanowanym czasie będzie dumą Polski Ludowej, która w okresie budownictwa fundamentów socjalizmu odrobi zaniedbania lat minionych i usunie krzywdę człowieka.

Zadanie będzie wykonane bez reszty, jeśli każdy światły człowiek w Polsce włączy się do tej walki, jeśli każda postępowa i demokratyczna organizacja weźmie w niej udział, uważając wytępienie analfabetyzmu za swe najpilniejsze zadanie. Usuwając z życia polskiego analfabetyzm, tym samym wykonujemy zadanie podstawowe, jakie przed nami postawił Prezydent Bierunt w mowie wrocławskiej o upowszechnieniu kultury i przystępujemy do zadań, które przed klasą robotniczą i narodem postawił Kongres Jedności Partii Robotniczych.

Polska Socjalistyczna — to Polska światłych obywateli!

TADEUSZ PAPIERBIŃSKI

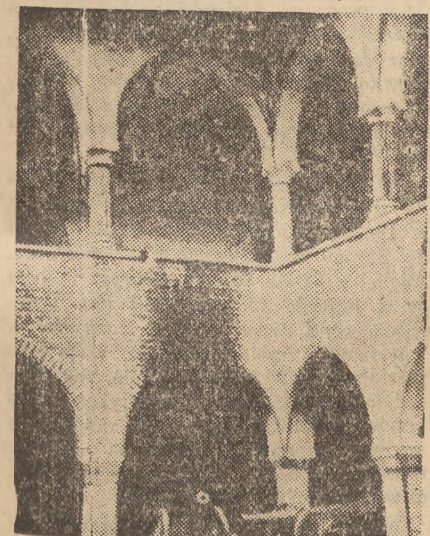
Spacerkiem po Malborku

Korespondencja własna „Rzeczypospolitej"

Malbork, w maju

ŻYCIE Malborka płynie na ogół spokojnie. Ploteczki, tak znakomicie rozchodzące się w kawiarniach wielkomiejskich, mają w Malborku bieg nieco zwolniony. Jedyna porządniejsza „restauracja-kawiarnia", do której przynależy także hotel, jest stale pusta, nieprzytulna... Frekwencja w tym lokalu zaczyna się od kilku gości, przychodzących parami, lub po trzech, „na zaprawkę", czyli parę głębszych wódek. Czasem zjawia się jakaś grupa przejezdnych, inspektorów, delegatów, różnych osób urzędowych, które tu posilają się przed pracowitym dniem konferencji.

Rzeczywiście w małym Malborku, liczącym 17 tysięcy mieszkańców, niewiele jest zakładów przemysłowych czynnych lub nadających się do uruchomienia, a wymagających



Górny dziedziniec zamku krzyżackiego.

oględzin różnych komisji, konferencji itd. Największe znaczenie gospodarcze ma wielka cukrownia, jedna z tych, które przyczyniły się do przekroczenia planu produkcyjnego Gdańskiego Zjednoczenia Cukrowni w roku ubiegłym. W czasie kampanii pracuje tu 1.800 ludzi, którzy w martwym okresie cukrownictwa znajdują zatrudnienie przy rozbiórce domów i oczyszczaniu cegły. Roboty te, traktowane początkowo jako zastępcze dla rozładowania sezonowego bezrobocia, nabrały charakteru stałego, odkąd zakontraktowano 20 milionów sztuk cegły, w ramach „akcji odzysku cegły".

Cennego materiału dostarcza przede wszystkim stare miasto, niemal zupełnie zniszczone. Stopień zniszczenia miasta oblicza się na 40 proc., nie ma więc obaw, żeby praca miała się szybko skończyć.

Czynne są jeszcze w Malborku roszalnia lnu, warsztaty kolejowe, warsztaty Techniczne Obsługi Rolnictwa itd. Z nieczynnych, a wartych uruchomienia, trzeba wymienić niemal kompletnie urządzoną i zabezpieczoną fabrykę mleka w proszku. Niewykorzystane urządzenia techniczne mają olbrzymią wartość, cały zaś obiekt po niewielkim doinwestowaniu dałby znaczną produkcję. Niestety, jakoś zainteresowanie zakładem ewentualnych użytkowników (np. „Amady") jest za małe i maszyny stoją nieczynne.

KAŻDY SOBIE RZEPKĘ SKROBIE...

Miejscowe czynniki narzekają również na brak rzeźni oraz należycie urządzonej targowicy, które to „instytucje" powinny znajdować się w każdym mieście powiatowym.

Dodatkowe kredyty w wysokości 6 milionów złotych rozwiązałyby to zagadnienie, tymczasem jednak ubój odbywa się w warunkach przypadkowych, a jego kontrola jest poważnie utrudniona, na skutek czego kwitnie ubój nielegalny. Miasto zgromadziło już sporo cegły, uzbrojeń itp. oraz część kredytów, ale prosi o pomoc.

Pomoc ta wydaje się konieczna, gdyż jednorazowy wydatek pociągnie za sobą wzrost stałego dochodu i poważne oszczędności administracyjne. Oto jak się te sprawy zazębiają. Z powodu braku rzeźni i targowicy w Malborku spędy odbywają się w gminie (o trochę dziwnej nazwie) Kałdowo, będącej faktycznie przedmieściem Malborka po drugiej stronie Nogatu i mostu.

Urządzenie spędu jest m. in. argumentem obrony Kałdowa przed włączeniem w obszar powiatowego Malborka. Dlatego jednak, że oba osiedla rządzą się osobno, w sumie pierwszych działów ich budżetów figuruje wydatek o 2 miliony złotych większy, niż byłby koszt prowadzenia wspólnej administracji.

Z powyższego wypływa jasny wniosek, że inwestowanie rzeźni i targowicy może być zamortyzowane najdalej w ciągu trzech lat, co wydaje się nader korzystne i najbardziej zgodne z systemem planowego oszczędzania.

MALBORK CHCE BYĆ „STOLICĄ"

Aby skończyć gospodarczą część „spacerku po Malborku" trzeba jeszcze poruszyć ciekawą sprawę, będącą tu przedmiotem najwyższych dyskusji. Istnieją mianowicie, niesprecyzowane zresztą, sugestie stworzenia odrębnego obszaru administracyjnego — „woj. żuławskiego". Sama koncepcja nie jest tak bardzo niesłuszna, gdyż z praktyki wiadomo, że teren wyodrębniony administracyjnie jest znacznie łatwiejszy do zaktywizowania, prościej uzyskujący kredyty itp.

Oczywiście tworzenie nowego województwa o małym stosunkowo obszarze nie znajduje dostatecznego uzasadnienia, jednakże dyskusje na ten temat prowadzą do wniosku, że należałoby dział gospodarki żuławskiej wyodrębnić z woj. gdańskiego na zasadach niejako autonomicznych poszerzając zakres kompetencji urzędu „pełnomocnika do spraw zagospodarowania Żuław".

Projekt bardzo podoba się mieszkańcom, którzy wyobrażają sobie, że ich miasto stałoby się stolicą Żuław, leży bowiem na najważniejszym szlaku komunikacyjnym, łączącym najkrótszą drogą Warszawę z Gdańskiem. Wątpić jednak należy, czy powstanie nowe województwo. Poza tym wydaje się, że „patrioci" Malborka nie wytrzymują konkurencji z elblążanami, których miasto, w ogóle większe, rośnie i staje się coraz ważniejszym ośrodkiem przemysłowym.

„KONRAD WALLENROD" W ZAMKU

Niezależnie od tych spraw polityki lokalnej, w której różne można zająć stanowisko, miasteczko rozwija się i leczy wojenne rany. W ciągu ostatniego roku osiedliło się tu 5 tysięcy ludzi.

Dziś Malbork liczy 17 tysięcy mieszkańców, żyjących pod względem lokalowym szeroko, gdyż nie ma ograniczeń „przestrzeni życiowej". Gdyby wzrósł nieco Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej, który na odbudowę mieszkań ma wpływ zasadniczy, dałoby się stosunkowo niewielkim kosztem wyremontować sporo budynków lub zabezpieczyć bloki bez dachów i okiennic.

Warto to zrobić, gdyż z każdym rokiem zwiększa się stopień zniszczenia obiektów niezabezpieczonych.

Spokojni o swe mieszkania ludzie rzadko zaglądają do starej dzielnicy miasta, której gruzom patronuje masyw malborskiego Zamku. Pytani o losy tej budowli miejscowi obywatele stwierdzają, że „coś tam robią" ale nie bardzo wiedzą kto robi i co. Dowiedzieliśmy się jednak od bardziej zainteresowanych swym miastem, że Zamek jest rekonstruowany, że Muzeum w nim urządzone będzie już w lecie otwarte dla publiczności oraz — proszę zwrócić uwagę na zmienne koleje historii — że Teatr Wybrzeże nosi się z zamiarami wystawienia „Konrada Wallenroda"! W Roku Mickiewiczowskim inscenizacja „Konrada" w tym właśnie Zamku, w pobliżu Kwidzynia, gdzie koło kościoła w celi zamurowana żyć miała pustelnica Dorota z Montowy, tu właśnie w 122 lata od ukończenia utworu moglibyśmy hołd naszemu Wieszczowi złożyć największy. Oby tylko informacje „ojców miasta" zgodziły się z planami pracy Teatru, który wchodzi w stadium nowych reorganizacji.

ADAM KRZEPKOWSKI



Widok zamku z nad Nogatu (strona zachodnia).

Setna rocznica urodzin Christo Botewa

Dnia 6 b. m. w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej odbyła się konferencja prasowa w związku z organizowanym przez Towarzystwo obchodem setnej rocznicy urodzin bułgarskiego rewolucjonisty i bohatera narodowego, poety Christo Botewa. W konferencji wziął udział ambasador Bułgarskiej Republiki Ludowej Kozovsky.

Christo Botew żył i działał w czasach, gdy naród bułgarski wytężył wszystkie siły dla zrzucenia pięciowiekowego jarzma feudalnej Turcji. Już w okresie gimnazjalnym w Odessie, pozostając pod wpływem postępowej literatury rosyjskiej oraz idei rewolucyjnych Dobrolubowa, Hercena, tworzy pierwsze utwory literackie. Wydalony z gimnazjum, pracuje jako nauczyciel, niecąc wśród młodzieży zapał rewolucyjny. Zmuszony do wyjazdu za granicę, rozwija szeroką działalność, nawiązuje kontakt z rewolucjonistami rosyjskimi i rumuńskimi, współpracuje z pismami rewolucyjnymi, by wreszcie po śmierci czołowego działacza Bułgarii Wasyla Lewskiego, stanąć na czele Centralnego Komitetu Rewolucyjnego. W 1875 roku wybucha powstanie w Bośni i Hercegowinie, które wkrótce przerzuca się na teren Bułgarii. Christo Botew walczy na czele dużego oddziału powstańców i dnia 2 czerwca 1876 roku ginie w walce, ugodzony kulą w głowę.

100-na rocznica śmierci Christo Botewa obchodzona jest niezwykle uroczyście nie tylko w Bułgarii, lecz także w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej. W Polsce, staraniem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej zorganizowana zostanie niezwykle uroczysta akademia która odbędzie się w Warszawie dnia 28 b. m. w Państwowym Teatrze Polskim.

Oświata dźwignią postępu



Fragment biblioteki i czytelni Związku [illegible]

Na naszych ekranach

Za wami pójdą inni...

Istnieje stare francuskie przysłowie, które mówi, że „lepsze jest wrogiem dobrego". Warto to przysłowie wypisać pięknie na tabliczce i zawiesić ją przed oczami niektórych reżyserów.

Film „Drukarnia na Grzybowskiej" (tak brzmiał tytuł pierwotny) narodził się pod złą gwiazdą. Autorzy scenariusza, a raczej jego pierwotnej wersji, wyrzekli się autorstwa w trakcie realizacji — gniewając się na ołówek reżysera. Nie wiemy jakie to były zmiany i na czym polegały, dość, że inne nazwiska podpisane są pod tekstem. Czytamy więc: Scenariusz wg. dostarczonego pomysłu i scenopis Antoni Bohdziewicz i Ariadna Demkowska. Pod tym adresem więc kierujemy swe żale i słowa uznania.

Żal jest jeden — zasadniczy: chcieli za dobrze. Autorzy powzięli ambitny zamiar ukazania przekroju polskiego społeczeństwa w okresie okupacji. W rezultacie ukazali wszystko, co tylko przyszło im na myśl. Mamy więc: jazdę w pociągu i pretensjonalne lepsze sfery, odbieranie broni Niemcom, tajne nauczanie, treuhänderów handlujących z wojskiem, wyzysk ofiar getta, tajną drukarnię, dom ubogich działaczy, dom burżuazyjny opływający w dostatki, transport drukarni, bohaterskiego dozorcę i tchórzliwego fryzjera, dzieci bawiące się w rozstrzelanie, łapankę, wykrycie lokalu, przeprowadzkę maszyny drukarskiej, zamach na Cafe-Club, zamach na pieniądze, obudzenie duszy w lalce, miłość głupią i zmienną, miłość idealną... Mało? można drugie tyle wyliczyć. Nagromadzenie tej ogromnej ilości fragmentów doprowadziło do tego, że wcale nie tak łatwo się zorientować. Nomen-omen tym razem zawodzi, Ariadna jest bez nitki i nie pożyczyła jej p. Bohdziewiczowi.

Reżyser zapomniał niestety, że doskonałość artystyczna polega na prostocie. Nie umiał się wyrzec ani jednej myśli, która mu przyszła do głowy, stąd powstała kolekcja gierek, w które kilka filmów można zaopatrzyć. To barokowe bogactwo doprowadza do tego, że uwaga widza rozprasza się i film nuży.

A szkoda, gdyż obok tej wielkiej wady ma duże zalety. Zaletą jest spokój i umiar w grze aktorów. Ewa Krasnodębska i Adam Hanuszkiewicz para kochających się, grają prosto, bez patosu. Lech Madaliński kierownik konspiracji ma powagę i spokój robotniczych działaczy. Z uznaniem należy wymienić Klimczakównę, Nawrocką, Ciecierskiego, Karczewskiego, Kosteckiego i Kwiatkowskiego. Jak widzimy większość nazwisk mało znanych, co również jest dobrą stroną filmu, który ukazał nam nowe nieznane talenty.

Strona techniczna poza kilku usterkami bez zarzutu. Ton obrazów daje zamierzony nastrój. Każda sytuacja, każdy fragment oddzielnie wywołuje duże wrażenie — które dopiero roztapia się w całości.

Ideowo film jest spóźniony. Dla dzisiejszego widza zmora okupacji dawno minęła, przeto „Za wami pójdą inni" już się nie tłumaczy. Tytuł ten można nawiązać do pracy ongi zaczętej, która trwa mimo ofiar, mimo znużenia nadal — lecz pracy takiej film nam nie ukazuje. Tytuł jest nieporozumieniem. Walka, którą nam ukazuje, była prowadzona przez środowisko robotnicze. Ciągłość akcji w najszerszym tego słowa znaczeniu znalazła się w ręku tego właśnie środowiska. Mimo wysuwanych powyżej zarzutów, stwierdzamy, że tendencja obrazu jest niewątpliwa i ona zapewni obrazowi długotrwałe utrzymanie się na naszych ekranach.

ZAST.

Okruchy wielkiej kultury

...DUŻE OŚRODKI TELEWIZYJNE powstaną do 1950 r. w Leningradzie, Kijowie, Swierdłowsku i Nowosybirsku. Promień ich działania wynosić będzie około 500 km. Eksperymentalna stacja funkcjonuje już w Moskwie. Korzystają z niej m. in. mieszkańcy licznych wsi w obwodzie moskiewskim, gdzie zainstalowano odbiorniki telewizyjne...

...120 RADIOWYCH STACJI nadawczych o wielkim zasięgu czynnych jest w ZSRR. Moskwa I np. posiada siłę 500 kilowatów....

...W ANGLII, FRANCJI, Niemczech i Włoszech razem wziętych jest mniej uczniów szkół wyższych, niż w Związku Radzieckim. Ze stypendiów państwowych, korzysta w ZSRR 91 proc. słuchaczy szkół wyższych i 85 proc. uczniów szkół średnich...

...DZIEŁA ERENBURGA ukazały się podczas wojny i po wojnie w 26 krajach, osiągając 37 wydań...

...DLA USZANGANÓW, ETELÓW na Kamczatce i innych narodowości, liczących zaledwie po kilkaset, wzgl. kilka tysięcy osób, opracowano podręczniki szkolne w ich własnych językach oraz wydano drukiem ich baśnie i podania ludowe...

...„HOMEREM XX WIEKU" nazywa się w ZSRR i za granicą sławnego barda kaukaskiego, niepiśmiennego poetę, Sulejmana Stalskiego. Jego rodak Effendi Kapijew poświęcił mu piękną powieść biograficzną pt. „Poeta", wydaną niedawno w języku polskim...

...„ERMITAŻ", słynne muzeum leningradzkie zajmuje trzecie miejsce w świecie pod względem bogactwa dzieł sztuki...

...ENCYKLOPEDIE: Wielka Radziecka (66 tomów), Mała (100.000 nakładu), Wielka Lekarska, Techniczna, Rolnicza oraz Literacka należą do najbardziej nowoczesnych w świecie dzieł z tego zakresu, co potwierdzili już liczni uczeni świata...

...HUGO, BALZAC, Maupassant, Flaubert, Zola, Szekspir, Dickens, Galsworthy, Shaw, Cronin, Mark Twain, Jack London, O'Henry, Upton Sinclair, Dreyser, Kellerman i Stefan Zweig — należą do ulubionych przez czytelnika radzieckiego autorów obcych — jak to wykazała statystyka za ostatnie trzy lata...

...8521 PISM CODZIENNYCH o nakładzie 36 milionów egzemplarzy ukazuje się w ZSRR. Wydawnictwa wszelkiego rodzaju drukuje się w 119 językach...

...ALFABET I GRAMATYKA cygańska powstały w ZSRR w 1925 r. a już w kilka lat później kadra zawodowych literatów-Cyganów liczyła 30 osób, przy czym utwory ich, przeważnie teksty do pieśni, spotkały się z wysoką oceną krytyki...

...SPECJALNA DRAMATURGIA dla dzieci istnieje w ZSRR. Wystawia się więc nie tylko inscenizowane bajki, ale również „prawdziwe" trzyaktowe sztuki, których tematem są sprawy codzienne kraju. Sztuki tego rodzaju piszą najwybitniejsi autorzy, jak: W. Katajew, A. Tołstoj i inni....

...Z 700 TEATRÓW ZAWODOWYCH — 213 znajduje się w ośrodkach wiejskich. Przeszło połowa kin, na ogólną liczbę 31.000, mieści się w małych skupiskach robotniczych, lub w kołchozach...

...DWIE KSIĄŻKI ukazały się w r. 1913 w języku białoruskim, zaś w r. 1946 — 693 utwory w 8 milionach egzemplarzy...

Przed festiwalem muzyki ludowej

W dniu 8 b. m. rozpocznie się Festiwal Muzyki Ludowej, zorganizowany pod protektoratem Ministra Kultury i Sztuki St. Dybowskiego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i Polskie Radio przy współudziale KCZZ i Zw. Samopomocy Chłopskiej.

Jako pierwsza tego rodzaju impreza w skali światowej, Festiwal wzbudził duże zainteresowanie radiostacji zagranicznych. Imprezy festiwalowe transmitowane będą do krajów demokracji ludowej oraz do Londynu, Paryża i Berlina.

Festiwal rozpoczną imprezy centralne w Warszawie, które trwać będą przez okres pierwszego tygodnia tj. od 8 do 15 maja b. r.

Dyr. Skupa o swym teatrze marionetek

Na konferencji prasowej w siedzibie „Artosu" twórca i kierownik przybyłego do Warszawy czechosłowackiego teatru marionetek prof. J. Skupa, zapoznał zebranych z dziejami swego teatru.

Teatr rozpoczął swą działalność w Pilznie w r. 1917, opierając się na starych tradycjach czeskiego teatru ludowego. Główną postacią teatru prof. Skupy był wówczas Kasparek, zwalczający przeżytki monarchii habsburskiej. Około r. 1920 zjawia się nowa postać. Jest nią Spejbl — ograniczony kołtun drobnomieszczański. W rok później „przychodzi na świat" jego syn — Hurvinek — wesoły spryciarz, demaskujący i ośmieszający kołtunerię. Te dwie zabawne postacie występujące we wszystkich przedstawieniach teatru, zdobyły sobie z miejsca ogromną popularność w społeczeństwie czechosłowackim.

Teatr wyrusza w tournee zagraniczne, występując w Paryżu, Londynie, Wiedniu i innych stolicach europejskich gdzie odnosi duże sukcesy. W czasie ostatniej wojny teatr walczy z okupantem swą najlepszą bronią — satyrą. Niebawem jednak Gestapo zamyka teatr, a prof. Skupa zostaje uwięziony. Po wojnie teatr otwiera swe podwoje, a Spejbl i Hurvinek znów występują na widowni.

Teatr prof. Skupy przybył do Polski na miesiąc. Da on w tym okresie w kilku miastach przedstawienia publiczne oraz przedstawienia specjalne w zakładach pracy.

Artykuł poniższy ukazał się jeszcze przed osiągnięciem porozumienia przez cztery mocarstwa w sprawie zniesienia ograniczeń transportowych w Berlinie i zwołania Rady Ministrów Spraw Zagranicznych.

Drukujemy go jako interesujący głos demokratycznych Niemiec. (Red.)

„Neues Deutschland"

PRZED KONFERENCJĄ CZTERECH MOCARSTW

Artykuł wstępny organu niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności

Berlin i problem niemiecki są tematem dwustronnych rozmów, które toczą się już od 15 lutego rb. między USA a Związkiem Radzieckim. Prasa zachodnia rozsiewała o ponownym podjęciu rozmów rozmaite pogłoski, zgodnie z którymi, Związek Radziecki rzekomo został zmuszony do „prób zbliżenia", pragnąc — jak to pisał licencjonowany przez Brytyjczyków „Die Welt" — „zachować prestiż przy wycofywaniu się z dylematu berlińskiego". Jednakże komunikat TASS-a oraz potwierdzenie go przez Departament Stanu są dowodem, że sprawy mają się akurat odwrotnie, że to właśnie Stany Zjednoczone szukały sposobu wyjścia ze stworzonego przez siebie dylematu. Gdy stratedzy „zimnej wojny" zainscenizowali na Wielkanoc „rekord mostu powietrznego" niektórzy naiwni ludzie widzieli w nim wyjście ze ślepej uliczki berlińskiej. Obecnie jednak okazuje się, że wielkanocne loty reklamowe nie zdołały zakryć rzeczywistości politycznej.

KTO ROZPOCZĄŁ ROZMOWY?

Jak wyglądają fakty? Nie Związek Radziecki, ale rząd amerykański polecił swemu przedstawicielowi w ONZ dr. Jessupowi rozpocząć rokowania z przedstawicielem sowieckim na temat ograniczeń transportowych wywołanych wprowadzeniem marki zachodniej. Delegat sowiecki w Radzie Bezpieczeństwa Malik oświadczył na pytanie przedstawiciela amerykańskiego, że brak wzmianki o walucie w odpowiedziach Stalina na pytania Kingsbury Smitha — nie był przypadkiem. Sprawa waluty berlińskiej mogłaby być omówiona na posiedzeniu Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, zwołanym dla przedyskutowania sprawy Niemiec. Na dalsze pytanie Amerykanina, Malik odpowiedział, że w razie osiągnięcia porozumienia w sprawie zwołania Rady Ministrów, można by znieść wzajemne ograniczenia komunikacyjne zanim Rada Ministrów rozpocznie swe prace. Sprawa jednolitej waluty dla Berlina mogłaby być omówiona na konferencji Rady jednocześnie z pozostałymi sprawami dotyczącymi Niemiec.

ŹLE POINFORMOWANY GENERAŁ

Amerykański Departament Stanu potwierdził komunikat TASS-a w całej rozciągłości, udzielając jednocześnie odpowiedzi źle poinformowanemu generałowi Clayowi, który właśnie oświadczył, że „wierzy nie we wszystko, co podaje agencja sowiecka". Departament Stanu poszedł jeszcze dalej, kończąc swój komunikat słowami: „Jeżeli stanowisko sowieckie jest takie, jak wynika z komunikatu TASS-a opublikowanego w prasie amerykańskiej — wydaje się, że droga do zniesienia blokady i zwołania Rady Ministrów Spraw Zagranicznych jest otwarta". Od czasu porozumienia moskiewskiego z 30 sierpnia, w którym zgodzono się na wprowadzenie marki wschodniej w całym Berlinie i podjęcie rozmów w sprawie Niemiec — porozumienia, które przez mocarstwa zachodnie nie zostało dotrzymane — to nowe stanowisko amerykańskie opiera się już nie na manewrach z „mostem lotniczym" ale na rzeczywistości politycznej.

CELE POLITYKI ZSRR

Żadna decyzja w sprawie Berlina czy Niemiec nie jest realna, jeżeli podejmie się ją bez zgody Związku Radzieckiego, tej największej siły pokoju na świecie. Konsekwentne stanowisko Związku Radzieckiego w sprawie Niemiec nie pozostawia wątpliwości co do tego, że ZSRR pragnie szczerze dojścia do porozumienia w myśl układów międzynarodowych. Cele sowieckiej polityki w Niemczech są znane: traktat pokojowy powinien umożliwić narodowi niemieckiemu przywrócenie politycznej i gospodarczej jedności, stworzenie ogólnoniemieckiego rządu centralnego na podstawie demokratycznej oraz rozwinięcie gospodarki pokojowej. Jedność Niemiec, sprawiedliwy traktat pokojowy i wycofanie wojsk okupacyjnych — są ze sobą nierozdzielnie związane. Problem berliński podporządkowany jest temu wielkiemu celowi; co więcej, w nim leży rozwiązanie tego problemu. Gdy sowiecka polityka zagraniczna potwierdziła tę linię na konferencji warszawskiej, wyrażała ona życzenia wszystkich postępowych i demokratycznych ludzi w Niemczech.

DRUGA STRONA MEDALU

Ale czy gotowość do porozumienia, wola utrzymania jedności demokratycznych Niemiec istnieje i po drugiej stronie?

Właśnie w chwili gdy prowadzone są rozmowy sowiecko - amerykańskie, które mają przybliżyć rozwiązanie problemu niemieckiego, odpowiedzialni zachodni generałowie i politycy oświadczają, że rozbicie Niemiec powinno stać się faktem nawet wówczas, jeżeli ograniczenia transportowe zostaną zniesione. Odpowiedzialny za sektor amerykański w Berlinie generał Howley wyraził nawet „obawę", że ostatnie rozmowy mogą doprowadzić do opóźnienia stworzenia rządu zachodnio - niemieckiego a „Die Welt" dowiedziała się z kół zachodnich: „Z wielką ostrożnością rozpatruje się tu możliwość, że Sowiety gotowe są istotnie do zawarcia traktatu pokojowego i wycofania wojsk okupacyjnych". Tym gorliwiej starają się „politycy" Niemiec zachodnich doprowadzić do stworzenia państwa kolonialnego. Oświadczenie Departamentu Stanu poparłoby o wiele skuteczniej obecne rozmowy, gdyby jednocześnie wstrzymał on kroki rozłamowe zachodnich gubernatorów wojskowych i ich rozkazobiorców".

Gospodarka i finanse

„We are always on the safe side"

W ubiegłym roku dużo się mówiło o dewaluacji walut europejskich, ściśle — walut państw, które „popadły" w plan Marshalla. Napięcie doszło do szczytu we wrześniu 1948 r., kiedy powszechnie spodziewano się, że na październikowej sesji gubernatorów Międzynarodowego Funduszu Monetarnego — USA zażądają stanowczo od państw marshallowskich dewaluacji ich walut. Po sesji gubernatorów napięcie rozładowało się, ponieważ Amerykanie ograniczyli się tylko do sondowania gruntu.

Z wiosną br. niepokoje dewaluacyjne odżyły z całą siłą. W czasie obrad Komisji dla Spraw Zagranicznych Senatu USA minister skarbu Snyder oświadczył np., że „Stany Zjednoczone w największej tajemnicy badają zagadnienie, czy odpowiednie waluty powinny ulec dewaluacji". W oficjalnym brytyjskim „Economic Survey" na 1949 r. znajdujemy zdanie, że „przyszedł już czas zważenia wszystkich argumentów za i przeciw dewaluacji, gdyż nie ma żadnych niezmiennych praw, któreby zmuszały do utrzymania dotychczasowych kursów", na co organ finansowy brytyjskiej „Financial Times" z 17 marca br. powiada w komentarzu, że „argumenty te (t. zn. za dewaluacją) mają znacznie większą siłę przekonywującą obecnie, niż kiedykolwiek indziej".

Wreszcie dn. 5 kwietnia br. administracja planu Marshalla podała do wiadomości powołanie Henryka Tasca'i, gubernatora Międzynarodowego Funduszu Monetarnego z ramienia Stanów, na stanowisko doradcy finansowego ambasadora planu Marshalla, Harrimana. W związku z tą nominacją francuska „Agence Economique et Financiére" podała, że Międzynarodowy Fundusz Monetarny popiera w pełni stanowisko rządu Stanów Zjednoczonych, uznające konieczność dewaluacji walut zachodnio - europejskich, a pan Tasca otrzymał specjalną misję przeprowadzenia dewaluacji niektórych walut zachodnioeuropejskich, wśród których wymienia się funt sterling, frank francuski, lir włoski i koronę szwedzką.

Czas pokaże, jak sprawy będą wyglądały w praktyce. W tej chwili ciekawe może być zorientowanie się z grubsza, o co chodzi partnerom gry, badając zagadnienie w jego odcinku zasadniczym: stosunku walut europejskich do dolara.

Strona amerykańska zachęca kraje zachodnio - europejskie do dewaluacji perspektywami wzrostu ich eksportu, głównie dolarowego. Kraje te jednak nie są bynajmniej przekonane, że eksport ich wzrośnie w następstwie dewaluacji. Eksport bowiem do Stanów wzgl. na rynki dolarowe nie jest kwestią li-tylko cen. Jest to zagadnienie wejścia na rynki, przyzwyczajone do produktów typu amerykańskiego i sprawa walki z potężnym kapitałem amerykańskim, który będzie przecież bronił swego stanu posiadania na rynkach amerykańskich i światowych.

Zakładając, że dewaluacja walut zachodnio - europejskich zostanie przeprowadzona w taki sposób, że nie spowoduje wzrostu cen w Europie, bynajmniej nie jest pewne, czy kraje te, sprzedając taniej, będą mogły sprzedać o tyle więcej, by ich przychody z eksportu dolarowego wzrosły. Sprzedając przecież na skutek np. 10 procentowej dewaluacji o 10 proc. taniej, trzeba — ażeby utrzymać przychody dolarowe na przeddewaluacyjnym poziomie — wyeksportować o 20 proc. więcej po to, by pokryć zniżkę cen eksportowych i także zwyżkę dolarowych cen importowych. Możliwości podniesienia eksportu dolarowego są mocno problematyczne, a w każdym razie wzrost eksportu dolarowego nie będzie automatycznym ani natychmiastowym następstwem dewaluacji walut zachodnio - europejskich w stosunku do dolara; może on nastąpić, jako skutek ewentualny i na dalszą metę.

Na dzisiaj natomiast i na najbliższą przyszłość państwa zachodnio-europejskie mają do czynienia z koniecznością importu ze Stanów, którego koszt wzrósłby o tyle, o ile zostałyby zdewaluowane waluty europejskie. Jak podaje „Agence Economique et Financiére" — strona amerykańska zwraca uwagę na zniżkową tendencję cen w USA, która wpłynie obniżająco na koszty importu dolarowego. Tendencja ta nie jest jednak pewna (zresztą jak każda tendencja, może ona ulec zmianie), a — ostatecznie — i bez dewaluacji państwa europejskie skorzystają na ewentualnej zniżce cen amerykańskich.

Kalkulacja dewaluacyjna dla strony zachodnio - europejskiej jest więc pod każdym względem niepewna i niebezpieczna. Dla strony amerykańskiej natomiast kalkulacja, obliczona na dewaluację walut Europy zachodniej, jest pod każdym względem pewna.

W obecnym okresie zaburzeń w produkcji państw kapitalistycznych popyt światowy na produkty przemysłu amerykańskiego przewyższa możliwości produkcyjne Stanów. Zapotrzebowanie więc eksportowe oddziaływa w kierunku wzrostu cen na rynku amerykańskim, wzmagając ukrytą inflację w Stanach i zagrażając w ten sposób dolarowi. Dewaluacja zatem walut państw kapitalistycznych może jedynie oddziałać hamująco na amerykańską spiralę inflacyjną i to bez względu na to, jakie będą skutki tej dewaluacji dla samej Europy. W każdym bowiem razie podrożenie — dla nabywcy europejskiego — towarów amerykańskich oddziała hamująco na kształtowanie się cen wewnętrzno - amerykańskich, zmniejszając popyt zagraniczny na wyroby amerykańskie. Jeżeli jeszcze w dodatku dewaluacja w państwach kapitalistycznych Europy zaostrzy konkurencję tańszego eksportu europejskiego — przyhamowanie spirali inflacyjnej będzie tym skuteczniejsze.

Jeżeli natomiast tendencja zniżkowa na rynku amerykańskim utrzyma się — powstanie zagadnienie zaopatrzenia przemysłu amerykańskiego w odpowiednio tanie surowce, by utrzymać opłacalność produkcji amerykańskiej. Wprawdzie w Europie zachodniej nie ma surowców, ale państwa zachodnio - europejskie mają rozległe posiadłości zamorskie, obfitujące w surowce. Dewaluacja walut metropolitarnych będzie oznaczała również dewaluację w posiadłościach zamorskich państw europejskich.

Plan Marshalla zabezpieczył już przemysłowi amerykańskiemu dostawę najważniejszych surowców, jakich przemysł ten będzie potrzebował. Zkolei plan Marshalla ma zapewnić — via dewaluacja walut państw kapitalistycznych w Europie — dostawę surowców po takich cenach, aby zyski kapitału amerykańskiego nie doznały uszczerbku. Jeżeli zaś, dzięki dewaluacji, eksport europejski państw kapitalistycznych stanie się bardziej konkurencyjny — co jest wątpliwe — spadek cen amerykańskich może nadrobić wiele. W razie potrzeby można się jeszcze uciec do pomocy taryf celnych.

Kapitaliści amerykańscy niepokoją się przejawami, wskazującymi na możliwości wybuchu kryzysu w Ameryce. Obecny wysoki poziom cen w Stanach, stanowiący wyraźne zjawisko inflacyjne, grozi ostatecznie załamaniem wartości dolara. Z drugiej strony — zaobserwowana ostatnio zniżka cen stanowić może pierwszą oznakę załamania koniunktury.

Wall Street stara się wykorzystać przywilej dysponowania dolarem. Takie zabezpieczenie się na każdą ewentualność nazywa się u nas „upaść na cztery łapy", na Wall Street mówi się „we are always on the safe side".

M. D.

Ośrodki maszynowe przekraczają plany prac wiosennych

Dzięki współzawodnictwu pracy, pomorskie ośrodki maszynowe przekroczyły znacznie plan prac wiosennych. Obsłużyły one dotychczas 18.711 gospodarstw mało i średniorolnych oraz 134 gosp. spółdzielcze. Do dnia 5 bm. traktory tych ośrodków wykonały plan orki i innych prac polowych w 121 proc. Plan obsiewów rzędowych przekroczono o 22 proc. zaś czyszczenia ziarna siewnego o 28 proc.

W akcji współzawodnictwa czołowe miejsce zajęły ośrodki maszynowe: we wsi Wladowo pow. sempoleński — 143 proc. planu i we wsi Liszków pow. inowrocławski — 140 proc. oraz we wsi Mrocza, pod wyrzyski — 131 proc.

W tegorocznych siewach wiosennych w woj. szczecińskim bierze udział 248 ośrodków maszynowych. Ośrodki te rozporządzają 414 traktorami. W pracach tych zaorano dotychczas traktorami ponad 10 tys. ha. Obsiano 61 tys. ha. W siewach wiosennych przodują ośrodki maszynowe w pow. Sławno, gdzie zasiano ok. 11 tys. ha, Białogard — 6.135 ha i Wałcz — 5.881 ha. Na czoło traktorzystów w woj. szczecińskim wysunęli się: Jan Kaczmarczyk, E. Ślusarczyk, E. Sobański i J. Dąbrowski.

Rolnicy korzystają z ulg podatkowych

Coraz więcej rolników zgłasza się do gminnych i gromadzkich władz o zastosowanie ulg podatkowych z tytułu dostaw trzody chlewnej i przychówku bydła rogatego.

Dotychczas w woj. śląsko-dąbrowskim zastosowano już ulgi podatkowe dla 65 chłopów mało i średniorolnych. Dokonano również kilkunastu odpisów z należności za podatek gruntowy z tytułu przychówku bydła rogatego.

W spłatach pierwszej raty podatku gruntowego w woj. śląsko-dąbrowskim przodują powiaty: Będzin — 123 proc., Katowice — 114 proc. i Pszczyna — 100 proc.

Ogółem wpłynęło już 80,9 proc. należności z tytułu pierwszej raty podatku gruntowego. Wpłaty na FOR wykonano w 41,9 proc.

Morze i Wybrzeże

W ub. miesiącu obroty portowe zespołu GD były nieco mniejsze niż wyniosła przeciętna I kwartału. Ogółem przeładowano 985 tys. ton towarów, w czym 856 tys. ton stanowił wywóz, a 129 tys. ton przywóz. W wywozie największą pozycją były produkty węglowe (węgiel, koks i bunkier), których eksportowano 713 tys. ton, w przywozie zaś ruda — 33 tys. ton.

W ciągu I kwartału br. obrót zespołu GD wyniósł 3258 tys. ton, na które złożyło się 2949 tys. ton towarów eksportowych i 309 tys. ton — importowych. Z powyższego wynika, że w ub. miesiącu import wzrósł ponad przeciętną poprzednich miesięcy, wywóz natomiast zmniejszył się nieznacznie na skutek przesunięcia terminów dostaw towarów tranzytowych oraz zwiększenia zakresu pracy Szczecina, który może przyjmować coraz więcej masowych ładunków eksportowych.

Małe porty eksportowały w kwietniu br. blisko 40 tys. ton węgla, z czego 19 tys. ton przypadło na Ustkę, 13,5 tys. ton na Kołobrzeg i ok. 7 tys. ton na Darłowo. Ogółem zespół GD i małe porty przeładowały ok. 770 tys. ton węgla, wykonując plan wywozu w 102 proc.

✤

Jak nam donoszą z Helu, firma „Hydrotrust" na zlecenie Gdańskiego Urzędu Morskiego rozpocznie remont nabrzeży portu rybackiego. Zostały już sprowadzone dwa duże kafary parowe, które wkrótce rozpoczną intensywne prace umocnieniowe.

✤

Niedawno zainicjowana przez „Dalmor" produkcja sieci dalekomorskich w kraju rozwija się szybko.

W związku z akcją pierwszomajową sieciarze „Dalmoru" wykonali w miesiącu kwietniu zamiast zaplanowanych 8 sieci dalekomorskich — 14. Cyfrowo nie wygląda to zbyt imponująco, lecz jeśli się weźmie pod uwagę, że wytwórnia sieci przy tym przedsiębiorstwie stworzona została bardzo niedawno jako placówka eksperymentalno-doświadczalna, wyczyn ten ma zupełnie inną, bardziej przekonywującą wymowę.

Dopiero kilka tygodni temu notowaliśmy jako pierwszy sukces stwierdzenie, że sieci krajowej produkcji nie tylko nie ustępują zagranicznym pod względem wartości, lecz je nawet przewyższają. Wspominaliśmy o zainteresowaniu jakie rozbudziły za granicą i możliwościach eksportowych w razie szybkiego rozwoju tego przemysłu w Polsce. Należy też z całym uznaniem podkreślić obecne osiągnięcia pionierskiej placówki, która jest zawiązkiem być może ekspansywnego przemysłu sieciarskiego.

Blisko 15 tys. ha tytoniu zakontraktowano w rb.

Według ostatnich obliczeń, kontraktacja upraw tytoniu, która w br. została przedłużona o kilka tygodni ze względu na trudne warunki atmosferyczne, objęła obszar 14.801 ha.

Narodowy plan gospodarczy, przewidujący zakontraktowanie 13,5 tys. ha, wykonany został w 109 proc.

Największą część upraw, obejmującą 7.056 ha, przeznacza się pod tytoń papierosowy jasny, pozostałe gatunki tytoni papierosowych obejmą obszar 6.135 ha, uprawy tytoniu cygarowego — 337 ha oraz uprawy najwyższego gatunku tytoniu, tzw. orientalnego — 309 ha.

Obszar plantacji tytoniu w poszczególnych województwach przedstawia się jak następuje: woj. lubelskie — 5.936 ha, krakowskie — 2.936 ha, kieleckie — 2.856 ha, pomorskie — 1.695 ha, białostockie — 674 ha, gdańskie — 495 ha, rzeszowskie — 154 ha i olsztyńskie — 155 ha.

Zrzeszenie Plantatorów Tytoniu przy Zarządzie Głównym ZSCh przyznało ostatnio szereg premii w wysokości od 10 do 40 tys. zł. plantatorom, którzy w roku 1948 osiągnęli najlepsze wyniki w uprawie i zbiorach tytoniu.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że wszyscy nagrodzeni plantatorzy to mało i średniorolni chłopi.

Przetwórnie owocowo-warzywne przygotowują się do sezonu

Centrala Rolnicza w Łodzi uruchomi w najbliższym czasie nową przetwórnię owocowo-warzywną w Piątku, pow. łęczyckiego. Wyprodukuje ona w br. 123 tony różnych konserw owoców i warzyw w Białej Rawskiej.

Trzy inne przetwórnie w Nowej Wsi, pow. kutnowskiego, Rychłowicach, pow. radomszczańskiego i Końskich, przygotowują się do kampanii sezonowej. Produkcja ich wyniesie przeszło 200 ton konserw owocowo-warzywnych oraz 260 hl. soków, ogólnej wartości 20 mln. zł.

Zbyt zwierząt rzeźnych

Ukazała się pożyteczna i aktualna książka Leona Bornusa p.t „Spółdzielczy zbyt zwierząt rzeźnych w Lubelszczyźnie" — Lublin 1949 r. (Wydawca: Towarzystwo Naukowe KUL). „Autor wziął za podstawę swych badań konkretny obiekt gospodarczy, Lubelską Spółdzielnię Zbytu Produktów Zwierzęcych — czytamy w przedmowie — spółdzielnię wzorową w zakresie zbytu żywca, gdyż jedyną w Polsce, która wyszła zwycięsko z próby życia jaką stanowił zarówno kryzys lat 1929—32 jak wojna 1939—45 r." Dzieje tej spółdzielni dają autorowi podstawę nie tylko do analizy rynku zbytu żywca w woj. lubelskim, mającym pod tym względem ustaloną opinię, ale i w Polsce.

Okres okupacji niemieckiej wpłynął w dużym stopniu hamująco na rozwój spółdzielni — była ona bowiem aparatem wrogiej eksploatacji gospodarczej. Spółdzielnia straciła zaufanie wśród swych członków. Rzeczą obecnego Zarządu jest nie tylko odnowienie zaufania wśród producentów, ale w równej mierze wychowanie spółdzielcze producenta i pracownika spółdzielczego.

Plany spółdzielni na przyszłość pokrywają się z ogólnokrajowym planem, zmierzającym do uporządkowania rynku mięsnego, zorganizowania ognisk produkcji przykładowej, rejonizacji itd. Współpraca spółdzielni z pokrewnymi organizacjami a przede wszystkim ze Zw. Samopomocy Chłopskiej — jaka została już nawiązana — może przyśpieszyć realizację nakreślonych planów.

Organizacja rynku mięsnego, należącego obecnie do najtrudniejszych zjawisk gospodarczych, wymaga sumiennych badań naukowych. Autor wzmiankowanej pracy wywiązał się ze swego zadania zadawalająco. Drobne usterki nie umniejszają wartości książki, która ze względu na drobiazgowe opracowanie i tematykę, stanowi jedno z nielicznych tego rodzaju wydawnictw.

(mil.)

Z frontu współzawodnictwa

Rozwój współzawodnictwa pracy w Fabryce Maszyn w Bydgoszczy wywarł duży wpływ na wzrost ilości i jakości produkcji. W styczniu b. r. fabryka wykonała plan produkcyjny w 108 proc., w marcu zaś już w 120 proc., przy czym ilość braków produkcyjnych została zlikwidowana do minimum.

Robotnicy, biorący udział we współzawodnictwie, osiągają z każdym miesiącem coraz wyższe przekroczenia norm produkcyjnych. Podczas gdy w styczniu robotnicy wykonywali 100—140 proc. normy, to obecnie przekraczanie norm waha się w granicach 130—206 proc.

Na czoło przodowników pracy wysunęli się: ślusarz Mieczysław Szarafiński, który wyrabia 206 proc., heblarz Roman Kalaczyński — 202 proc. i formiarz Edward Ciesielski — 166 proc. normy. Jednocześnie zwiększyły się zarobki robotnicze. Np. Szarafiński w styczniu zarobił 10.213 zł., zaś w marcu — 23.896 zł., a Kalaczyński zwiększył swoje zarobki z 11.600 do 22.600 zł.

Wśród wydawnictw

Książka o bankowości w ZSRR

*Notujemy nową cenną pozycję wydawniczą w zakresie literatury ekonomicznej. Jest nią polskie tłumaczenie książki Batyriewa i Usoskina o bankowości w ZSRR *). W pracy tej znani ekonomiści radzieccy omawiają dokładnie i wszechstronnie system bankowy i jego funkcje w pierwszym na świecie kraju pełnej gospodarki socjalistycznej. Należy przy tym podkreślić, że autorowie przedstawiają ten system w dynamice procesów gospodarczych, uwypuklając tym samym jego rolę oraz ważne i odpowiedzialne zadania. Jednocześnie wskazują na zasadnicze różnice między treścią i formą bankowości w gospodarce socjalistycznej a treścią i formą bankowości w gospodarce kapitalistycznej, udowadniając jasno i niezbicie wyższość radzieckiego systemu finansowego.*

Układ materiału w omawianej książce jest następujący. W rozdziale pierwszym mamy ogólną charakterystykę całości systemu finansowego gospodarki radzieckiej, którego częścią organiczną jest system bankowy. W rozdziale tym m. in. dość szczegółowo została omówiona podstawowa dla gospodarki planowej zasada rozrachunku gospodarczego i akumulacji środków.

Następnie mamy szkic historyczny rozwoju systemu bankowego w ZSRR. Po scharakteryzowaniu zasadniczych różnic pomiędzy bankowością w gospodarce socjalistycznej a bankowością kapitalistyczną — autorowie omawiają z kolei rolę oraz strukturę Banku Państwa ZSRR, będącego podstawową, centralną instytucją kredytową w radzieckim systemie finansowym.

Rozdział trzeci zawiera problematykę krótkoterminowych operacji kredytowych. Po wstępnych uwagach na temat funkcji i roli kredytu w ZSRR, są tu omówione zasady rozgraniczenia środków obrotowych własnych i pożyczonych, zasady kredytu bankowego, rodzaje pożyczeń, technika operacji pożyczkowych, kredyt na wartości towarowo-materiałowe i wreszcie sankcje kredytowe.

W systemie radzieckim podstawową zasadą rozrachunków pieniężnych jest zapłata całkowitej wartości otrzymanych towarów lub usług i niedopuszczenie do wydawania towarów na kredyt. Celem oszczędności pieniądza i przyśpieszania obrotu — wszystkie rozrachunki przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych dokonywane są na drodze obrotu bezgotówkowego. Omówieniu jego zasad i organizacji poświęcony jest następny z kolei rozdział. Autorowie rozpatrują w nim dokładnie poszczególne elementy obrotu bezgotówkowego oraz jego ogniwa.

Kredytowanie gospodarki, regulowanie obrotu pieniężnego i prowadzenie rozrachunków przez Bank Państwa — wszystkie te najważniejsze funkcje systemu finansowego ZSRR są narzędziami planowego kierownictwa gospodarkę narodową. Z tego wynika planowanie zarówno operacji kredytowych jak i kasowo-emisyjnych Banku Państwa ZSRR. Problematyce tej poświęcone są dwa następne rozdziały pracy Batyriewa i Usoskina, w których omawiają oni treść planu kredytowego, planowanie kredytów bankowych i zasobów Banku Państwa, planowe regulowanie obiegu pieniężnego, plan kasowy i organizację wykonania planów kasowych.

Ostatni wreszcie rozdział zawiera problematykę finansowania inwestycji i, w związku z tym, omówienie funkcji banków specjalnych. Wydaje się, że zagadnienia te zostały może zbyt syntetycznie potraktowane. Szkoda również, że autorowie pominęli w swej pracy zagadnienia rozrachunku międzynarodowego.

Jasna i przejrzysta praca Batyriewa i Usoskina posiada duże walory. Przetłumaczona na język polski jest doskonałym dopełnieniem wydanej uprzednio pracy Bogolepowa pt. „Radziecki system finansowy". Obie te książki pozwolą czytelnikowi polskiemu na dokładne poznanie struktury i funkcji systemu finansowego w ZSRR. Jakie to ma znaczenie — było by zbędnym pisać. Podkreślić jedynie należy niezwykłą aktualność tej książki, w chwili, gdy dokonuje się u nas zasadnicza reforma bankowości pod kątem przystosowania jej do potrzeb i wymogów gospodarki socjalistycznej.

Praca Batyriewa i Usoskina ukazała się nakładem „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego", które już uprzednio wydały szereg wartościowych prac z zakresu finansowo-gospodarczego. *(P)*

***) W. BATYRIEW — M. USOSKIN: SYSTEM BANKOWY ZSRR. Z przedmową prof. dr. Stefana Rozmaryna. Warszawa 1949. NAKŁADEM WIADOMOŚCI NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO.**

Sytuacja węglowa w Europie

Kryzys węglowy, który łącznie z kryzysem żywnościowym dał się dotkliwie we znaki Europie w pierwszych latach powojennych, uległ pewnemu złagodzeniu w roku ubiegłym. Pomimo pewnej poprawy sytuacji zużycie węgla w wielu krajach musi być jednak nadal ograniczone z powodu niedostatecznej wciąż jeszcze jego produkcji, a zwłaszcza — niezbędnego w przemyśle metalurgicznym — węgla koksującego.

Jak podaje czasopismo radzieckie „Wniesznaja Torgowla", wydobycie węgla w Europie podniosło się z 458,7 milionów ton w roku 1947 do 493,7 milionów ton w r. 1948. Wprawdzie odbiega ono jeszcze dość znacznie od poziomu przedwojennego, wynoszącego w 1937 roku — 577,1 milionów ton, to jednak wzrost produkcji w ciągu roku o 35 milionów ton ma niewątpliwie duże znaczenie. Zaznaczyć jednak należy, że zapotrzebowanie na węgiel jest obecnie większe niż przed wojną.

Poważny wzrost produkcji węgla w r. 1948 wykazały: Polska z 59,1 do 70,3 milionów ton, Niemcy Zachodnie z 85,7 do 99,9 mln. ton, Anglia z 202,9 do 211,7 mln. ton, Czechosłowacja z 16,2 do 17,7 mln. ton i Belgia z 24,4 do 25,9 mln. ton. Spadek wydobycia natomiast zaznaczył się we Francji z 45,2 do 43 mln. ton, we Włoszech z 1,4 do 0,8 mln. ton i w Hiszpanii z 10,5 do 10,3 mln. ton. Na uwagę zasługuje fakt, że w Polsce i Czechosłowacji wydobycie wzrosło o 17 proc., podczas gdy w pozostałych krajach łącznie zaledwie o 5,6 proc. Jest to rezultat większej wydajności pracy górników w krajach demokracji ludowej, niż w krajach kapitalistycznych.

Jak wynika z danych opublikowanych we wspomnianym wyżej czasopiśmie, wydajność pracy w przemyśle węglowym wynosiła w roku 1948, w porównaniu z rokiem 1937: w Niemczech Zachodnich 54,3 proc., w Holandii 65,3 proc., we Francji 76,2 proc., w Belgii 77,7 proc. i w Anglii 94 proc. Jeśli chodzi o Polskę, to górnik nasz osiągnął już większą wydajność, niż przed wojną, a mianowicie 101,2 proc. wydajności przedwojennej.

W roku 1948 zaszły dość duże zmiany w europejskim obrocie węglowym. Od r. 1947 Polska zwiększyła eksport węgla do Europy z 8,5 do 13,5 milionów ton, Anglia z 0,7 do 7,7 milionów ton i Niemcy z 10,8 do 15,6 milionów ton. Stany Zjednoczone natomiast były zmuszone w tym samym czasie zredukować swój eksport węgla z 36,9 do 17,4 mln. ton. Dodać należy, że eksport amerykański do krajów marshallowskich ma wynieść — według informacji czasopisma „Economist" — w roku 1949 15,1 milionów ton, a w 1950 r. 6 milionów ton.

Węgiel amerykański jest sprzedawany po 10 dolarów loco porty USA, podczas gdy w roku 1947 liczono za niego po 8,83 dolarów za tonę. Wobec tego, że przynajmniej połowa tego węgla musi być według umów „dwustronnych" dostarczana do Europy na statkach amerykańskich, kalkuluje się on od 18 do 20 dolarów za tonę f.o.b. (porty europejskie). Dla porównania dodać należy, że węgiel niemiecki kosztuje 14,50 do 15 dolarów, a angielski 16,30 dolarów za tonę f.o.b. Monopole amerykańskie mają więc na węglu eksportowym wcale niezły zarobek oraz możliwość lokowania poważnych nadwyżek, z którymi nie wiadomo było co robić.

BEZET

Spadek wskaźnika produkcji w USA

Amerykański wskaźnik produkcji w marcu br. wynosił 184 proc. w stosunku do przeciętnego wskaźnika z marca w okresie 1935-39. W marcu r. ub. wskaźnik wynosił 189 proc.

W okresie powojennym najwyższy wskaźnik produkcji w Stanach Zjednoczonych — 195 proc. — osiągnięty został w październiku i listopadzie r. ub.

Wynalazki i usprawnienia

W Zakładach Cegielskiego zastosowano nowy sposób wyrobu uszczelniaczy do wag osobowych, zgłoszony przez ob. Purszelisa Jana, inżyniera tych zakładów. Pomysł ten daje 727 tys. zł. oszczędności.

✕

W fabryce „Ursus" zastosowano nowy pomysł ustawiania pomp paliwnych na traktorach. Autorem pomysłu tego jest mistrz montażowy, ob. Laufer. Wynalazek przynosi ponad milion zł. oszczędności rocznie.

✕

Magazynier Zakładów Rowerowych w Bydgoszczy, ob. Popielewski, opracował nowy sposób produkcji haków do łańcuchów rowerowych z odpadków. Pomysł ten przynosi 340 tys. zł. oszczędności.

✕

W fabryce Cegielskiego, mistrz ślusarski, ob. Wysocki, usprawnił produkcję piasty rowerowej. Przez zastosowanie nowego sposobu produkcji, uzyskuje się oszczędność 1.578 tys. zł. rocznie.

✕

Ob. Muszalski, mistrz tokarski w Zakładach Samochodowych Nr. 2, opracował nową metodę produkcji pierścieni, co daje oszczędności w skali rocznej 1.601 tys. zł.

✕

Na czoło racjonalizatorów fabryki „Zieleniewski" wysunęli się ślusarze: Lewiński i Wójcik, którzy skonstruowali przyrząd do strugania rur żebrowych, przynoszący ponad 1.100 tys. zł. oszczędności rocznie. Jednocześnie dzięki zastosowaniu tego przyrządu, produkcja rur wzrosła prawie 4-krotnie.

Formierz Józef Mieszczak usprawnił odlew koła zębatego; ob. Słupczyński przyrząd do naciągania lamelek grzejnikowych.

Ogółem pracownicy fabryki zgłosili trzydzieści kilka usprawnień, które zostały wprowadzone w życie i przynoszą poważne oszczędności. M. in. ob. Król zgłosił pomysł uproszczonego systemu prowadzenia kartotek roboczych.

Swoiste metody równoważenia budżetu

Na niedobór budżetowy Francji składają się dwie przyczyny: wzrost wydatków wojskowych i koszty prowadzenia wojny w Indochinach oraz zastój gospodarczy, spowodowany spadkiem siły nabywczej mas pracujących. Ostatnio minister sił zbrojnych, Ramadier, poinformował ministra finansów, że wydatki wojskowe przekroczyły projektowane kredyty na te cele o 30 miliardów frs.

Rząd francuski zamierza przedstawić następujące sposoby zrównoważenia budżetu: 1) podwyższenie opłat za gaz i podwyższenie osobowych taryf kolejowych; 2) „oszczędności" w sektorze przemysłu upaństwowionego, tj. w praktyce — przejście niektórych przedsiębiorstw upaństwowionych w ręce prywatne; 3) obniżenie świadczeń socjalnych.

Zyski spółek rosną zarobki robotników maleją

Jak wynika z urzędowych danych brytyjskich, brzemię podatkowe w W. Brytanii wzrosło do takiego stopnia, że przyczyniło się do zmniejszenia czystego dochodu ludności brytyjskiej o 30 proc., podczas gdy w r. 1947 podatki pochłaniały tylko 19 proc. dochodu przeciętnego Anglika.

Według danych, ogłoszonych w brytyjskiej Białej Księdze, dotyczącej dochodu narodowego i wydatków w r. 1948, zyski spółek handlowych wzrosły z 543 mln. £ w r. 1938 do 1,39 miliarda £. w r. 1947 i 1,64 miliarda — w r. ub.

Zarobki robotnicze podniosły się od 1947 do 1948 r. o 2 proc. przy jednoczesnym jednak wzroście cen na wewnętrznym rynku brytyjskim, który wyniósł 7 proc., co sprawia, że właściwie zarobki spadły.

Rynki międzynarodowe

5 koncernów naftowych w USA ogłosiło zniżkę cen surowej ropy naftowej. Obecnie „Humble Oil i Rafining Co" zniżyła cenę ropy teksańskiej o jedną czwartą dolara na baryłce. Firma ta jest jednym z czołowych producentów w Teksasie. Ceny ropy wahają się obecnie w granicach 1,95 — 2.15 dol.

W ślady wspomnianej firmy poszła „Magnolia Petroleum Co." — związana z „Socony — Vacuum Oil Co.", obniżając ceny w podobnym stopniu.

Wypada zaznaczyć, że ostatnio staniały cięższe gatunki ropy w Wenezueli.

✤

Jak donosi Indochińska Agencja gospodarcza, produkcja kauczuku na wszystkich plantacjach w Indochinach wyniosła w marcu br. 1.800 ton. Stanowiło to o 315 ton więcej niż w lutym.

Indyjski urząd dla spraw kauczuku na sesji w Bangalore zatwierdził dwudziestoletni plan rozwoju produkcji kauczuku w Indiach. Jak spodziewają się plan ten kosztować będzie 80 milionów rupii.

✤

Zgodnie ze sprawozdaniem amerykańskiego biura ekonomiki rolnej, zapasy pszenicy w Stanach Zjednoczonych obejmowały w dniu 1 kwietnia rb. ponad 576 mil. buszli, co było więcej niż tegoż dnia w jakimkolwiek roku.

We wszystkich magazynach w dniu 1 kwietnia było kukurydzy 1.833 mil., czyli dwa razy więcej niż przed rokiem.

Zapasy owsa oceniono na 806, a jęczmienia — na 162 mil. buszli.

Antoni Czechow *tłumaczył Jerzy Pomianowski*

Pasażer pierwszej klasy

PASAŻER I klasy zjadł na dworcu obiad z wódką, po czym zlekka podochocony, rozsiadł się na pluszowej kanapce wagonu, przeciągnął się słodko i zaczął drzemać. Podrzemał nie dłużej niż pięć minut, rzucił zamglonym, sytym okiem na swoje vis á vis, uśmiechnął się i powiedział:

— Świętej pamięci rodzic mój, lubił, żeby go po obiedzie baby w pięty skrobały. Wdałem się w niego, z tą jednak różnicą, że po obiedzie wolę pomleć sobie co nieco ozorem. Lubię — już taki ze mnie grzesznik — pogaworzyć sobie, kiedym syty. Czy pan pozwoli, że pogadam sobie z panem?

— Proszę uprzejmie, — zgodził się vis á vis.

— Po dobrym obiedzie najmniejszy nawet powód mi wystarczy, bym natychmiast zaczął rozmyślać o diabelnie wielkich sprawach. Na przykład, widzieliśmy teraz z panem koło bufetu dwóch młodych ludzi i słyszał pan zapewne, jak jeden z nich winszował drugiemu jego rozgłosu. „Winszuję panu, powiada, jest pan już znany i zaczyna pan zdobywać sławę". Najwidoczniej aktorzy, albo mikroskopijni dziennikarze. Ale nie o nich chodzi. Zajmuje mnie w tej chwili, proszę pana, taka kwestia: co właściwie należy rozumieć przez pojęcie s ł a w y albo r o z g ł o s u? Jak się panu zdaje? Puszkin nazywał sławę jaskrawą łatą na łachmanie, wszyscy rozumiemy ją w tym samym, co on sensie, to znaczy mniej lub więcej subiektywnie, ale nikt jeszcze nie dał jasnego, logicznego określenia tego pojęcia. Drogo bym zapłacił za taką definicję!

— A po co to panu potrzebne?

— Widzi pan, gdybyśmy wiedzieli, czym jest sława, może byśmy wtedy poznać mogli także sposoby jej zdobycia — powiedział pasażer I klasy po pewnym namyśle. — Musi pan wiedzieć, łaskawy panie, że w młodości mojej wszystkimi fibrami swojej duszy pragnąłem rozgłosu. Popularność była moją, że tak powiem, pasją. Dla niej uczyłem się, pracowałem, nie spałem po nocach, dla niej nie dojadałem, dla niej zdrowie straciłem. I, jak mi się zdaje, jeśli tylko mogę tu być obiektywny, miałem wszelkie dane, by ją osiągnąć. Po pierwsze, z zawodu jestem inżynierem. W ciągu mego życia wybudowałem w Rosji ze dwadzieścia znakomitych mostów, urządziłem wodociągi w trzech miastach, pracowałem w Rosji, w Anglii, w Belgii... Po drugie, napisałem dużą ilość specjalnych rozpraw, dotyczących mojej gałęzi wiedzy. Po trzecie, proszę ja pana, od samego dzieciństwa miałem słabość do chemii; zajmując się tą nauką w wolnych chwilach, odkryłem sposoby syntezy pewnych kwasów organicznych, tak że nazwisko moje pan znajdzie we wszystkich zagranicznych podręcznikach chemii. Przez cały czas pracowałem na posadzie państwowej, dosłużyłem się rangi rzeczywistego radcy stanu i mój rejestr służbowy jest bez jednej plamki. Nie będę absorbował pana uwagi wyliczaniem moich zasług i prac, powiem tylko, że zrobiłem znacznie więcej, niż niejeden taki, którego wszyscy znają. No i cóż? Oto już jestem stary, niedługo kitę odwalę, jak to się mówi, a sławy zyskałem tyle, co ten, na przykład, czarny pies, biegnący teraz po nasypie.

— Skąd pan wie? Być może jest pan znany.

— Hm!... Dobrze, zaraz spróbujemy... Niech pan powie, czy pan kiedy słyszał coś o Krykunowie?

Vis á vis spojrzał na sufit, pomyślał chwilę i roześmiał się.

— Nie, nie słyszałem... — powiedział.

— To moje nazwisko. Jest pan człowiekiem inteligentnym i nie młodym, a nigdy pan o mnie nie słyszał — czy to nie przekonywujący dowód? Prawdopodobnie — starając się o popularność, robiłem zupełnie nie to, co należało. Nie znałem właściwych sposobów i pragnąc złapać sławę za ogon zaczynałem z nieodpowiedniego końca.

— A jakież to są te właściwe metody?

— A diabli je wiedzą! Pan powie — talent? geniusz? nieprzeciętność? wcale nie, drogi panie... Obok mnie żyli i robili karierę, ludzie w porównaniu ze mną puści, diabła warci, i nawet nikczemni. Harowali tysiąc razy mniej ode mnie, ze skóry nie wylazili, talentu nie przejawiali i o sławę się nie starali, a niech pan teraz na nich spojrzy! Nazwiska ich raz po raz spotyka pan w gazetach i słyszy w rozmowach. Jeżeli jeszcze się pan nie znudził, to wyjaśnię panu rzecz na przykładzie. Kilka lat temu budowałem w mieście K. most. Musi pan wiedzieć, że nudy w tym parszywym K. były okropne. Gdyby nie kobiety i karty, to, zdaje się, zwariowałby człowiek. No, to dawne dzieje, nawiązałem tam stosunki, raczej z nudów, z pewną szansonistką. Licho wie, wszyscy się zachwycali tą śpiewaczką, moim zaś zdaniem, — no jak to panu powiedzieć? — to była zwykła, tuzinkowa natura, jakich wiele. Pusta, kapryśna, chciwa dziewczyna, przy tym wszystkim — jeszcze głupia. Dużo jadła, dużo piła, spała do piątej po południu — i więcej, zdaje się, nic. Uważano ją za kokotkę, — to był jej zawód, — kiedy zaś chciano wyrazić się po literacku, to tytułowano ją aktorką i śpiewaczką. Byłem niegdyś zaprzysięgłym teatromanem i dlatego to szalbiercze nadużywanie tytułu „aktorki" diabelnie mnie oburzało! Moja szansonistka nie miała żadnego prawa do podawania się za aktorkę albo nawet za śpiewaczkę. Była to istota zupełnie pozbawiona talentu, uczuciowo wyjałowiona, w gruncie rzeczy, godna politowania. Głos miała, o ile się na tym znam, szkaradny, cała zaś jej „sztuka" sprowadzała się do tego, że drygała, kiedy trzeba było, nóżkami, i nie miała nic przeciwko temu, żeby wchodzono do jej garderoby. Wodewile wybierała sobie zazwyczaj zagraniczne, z piosenkami, i to, takie, w których można było się popisać w obcisłym męskim kostiumie. Jednym słowem — tfu! No, więc niech pan uważa. Jak dziś pamiętam, odbywała się u nas uroczystość otwarcia ruchu przez nowo wybudowany most. Nabożeństwo, przemowy, telegramy itd. Ja tu się, zauważ pan, kręcę koło swojego dzieła i tylko się boję, żeby serce mi nie nawaliło z autorskiej tremy. To dawne dzieje i nie ma co popisywać się tu skromnością, więc powiem panu, że most wybudowałem wspaniały! Nie most, a po prostu obrazek, zachwyt brał! I niech się pan tu spróbuje nie denerwować, kiedy całe miasto się zbiegło na to otwarcie. „No, myślałem sobie, teraz publiczność oczy na mnie wypatrzy. Gdzie by tu się schować?" Ale niestety, drogi panie, denerwowałem się nadaremnie! Nikt, prócz osób oficjalnych nie zwrócił na mnie uwagi. Stoi ciżba na brzegu, patrzy na most jak stado baranów, a kto ten most zbudował — to ich wcale nie ciekawi.

Z tomu „Opowiadania ucieszne" A. Czechowa, który w tłumaczeniu Jerzego Pomianowskiego ukaże się wkrótce nakładem S. O. W. „Czytelnik".

Diabli niech ich wezmą, od tego czasu, mówiąc nawiasem, nienawidzę tej naszej szanownej publiczności! Ale idźmy dalej. Nagle publiczność ogarnął niepokój... Uśmiechają się, machają rękami. „Dostrzegli mnie zapewne", pomyślałem. Akurat! A juści! Nagle widzę, że przez tłum przeciska się moja szansonistka, a za nią cała wataha wiercikuprów. Na tę właśnie procesję skierowane są oczy tłumu. Rozległ się tysiącogłosy szept: „To taka a taka... przemiła! Urocza!" I tu dopiero zostałem zauważony... Dwóch młokosów, — zapewne miejscowych wielbicieli sceny, — popatrzyło na mnie, mrugnęło do siebie i zaszeptało: „To jej kochanek!" Jak to się panu podoba? A jakaś plugawa figura w cylindrze z dawno nie goloną mordą, dłuższą chwilę przestępowała z nogi na nogę, po czym zwróciła się do mnie ze słowami:

— Czy pan wie, kim jest ta pani, która idzie właśnie po tamtym brzegu? To taka a taka... Głos ma niżej wszelkiej krytyki, ale włada nim znakomicie!...

— Czy nie może mi pan powiedzieć, — zapytałem ową plugawą personę, — kto budował ten most?

— Nie wiem doprawdy! — odpowiedziała persona. Jakiś inżynier!

— A kto, — pytam, — w waszym K. budował katedrę?

— Tego też nie mogę panu powiedzieć.

Następnie zapytałem, kto w K. uchodzi za najlepszego pedagoga, kto jest najlepszym architektem — i na wszystkie moje pytania plugawa persona nie miała odpowiedzi.

— A niech mi pan powie, z łaski swojej, — zapytałem wreszcie, — z kim żyje ta śpiewaczka?

— Z jakimś inżynierem Krykunowem.

Na, łaskawy panie, jak to się panu podoba? Ale jedźmy dalej... Minnesängerów i lirników nie ma teraz na świecie i rozgłos uzyskuje się prawie wyłącznie dzięki gazetom. Następnego dnia po poświęceniu mostu rzucam się żarłocznie na miejscową gazetę i szukam w niej wzmianki o swojej osobie. Długo szperam oczami po wszystkich czterech stronicach i, nareszcie — jest! Hurra! Zaczynam czytać: „Wczoraj, w nadzwyczaj pogodny dzień i w obecności wielkich mas publiczności oraz jego ekscelencji pana gubernatora takiego a takiego a także innych przedstawicieli władz, został uroczyście poświęcony nowowybudowany most i t. d." Wzmianka kończyła się tak: „Na uroczystości poświęcenia obecna była także, czarując wszystkich swoją urodą, ulubienica naszej publiczności, utalentowana artystka taka i taka. Rozumie się samo przez się, że jej przybycie stało się swoistą sensacją. Gwiazda była z wdziękiem ubrana w... itd." I żeby chociaż jedno słowo o mnie! Choćby pół słowa! Może to małostkowość, ale, niech mi pan wierzy, rozpłakałem się wtedy nawet ze złości!

Uspakajałem się tylko tym, że prowincja przecież jest głupia, nie ma co od niej żądać, że po rozgłos jechać należy do stolic, szukać go w ośrodkach życia umysłowego. Notabene, właśnie w tym czasie leżał w Pitrze pewien mój projekcik, posłany w swoim czasie na konkurs. Zbliżał się termin rozstrzygnięcia konkursu.

Opuściłem więc K. i pojechałem do Pitra. Z K. do Pitra — duży kawał drogi, więc, żeby mi się nie nudziło, wziąłem oddzielny przedział i... rzecz jasna, tę szansonistkę. Jedziemy sobie, przez całą drogę zajadamy, pijemy szampana i — tra-la-la! Przyjeżdżamy więc w końcu do owego centrum życia kulturalnego. Przyjechałem akurat w dniu rozstrzygnięcia konkursu i miałem, łaskawy panie, okazję do święcenia triumfu: projekt mój uzyskał pierwszą nagrodę. Hurra! Zaraz drugiego dnia wychodzę na Newski *) i kupuję sobie gazet prawie za trzy ćwierci rubla. Wracam do swojego hotelu, kładę się na kanapce i, drżąc z niecierpliwości biorę się do czytania. Przewertowałem jedną gazetę — nie ma nic! Przewertowałem drugą — ani, ani! Nareszcie w czwartej natykam się na taką wiadomość: „Wczoraj przyjechała kurierem do Petersburga znana artystka teatrów prowincjonalnych taka a taka. Z przyjemnością stwierdzamy, że klimat południa wpłynął dobroczynnie na naszą znajomą: jej doskonałe sceniczne warunki..." — nie pamiętam już co tam było dalej! Znacznie niżej pod tą wiadomością wydrukowane było najdrobniejszym petitem: „Wczoraj na takim a takim konkursie pierwszą nagrodę uzyskał inżynier taki a taki". I już! A jeszcze na dodatek, przekręcili moje nazwisko. Zamiast „Krykunow" napisali „Kirkunow". Oto ma pan centrum życia kulturalnego. Ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy po miesiącu wyjeżdżałem z Pitra, to wszystkie gazety na wyprzódki zachłystywały się superlatywami pod adresem „naszej nieporównanej, boskiej, utalentowanej", i wymieniały już moją kochankę nie z nazwiska, ale po prostu z imienia...

*

Kilka lat później byłem w Moskwie. Wezwał mnie tam odręcznym pismem prezydent miasta w sprawie, o której Moskwa i jej gazety krzyczą już jakie sto lat. W wolnych chwilach wygłosiłem przy tym pięć odczytów publicznych w jednym z muzeów — i to na cel dobroczynny; zdaje się, że to wystarczy, żeby zdobyć rozgłos w mieście, choćby na jakieś trzy dni, prawda? Ale niestety! Ani jedna gazeta moskiewska nie wspomniała o mnie ani jednym słówkiem. O pożarach, operetce, śpiących radnych, pijanych kupcach — proszę bardzo, a o mojej pracy, projekcie, odczytach — ani mru mru. A ta przemiła publiczność moskiewska! Jadę sobie konnym tramwajem... Wagon przepełniony: masz tu pan i paniusie, i wojskowych, i studentów, i kursistki — jak w arce Noego.

— Podobno Rada Miejska wezwała jakiegoś inżyniera w takiej a takiej sprawie! — mówię do sąsiada tak głośno, żeby cały wagon słyszał. — Czy pan nie zna nazwiska tego inżyniera?

Sąsiad pokręcił głową przecząco. Reszta publiczności zerknęła na mnie przelotem i we wszystkich spojrzeniach wyczytałem zupełną nieświadomość w tej kwestii.

— Podobno ktoś ma odczyty w takim a takim muzeum! — narzucam się towarzyszom jazdy, chcąc nawiązać rozmowę. — Podobno ciekawe!

Nikt nawet głową nie kiwnął. Najwidoczniej, nie wszyscy słyszeli o wykładach, a paniusie nie wiedziały nawet o istnieniu muzeum. To byłoby jeszcze nic, ale, niech sobie pan łaskawy wyobrazi, publiczność nagle zrywa się z miejsc i ciśnie się do okien. Co się stało? O co chodzi?

— Widzi pan, widzi pan?! — zaczął mnie kuksać mój sąsiad, — widzi pan tego bruneta, który siedzi w dorożce? To słynny szybkobiegacz King.

I cały wagon zaczął z zachwytem mówić o szybkobiegaczach, którzy byli wtedy ulubieńcami Moskwy.

Mógłbym panu przytoczyć jeszcze wiele innych przykładów, ale sądzę, że i tych wystarczy. Załóżmy teraz, że mylę się co do siebie, że jestem samochwała i człowiek bez talentu, jednakże, mógłbym, abstrahując od siebie, wymienić panu całe mnóstwo współcześnie żyjących ludzi godnych uznania dzięki talentom i pracowitości, a zmarłych w zupełnym zapomnieniu. Wszyscy ci rosyjscy żeglarze, chemicy, fizycy, mechanicy, agronomowie... Czy kto z nich był popularny? Niejeden stary wyga literacki, utalentowany i pracowity, trzydzieści trzy lata obija drogi redakcji, zapisuje diabli wiedzą ile papieru, miewa dziesiątkami procesy o obrazę władz, a jednak nie robi kroku poza swoje mrowisko. Niech mi pan wymieni chociażby jednego koryfeusza naszej literatury, którego by u nas uznano wcześniej, nim cały świat nie zacznie mówić, że został zabity w pojedynku, że zwariował, że został zesłany, że oszukuje przy kartach!

Pasażer pierwszej klasy tak się zapalił, że aż wypadło mu z ust cygaro, więc wstał z kanapki.

— Tak, — kontynuował z gniewem — a jednocześnie mogę panu wymienić setki różnych szansonistek, akrobatów i błaznów, o których wiedzą nawet dzieci przy piersi. Tak, tak!

Skrzypnęły drzwi, chwilę trwał przeciąg; do wagonu wkroczył ponury osobnik w pelerynie, cylindrze i ciemnych okularach. Osobnik poszukał oczami miejsca, skrzywił się i poszedł dalej.

— Czy pan wie, kto to taki? — rozległ się ostrożny szept z dalekiego kąta wagonu. — To N. N., znany szuler z Tuły, jest teraz postawiony w stan oskarżenia w związku ze sprawą X-go banku.

— Proszę bardzo, zaśmiał się pasażer pierwszej klasy. Tulskiego szulera to zna, a zapytaj go pan, czy zna Siemiradzkiego[1], Czajkowskiego[2]) alo filozofa Sołowiowa[3]), to tylko panu głową pokręci... Świństwo!

Trzy minuty minęły w milczeniu.

— Pozwoli pan, że zapytam z kolei, — vis á vis kaszlnął nieśmiało. — Czy słyszał pan coś o Puszkowie?

— Puszkow? Hm!... Puszkow... Nie, nie znam takiego!

— To moje nazwisko.. powiedział vis á vis rumieniąc się. — A więc pan nie słyszał? A ja już trzydzieści pięć lat jestem profesorem jednego z rosyjskich uniwersytetów... Jestem członkiem Akademii Umiejętności... Wielokrotnie się drukowałem...

Pasażer pierwszej klasy i jego vis á vis spojrzeli na siebie wzajem i zaśmiali się jednocześnie.

(1886)

---

*) Newski Prospekt — centralna ulica Leningradu (dawniej — Petersburg, stąd — Piter).

1) Siemiradzki — znany malarz drugiej połowy XIX wieku. Polak, był profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Rosji.

2) Czajkowski P. I. — znakomity kompozytor rosyjski tego samego okresu.

3) Sołowiew W. — filozof rosyjski końca XIX wieku, idealista, mistyk, religiant. Władał błyskotliwie argumentacją scholastyczną.

Kornel Makuszyński

Ossolińska wyspa szczęśliwości

OSSOLINEUM we Wrocławiu przeżywało swoje promieniste dni, święcąc dwusetną rocznicę urodzin Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, dostojnego i wspaniałego człowieka, „co pragnął zrobić przysługę Ojczyźnie" i 122-gą rocznicę własnej chwały. Wiele z tej racji napisano artykułów, wiele felietonów i rozpraw i o dziwo! — wszystkie były pisane ze szczerym wzruszeniem, a niekiedy każde słowo miało kształt serca. Tak bardzo, tak gorąco kochany jest ten wspaniały przybytek książki. A oto i do mojego osiwiałego serca w „Tygodniu książki" wiatr przywiał cichutkie wspomnienie, rozkoszne wspomnienie o książkach i Ossolineum. A jak to z tym było, niezdarnie opowiem.



Przed wielu, wielu laty, gdy się łaziło w wyświechtanym mundurku gimnazjalnym, przychodziła czasem na „człowieka" czarna chwila niechęci do świata, do życia, a w szczególności, do profesora greki, który nie miał innego zmartwienia ponad proparoksitonon i tym podobne zbędne szaleństwa. Jedynym sposobem protestu przeciwko uciemiężaniu wolnych i buntowniczych umysłów było „pójście poza szkołę". Pan Bóg przymykał na ten widok jedno oko, bo za pewne też nie pochwalał szkolnego programu, więc z jako tako czystym sumieniem, choćby raz jeden w miesiącu, wiały sztubaki w bezkres, w słusznym mniemaniu, że profesor też by zwiał, gdyby mógł i gdyby wypadało. Homer jest piękny, ale słońce jest piękniejsze.

Nie wiem, jak to bywało w innych miastach. Dezerter musiał zapewne kryć się jak Indianin w dzikich ostępach, albo grał w guziki gdzieś daleko za miastem. W mieście, w którym jak rozświetlająca gęste mroki latarnia morska gorzało Ossolineum, było inaczej. Ten gmach, strzeżony przez dostojne drzewa, był cudowną wyspą szczęśliwości, nieporównanym zaciszem, genialną kryjówką, jedyną chyba na świecie. Śmieszna historia! Gdy się uciekało od książek, uciekało się — do książek! Tak, ale jest książka i książka. Jest głupawa, nikomu niepotrzebna algebra i jest Juliusz Verne, istnieje zawiła i nudna geometria i istnieje Maine Ride. Gdyby się człowiek znalazł na bezludnej wyspie, dużo by mu przyszło z równania drugiego stopnia, albo z greckiej gramatyki! A z Verne'a wiedział, jak rozpalić ogień bez zapałek i jak wydoić kozę. Zbędne jest chyba tłómaczenie, co młodemu małpoludowi jest potrzebniejsze...

W Ossolineum, na pierwszym piętrze był taki obszerny pokój z podręczną biblioteką dla młodzieży, a w tym pokoju było zawsze pełno. Nikomu nie przyszło do głowy, że gdyby tam zajść, możnaby bez trudu jak raki z kobieli, wydobyć ze dwudziestu matołów, co tego dnia zwiali ze szkoły. Szkolne władze były jednakże najgłębiej przekonane, że zbrodniarz buja gdzieś po polach albo pławi się w słońcu. Zbrodniarz zaś odpływał na daleką samotną wyspę albo sadził ananasy.

Przychodziło się do tej zacisznej komnaty, otrzymywało się żądaną książkę, siadało przy długim stole i we wielkiej ciszy czytało się, czytało, czytało... Ale to tylko „na oko" wydawało się takie łatwe i proste, w rzeczywistości bowiem trzeba było przejść przez srogie badania: :a skąd, a dlaczego, a niby to dzisiaj niema lekcji? Pan Bóg czymprędzej przymykał drugie oko, słysząc jak potężnie muszą łgać młodzi Polacy!

Zjawiał się jeden z drugim urwipołeć, a na milę można było słyszeć, jak w nim wali zbrodnicze, robaczywe serce. Szurgał nogami, co u najdzikszych ludów mogłoby uchodzić za powitalny ukłon i stawał przed obliczem srogiego męża, władcy tego przybytku. Mąż ten miał brodę potężną czarną jak Skrzetuski, a w oczach płonące gniewy.

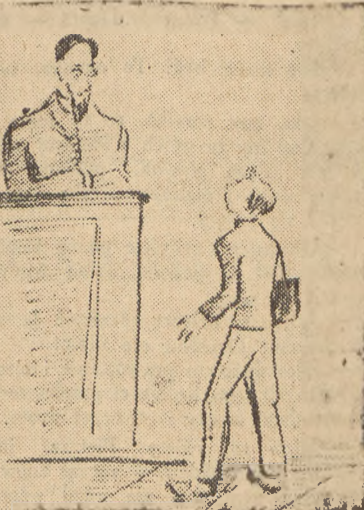
— Kawaler czego? — pytał posępnie.

„Kawaler" jąkał:

— Dzisiaj u nas „wolne"...

— Dlaczego? Dzisiaj nie ma święta!

— Święta niema, ale coś się stało, bo nas puścili...



Jakie to wielkie szczęście, że w owych zgrzybiałych czasach nie było telefonów! Wobec tego czarny mąż długo patrzył w urwipołcia, ale sam Sokrates nie mógłby nic wyczytać na chytrym obliczu zbrodniarza. Może zresztą coś tam wyczytał, ale zawsze machnął ręką i pytał:

— Verne'a?

— Nie, proszę pana, Coopera...

— Zajęte. Niema!

— To Waltera Scotta...

— Brzdąc jesteś, nie zrozumiesz. „Pływająca wyspa" wystarczy!

Brałeś ślicznie oprawioną „Pływającą wyspę" i na palcach szedłeś ku długiemu stołowi. Galernicy z innych gimnazjów już tam siedzieli, ale nikt na ciebie nawet nie spojrzał, bo gębę miał w zachwyceniu wielkim. Przybysz, jeszcze trzeźwy i przy zdrowych zmysłach, zasiadał wygodnie, łypnął okiem raz i drugi, a po chwili odpływał... Gdzieś na dalekim widnokręgu widać było jeszcze w sinej mgle kominy szkolnego gmachu, potem powoli nadążyć nie mogąc, tonął w mlecznych odmętach ratusz i kościelne wieże. A po chwili byłeś już sam in gurgite vasto. Wyzwolona duszyczka śpiewała hymn, pożyczała skrzydeł od mewy i leciała na wyścigi z obłokami czym prędzej nad Amazonkę, gdzie czekali starzy druhowie, myśliwcy, piekąc na ognisku jelenia. Dzierżyłeś w rękach nie książkę, lecz czarodziejskie zwierciadło, w którym odbijał się cały świat, w którym szumiały puszcze i srebrnymi falami łuszczyło się jezioro Ontario.

O, jak pięknie, jak pięknie!

O dziwny cudzie książki! Ty wędrujesz nad Jukonem, a obok siedzący sztubak z wypiekami na twarzy, poluje właśnie na słonie w Afryce środkowej. Szkoła została gdzieś daleko w pogardy godnej, zatłoczonej i załaśliwej Europie, a nad tobą słońce, a dookoła straszliwa i zdradliwa puszcza. Tym to było prawdopodobniejsze, że w pobliżu siedziało na gałęzi zachwycenia ze dwadzieścia małp w mundurkach i chwiało się rozkosznie.

Książkę połykało się w przeciągu godziny, wracało się na posępną, deptaną ziemię i trzeba było znów iść przed oblicze władcy tej wyspy, co do rozporządzenia było godzin więć. Czarny mąż musiał mieć dobre serce, szlachetne serce Winnetu, albo Siedzącego Byka, bo znów ci dawał kawał świata, zaczarowanego w książkę z herbami Ossolineum, z łaskawym dodatkiem:

— A jeżeli kawaler popaskudzi książkę, to oberwie za ucho!

Miły Boże! Któżby czynił krzywdę najcudowniejszemu stworzeniu? Więc się czasem nabożnie owijało książkę w papier i czytało się czym prędzej jakby w obawie, że nie starczy plugawego żywota na przeczytanie tego wszystkiego, co jest w Ossolineum.

TAK oto ślicznie i bezgrzesznie zaczęła się miłość do książki. Wierna miłość, bo przetrwała ogromną ilość lat, dole i niedole, tragedie i nieszczęścia, wzloty i upadki. Dla owych urwipołciów, godzinami zaczytanych w Ossolineum, książka stała się okruchem słońca, czasem słodkim chlebem, gdy uczniak był bardzo głodny. A wielu spośród nich podjudzało w sobie serce i marzyło w najtajniejszych myślach o tym, że też kiedyś napisze książkę. Mógłbym wymienić kilka nazwisk, wspaniale promienistych w literaturze, które przed pół wiekiem piły z tego czystego źródła, bijącego na wyspie Ossolineum. Na szarym końcu mógłbym pokornie dopisać i moje, skromne i ciche, albowiem i moje literackie szaleństwo rozpoczęło się w tym świętym domu, w którym setki tysięcy książek gorzało przeczystym płomieniem.

O jakże radbym wiedzieć, czy we wrocławskim Ossolineum jest też taka komnata, w której już trzecie pokolenie czyta i wędruje po morzach i pokrzykuje na sawannie i uczy się hartu. Stary człowiek ze zmęczoną duszą i stygnącym sercem, przymknie czasem wyblakłe i spracowane oczy i z rozrzewnieniem przypomina sobie szeregi książek, w których mieszka najcudowniejsza rzecz: przygoda, szlachetna i bujna przygoda. Połowę z nich przeczytał, ale drugiej nie przeczyta nigdy i dlatego mi żal żem częściej nie uciekał ze szkoły.

Gdy będę we Wrocławiu, zajdę do Ossolineum z głębokim pokłonem, a może się zdarzyć, że srogi mąż z siwą już, a nie kruczą brodą, zapyta mnie:

— A kawaler tu po co?

— Proszę o „Wyspę szczęśliwości"! — rzeknę ja.

— Niema takiej na świecie — odpowie mi szanowne widmo tego, co wiele razy patrzył mi w oczy, chcąc w nich dojrzeć prawdę lub łgarstwo.

A gdy dzisiaj na mnie spojrzy, ujrzy, że „kawaler", który tak namiętnie ukochał książkę, szuka takiej, z którejby się można dowiedzieć nieomylnie, co się dzieje u Wielkiego Ducha Manitou, u którego cienie wielkich wojowników polują na cienie bawołów.

Howgh! Już czas na te łowy...

Stanisław Dzikowski

Trudno nie być entuzjastą

Nie ulega już dziś najmniejszej wątpliwości, że książka, która jest obecnie w Polsce masowo wydawana i rozpowszechniana, przed wojną wydawana była w drobnych tylko ilościach. Powieści najpoczytniejszych pisarzy z okresu międzywojennego nie wydawano nieraz w takich ilościach, w jakich się dzisiaj drukuje niejednego autora przeciętnego. Osiągnięcia Komitetu Upowszechnienia Książki i tym podobne usiłowania trudno porównywać z czymkolwiek w niedalekiej przeszłości. Dodajmy jeszcze, że nigdy dotychczas pisarz polski nie był otoczony tak jak dzisiaj opieką staranną i nigdy nie udzielono mu tak stanowczych i jasnych uprawnień.

Wydawanie książek w nakładzie kilkuset egzemplarzy za żebracze honoraria, sprzedawanie wydawnictw ozdobnych na raty, za pośrednictwem pana starosty i agentów-domokrążców, kupowanie ich tylko po to, aby wylegiwały się zakurzone i przez nikogo nie czytane w małomieszczańskich salonikach na reprezentacyjnych stoliczkach pod ozdobnymi serwetkami — to wszystko należy na szczęście do niepowrotnej przeszłości.

Przezwyciężone zostały częściowo przynajmniej i inne niepożądane nałogi.

Modę i zapotrzebowanie na książkę tworzyła u nas najczęściej znudzona dama, stała klientka przedwojennej wypożyczalni, która swoje potrzeby duchowe załatwiała pomiędzy fryzjerem a manikurzystką. Książkę czytano wówczas zbyt często z nudów — dla zabicia czasu. Była narkotykiem pospolitym umysłów ociężałych, towarzyszką ospalstwa, nałogiem pożerającym istotne życie duchowe. Idealną strawą tych czasów była zawsze lekka powieść angielskiego autora. Zstępowano i poniżej tego poziomu. Wytrwałe czytelniczki pochłaniały sentymentalne romansidła w rodzaju jakiejś Dell czy Glyn, mężczyźni albo kobiety o męskich gustach zaczytywali się powieściami kryminalnymi, których pono nikt lepiej od specjalistów anglosaskich nie umiał przyrządzać. Utrzymywało się nawet przekonanie, że zagraniczni mężowie stanu w takiej właśnie lekturze znajdowali prawdziwe odprężenie po wytężającym rozgryzaniu najtrudniejszych zagadnień politycznych. Wobec tego znalazło się u nas wielu naśladowców, którzy swoje wyniesienie ponad szarą przeciętność demonstrowali na razie tylko w zaczytywaniu się literaturą kryminalną. Młodzież najchętniej pochłaniała przygody z Dzikiego Zachodu. Od czasu do czasu tylko rozgłos albo nawet przypadek zdołały przemycić utwory naprawdę wartościowe. Miejscowy snobizm uznawał to tylko, co przychodziło do nas ze stemplem zagranicznym. Niektórych doskonałych pisarzy czytano żarliwie tylko dlatego, że byli to pisarze angielscy czy francuscy. Snobizm polski bardzo często przejawia się w chronicznych urazach niższości. Współczesnych pisarzy krajowych wynosiło często na wyżyny powodzenie przystosowania się do aktualnej mody zagranicznej.

Na tego rodzaju upodobaniach opierał swą kalkulację handlową pewien odłam księgarzy polskich. Schlebiać zamiłowaniom pospolitym, dostarczać pokarmu lekkostrawnego, a nabytego jak najtańszym kosztem — to były hasła naczelne tych ludzi, którzy mogli równie dobrze kupczyć książką, jak pierzem albo starym żelastwem. Była to epoka najgorszych chyba tłumaczeń. Wytworzyły się całe zastępy pracowitych paniuś, które przekładały za byle co modnych i „idących" autorów. Pisano na ten temat wiele, ale żadna właściwa władza nie popierała takich akcji „oczyszczających" w sposób skuteczny. Księgarz-spekulant wzruszał na to ramionami. Autor zagraniczny kosztował go zawsze niewiele, tłumaczka sobie tylko dorabiała, powieść drukowano bez ryzyka w małej ilości egzemplarzy. Kalkulacja była doskonała, zysk najpewniejszy. Produkcję niedołęgów, którzy nie umieli kalkulować, wykupywali specjaliści i sprzedawali na wózkach ulicznych, „do koloru i do wyboru".

Niewątpliwie i w tej epoce nie brakowało również wydawców wielce zasłużonych, po których zostały książki i całe serie książek doskonałych, wydanych pod każdym względem wzorowo i wciąż jeszcze niezastąpionych.

I jeden i drugi typ księgarzy przesunął się do dzisiejszych czasów, usiłując współzawodniczyć z wydawnictwami państwowymi i spółdzielczymi. Niektórzy tedy celowością i starannością swej pracy, inni instynktownym stosowaniem dawnych nałogów. Tym ostatnim będzie napewno powodziło się coraz gorzej. Prąd czasu przechodzi ponad ich sprytnymi głowami. Dawne przyzwyczajenia wprawdzie jeszcze istnieją. W ocalałych wypożyczalniach te same znudzone damy po raz niewiadomo który czytają wysusfalone już, potargane i często zdefektowane utwory pani Glyn, pani Dell i pana Walace'a. Wprawdzie niektórzy wydawcy chcieliby powtarzać w nieskończoność dawne, wypróbowane przeboje i wyzyskać niewyzyskane prawa, ale zapotrzebowanie w tym kierunku widocznie słabnie i mało co ma wspólnego z nową akcją upowszechnienia książki.

Jednym z najcelniejszych osiągnięć w tej dziedzinie jest tworzenie przez Ministerstwo Oświaty sieci bibliotek gminnych. Akcja ta rozpoczęła się już w roku poprzednim, kiedy to sformowano 1.600 księgozbiorów składających się z 600 tomów. W roku obecnym uruchomiona zostanie druga mniej więcej taka sama porcja. Dzięki temu już w tym pierwszym stadium prawie cały kraj ogarnięty zostanie w najważniejszych przynajmniej punktach tą akcją pożyteczną i celową. W ten sposób tworzy się jednocześnie żelazną niejako podstawę dla każdej książki wartościowej.

Trzeba przejrzeć dokładnie wykaz tych 600 książek, aby się przekonać z jakim wytrawnym smakiem, z jaką staranną sprawiedliwością dokonano tego wyboru przeznaczonego dla nowego polskiego czytelnika. Jest tu niemal wszystko, co w naszym ruchu wydawniczym znalazło się godnego uwzględnienia. Można by wnieść zaledwie kilka drobnych reklamacji. Można by żalić się, że brak jeszcze wielu książek zasadniczych. Ale na to nie ma rady, skoro te książki nie zostały jeszcze wydane. Co można było do tej biblioteki wcielić, zostało wcielone. Są tu ci wszyscy polscy klasycy, których wydano już po wojnie. Są i pisarze zapomniani, przede wszystkim Jeż i Kraszewski, których obecnie wszyscy czytamy na nowo. Są wybitni współcześni pisarze zagraniczni o tak wysokim poziomie, jak Bojer, Cronin, Nexö, itd. Z dawniejszych: Balzac, Hugo, Stendhal i inni. Staranny wybór najwybitniejszych prozaików rosyjskich. Najwybitniejsi współcześni pisarze polscy, mnóstwo dobrej literatury młodzieżowej. Literatura społeczna, książki popularno-naukowe i fachowe podręczniki rolnicze. Przy tym książki bardzo tanie i bardzo drogie, wszelkiego rodzaju wydawnictw.

Jak widać już z tego pobieżnego wyliczenia jest to biblioteka zupełnie innego typu, niż te zbiory broszurek specjalnie dla ludu pisanych, którymi częstowano dawniej wieś przy sposobności rozmaitych akcji oświatowych. Ci, którzy obecnie tego wyboru dokonali, chcieli otworzyć czytelnikowi wiejskiemu dostęp szeroki na świat cały, nie ograniczać jego horyzontów do ciasnego podwórka spraw wioskowych. Wiedzieli snadź dobrze, iż chłop nie bardzo lubi słuchać rozprawiania o sprawach mu dobrze znanych, że go rozciekawia i wydaje mu się powabne to, co jest dlań niedostępne i do wręcz odmiennego należy środowiska.

Czytelnik wiejski, podobnie jak i czytelnik miejski z klasy robotniczej nie objawia jeszcze ściśle określonych upodobań. Jego cechą zasadniczą jest pragnienie wiedzy, wrażeń nowych. Wyraża się w całej jego psychice instynktowna żądza kształcenia, wchłaniania kultury w postaci najbardziej wartościowej. On nie chce przy pomocy książki zabijać nudę. Nie jest bowiem zblazowany, ale posiada świeżość człowieka spragnionego, który chce pić z czystego i odżywczego źródła.

Czytelnika takiego nie wolno lekceważyć; trzeba go otoczyć opieką rozumną, która z czasem do tego doprowadzić może, iż żądania i potrzeby duchowe będą ustalane przez niego samego.

Sposób, w jaki tworzy się obecnie sieć bibliotek gminnych świadczy, że nad nowym czytelnikiem polskim taka właśnie rozumna opieka została już rozciągnięta. W wielkiej akcji upowszechniania kultury jest to dział wzorowo już zagospodarowany. Trudno nie być entuzjastą takiej akcji. Wspomaga ona każdego rzetelnego pisarza, nasyca nowe rzesze czytelnicze, tworzy podstawy dla kultury polskiej tam, dokąd ona nie zawsze jeszcze docierała.

Aleksander Kulisiewicz

Zwycięski praski maj

Od własnego korespondenta „Rzeczypospolitej"

Praga, w maju

Najmilsze są dni, w których zamiera zupełnie ruch uliczny, tramwaje stoją w wozowniach, Praga rozgrzana jest, rozśpiewana — a pod wieczór i całą noc do godziny 4-ej nad ranem — roztańczona. Ot, jak zeszłego roku: tańczyliśmy na Vaclavskim Namesti — grało nam przynajmniej z 20 orkiestr, 50 megafonów — każdy megafon inną melodię, a mimo to stutysięczny plac kołysał się w jednym i tym samym, zgodnym rytmie radości. W Pradze przy takich okazjach popija się tradycyjną wodę sodową — „zagrycha" to praskie pikantne parówki — i jakoś nikt nie płacze za alkoholem. Niektórzy, bardziej przewidujący, przynoszą z sobą koce, rozkładają je na tramwajowych szynach i odpoczywają. Nie ma obawy — tramwaj z pewnością nikogo nie przejedzie. Miasto iluminowane — czarodziejskie mosty, statki i wysepki na Wełtawie mrugają tysiącem różnobarwnych świateł...

Jakżeż inaczej wyglądało to kilkadziesiąt lat temu, w znamiennym 1900 roku, kiedy zabroniono tutaj mających się po raz pierwszy odbyć uroczystości 1-szo majowych.

Stary, doświadczony górnik z Zagłębia Kladeńskiego, 73-letni Václav Kulhánek, który nie jeden 1-szy maja już przeżywał — kreśli nam z przejęciem obraz ówczesnego wiecu robotników na Strzeleckim Ostrowie. Wtenczas uroczyście proklamowano 8-mio godzinny dzień pracy.

— Byłem taki sobie 14-letni szczeniak — dodaje z humorem mówca — ale dobrze zapamiętałem tę sprawiedliwą ósemkę. Wyobraźcie sobie, że nawet piekarze, na złość Austriakom, sprzedawali precle, precelki — „przypadkowo" w formie cyfry „8"...

— Jo, jo, — uśmiecha się do swoich wspomnień — pamiętam: „precliczky v podobie osmiczki"...

Maj — miesiąc kwitnących bzów na Petrzynie, miesiąc pogodny jak uśmiech drzemiącego dziecka, stał się w niedawnej historii Pragi miesiącem najbardziej krwawym.

Dziś czwarta rocznica powstania. Wiem: wielu było takich — szczególnie na Zachodzie — którzy by chcieli to właśnie powstanie podciągnąć pod lekceważący cudzysłów. Bo niby cóż to za rebelia, która trwała zaledwie 100 godzin? A jednak tak nie jest. Wypadki, jakie rozegrały się w Pradze od 5—10 maja 1945 zasługują w pełni na miano powstania. Że trwało ono kilka dni — jest ślepym dobrodziejstwem losu; mogło trwać równie dobrze całe brzemienne w skutkach tygodnie.

Oto jak piszą Czesi o swoim powstaniu:

„...własną krwią chcieliśmy zmyć hańbę zdrajcy - Hachy z 14-go marca 1939; krwią tylko mogliśmy przywrócić nasz honor narodowy, podobnie jak Słowacy przywrócili go ich powstaniem 1944 r. Odżył w nas Żiżki duch!"

Dzisiaj, kiedy spacerujemy po wolnej już całkowicie Pradze, spotykamy na każdym kroku, od dworca Wilsona aż pod Dejvice, pełno tablic pamiątkowych, nekrologów, fotografii poległych — niekiedy bywają to 16-letnie, a nawet 12-letnie dzieci (jak np. grupa obrońców gmachu Radia Czechosłowackiego przy ul. Stalina), rekrutująca się z członków słynnego zespołu Bismana DRDS). I uprzytamniamy sobie jedną bardzo wymowną cyfrę: w ciągu czterech dni — 4000 zabitych. A więc w maju 1945 r. nie były to tylko „incydenty". W chwilach, gdy cały prawie świat dyszał już upragnioną wolnością, lała się czeska krew.

Tramwajarze opowiadają nam, w jaki dowcipny sposób w wypadkach majowych udział brały nawet — wozy tramwajowe. Zaraz pierwszego dnia rozpuszczono je na chybił trafił we wszystkich kierunkach po Pradze, byle tylko tamować ruch i stwarzać dogodne dla powstańców „kotły" oraz barykady. A przyznać trzeba, że to nie byle jaka zmotoryzowana gwardia — około 2000 solidnie okutych, ciężkiego kalibru wozów.

— Ach, było to niekiedy mrożące krew w żyłach ryzyko! Rozkosz! Szaleństwo! — zwierza się nam zuchowaty, wysportowany młodzian, motorniczy „11" (oczywiście na jej końcowym przystanku, gdy złapał 5 minut czasu dla błyskawicznego interwiewu) — Wyobraża pan sobie, 5-go maja przyszło mi „pojedynkować" się na przestrzeni 200-tu metrów z rozpędzonym do maximum hitlerowskim tankiem. Musiałem go za wszelką cenę prześcignąć — i prześcignąłem!

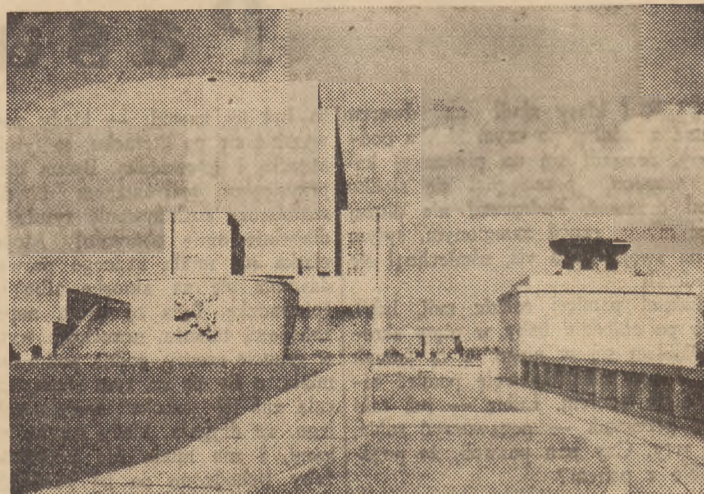
— Sakra, pitomy kluk! —

— Dureń; — poklina z animuszem — zgłupiał jak zobaczył, że to tramwaj daje takiego susa! Nim zdołał strzelać, zdusili mu lufę granatami.

✤

Jest maj. Jutro niezapomniany dzień dla odrodzonej Czechosłowacji: 5-go maja. W tym dniu szczególnie blisko jesteśmy sercem wśród naszych najbliższych czeskich i słowackich braci. Minął ich maj bolesny — nastał maj odbudowy i czynu: zwycięski, praski maj.

W czwartą rocznicę wyzwolenia Pragi



Olbrzymi Pomnik Oswobodzenia w Witkowie pod Pragą. (Do korespondencji obok)

Barbara Olszewska

Przodownicy kultury robotniczej

Długi katalog nowej wystawy w stołecznym Muzeum Narodowym zawiera 542 pozycje. Tyle w czterech salach mieści się obrazów, rysunków, rzeźb. Obok tytułów, widnieją nazwiska. Dalej zawód: górnik, dozorca huty, robotnica, ślusarz, telefonistka, włókniarz, pracownik PKP. 320 twórców reprezentuje... 30 związków zawodowych.

Po raz pierwszy w Polsce urządzono ogólnokrajową, międzyzwiązkową wystawę plastyki amatorskiej. Pierwszy raz twórczy dorobek robotników zgromadzono w murach skarbnicy kultury narodowej. Protektorat nad wystawą objął Prezydent. Uroczyste otwarcie — jak już donosiliśmy — odbyło się w dniu Święta Pracy 1 maja.

Fakt otwarcia wystawy i jego data są znamienne zarówno dla struktury nowego państwa, jak i dla postawy nowego człowieka. Państwo bierze pod opiekę nie tylko przodowników wydobycia węgla czy montażu maszyn, ale nie szczędzi równego poparcia przodownikom robotniczej kultury. Z taką samą troską śledzi wykresy wykonania planu produkcji i umasowienia dóbr duchowych.

Obydwie linie pną się stale ku górze. U progu świetlicy fabrycznej styka się praca fizyczna i twórcza praca umysłowa. Setki tysięcy ludzi po 8 godzinach współzawodnictwa przy obrabiarce czy krosnach śpieszy na kurs, na deski świetlicowej sceny, do malarskich stalug. I jedna i druga praca nabierają jednakowej wartości, gdyż jednakowo stają się wewnętrzną potrzebą nowego pokolenia.

Podobnie jak festiwale zespołów świetlicowych w 1947 i 1948 r. wciągnęły w orbitę sztuki teatralnej, muzycznej i śpiewaczej tysiące ludzi od kilofa i młota, wystawa amatorów-plastyków ma pobudzić aktywność twórczą nowych tysięcy uzdolnionych robotników i pracowników.

Każda fabryka ma swojego malarza, każda kopalnia swojego rzeźbiarza, który kuje w węglu czy soli. Do niedawna budzili zainteresowanie tylko wśród najbliższego otoczenia. Czasem jeszcze trafił do nich poszukiwacz egzotyki, traktując naiwne nieraz dzieła samouka na równi z kolekcją niezwykłych motyli lub muszel. Czasem ktoś wzruszył się, gdyż widział w obrazach i rzeźbach wyraz tęsknoty do innego lepszego świata.

Dziś sztuka amatorska nie ma nic wspólnego z ucieczką od rzeczywistości. Nie jest egzotyczna, nie szuka nigdzie daleko natchnienia. Przeciwnie, odbija codzienną rzeczywistość. Na nowej wystawie zwraca uwagę bogactwo tematyki, związanej z pracą: wnętrza kopalni, fabryk, maszyny, orka, żniwa. Górnik czy hutnik, szwaczka czy buchalterka nie przerysowują z oleodrukowych pocztówek obrazów innego, lepszego świata. Prawdziwie lepszy świat budują sami i zwracają się ku niemu w swej twórczości artystycznej.

Opiekę nad tą twórczością zadeklarowali artyści-plastycy zawodowi. Nowy statut związków plastyków wymienia ją, jako jedno z naczelnych zadań związku. Oby tylko owa cenna inicjatywa nie rozwinęła się na fałszywej drodze.

Należy walczyć o to, aby pomoc plastyka zawodowego nie sprowadziła się do nagięcia samorodnej twórczości do przyjętych, konwencjonalnych kierunków malarstwa, do nauki szkolarskich efektów.

Jedna z sal wystawy jest poświęcona pracom, wykonanym po pewnym okresie szkolenia. Rezultaty są na ogół opłakane. Część obrazów, to bezduszne kopie mistrzów. Uczniów obdarzono nienaganną poprawnością, lecz za to odebrano im własny, samodzielny wyraz.

Plastyków-amatorów nie trzeba masowo kształcić na zawodowych artystów-malarzy. Oczywiście, że pewna część wybije się na tę pozycję swoim talentem. Reszta jednak pozostanie w dotychczasowym zawodzie robotnika, montera czy listonosza. Oni właśnie pełnić będą doniosłą i niezastąpioną rolę przodowników kultury w gromadzie, w masie, w fabrykach i domu, na codzień.

Artysta winien werbować nowych twórców, propagować sztukę, służyć zachętą, uszlachetniać formę, nie naruszając społecznie pozytywnych elementów treści. Odwrotnie, treść przeżyć artystycznych ludzi pracy musi odnowić naszą plastykę zawodową.

Na wystawie jeden ze znanych malarzy powiedział: „Zawodowiec analizuje płótno pod kątem widzenia kompozycji linearnej i kolorystycznej, amator — upraszcza i syntetyzuje pod naporem treści zbyt bogatej do jednorazowego opanowania". W kompozycji linearnej i kolorystycznej bardzo często gubi się potrzebna treść. Lecz owa synteza treści w odczuciu zwykłych ludzi, która bezwzględnie dyktuje formę — a nigdy odwrotnie, uczy wiele i może zbliżyć plastykę zawodową do rzesz nowych odbiorców. Malarstwo amatorskie może i powinno stać się szkołą realizmu socjalistycznego, zawierającego „nieprzebrane bogactwa możliwości twórczych, które raz przebiwszy zaskorupiałą powłokę zewnętrzną — wypuszczą nowe pędy sztuki polskiej".

Czy wiecie że...

...UTWORY SIENKIEWICZA wydano w ZSRR w 857.000 egzemplarzy, Reymonta — w 270.000 i Orzeszkowej — w 268.000...

...3000 LITERATÓW zawodowych zrzeszonych jest w Związku Pisarzy Sowieckich...

...W CIĄGU OSTATNICH piętnastu lat wyszło więcej książek w języku kazachskim, niż w ciągu 600 lat do czasu rewolucji, nie wyłączając z tego literatury religijnej...

Elin—Pelin

Na tamtym świecie

Bułgaria obchodzi obecnie uroczyście 70-lecie urodzin swego największego pisarza współczesnego, Elin-Pelina.

Syn biednego chłopa, Elin-Pelin (pseudonim literacki Dymitra Iwanowa) przeszedł przez twardą szkołę życia. Twórczość literacką rozpoczął w 1897 r. jako 18-letni młodzieniec. Od pierwszych lat tej twórczości, należąc do grupy pisarzy realistycznych, Elin-Pelin, choć nie był działaczem politycznym, jaskrawo i wyraźnie widział i opisywał prawdę o nędzy bułgarskiej wsi, o kapitalistycznym wyzysku jej ludu na początku wieku XX i w latach międzywojennych.

Elin-Pelin jest autorem wielu opowiadań, felietonów i wierszy. Utwory jego, zebrane w 5 tomach, co roku prawie ukazują się w Bułgarii w nowych wydaniach i przetłumaczone są na wiele języków. Znakomity pisarz jest członkiem Bułgarskiej Akademii Nauk i bierze czynny udział w życiu politycznym Ludowej Bułgarii. Poniżej zamieszczamy jedno z wiejskich opowiadań Elin-Pelina.

KIEDY po wsi poszła fama, że dziad Matiejko umarł — nikt nie chciał uwierzyć; dziad Matiejko był starym kawalarzem. Ale kiedy stara Jowa opowiedziała, jak mu się umierało, wszyscy zrozumieli, że to nie był kawał.

Tego dnia stary Matiejko był w lesie, rąbał drwa. Potem wrócił, zdjął juki z oślicy, przywiązał ją, rzucił jej wiązkę siana i wszedł do chaty. Przysiadł koło pieca i zapalił fajkę, ale nagle poczuł gwałtowny ból, jakby go nawpół przerąbało, położył się, jęknął i...

Zebrali się sąsiedzi, przyszła stara Jowa. Przecież biedak żył samotnie: sam jeden ze swoją potulną oślicą, siwą jak gołąb, posłuszną i łagodną, jak zakonnica. Czy można jednak powstrzymać duszę, która pragnie porzucić człowieka?

— Przeżegnaj się — powiedziała mu babcia Jowa — a on, Bożeż Ty mój, już ręką ruszyć nie może. Przyniesiono mu gościniec — butelkę rakii. Wziął ją do ręki, uśmiechnął się tak, że mu oczy nawet zalśniły, i... wyzionął ducha. Z uśmiechem wyzionął ducha: Kto wie, czy z tego, że dusza jego do raju trafiła, czy też z tego, że butelkę zobaczył?

Kiedy dusza dziada Matiejki znalazła się na tamtym świecie, zatrzymała się na pierwszym skrzyżowaniu dróg, gdzie było dużo takich samych wędrowców.

— Dzień dobry! — powiedział stary Matiejko i, nie wiele myśląc, zapytał:

— Hej, ludziska ,którędy tu droga do piekła?

Wszyscy spojrzeli nań ze zdziwieniem.

— Do piekła, no, do piekła — którędy się u was tu idzie? — raz jeszcze głośno zapytał Matiejko.

Wskazano mu. I poszedł prościutko tą drogą.

*

„Mnie napewno poślą do piekła — rozważał Matiejko — żeby chociaż na czas zdążyć... Raj — nie dla mnie biedaka... Raj — dla panów i dla bogaczy. Kto by mnie tam puścił w takich gałganach, z takimi twardymi, posiekanymi łapskami? Osiemdziesiąt lat człowiek harował i żył, jak pies — kto by takiemu otworzył drzwi do raju? Prawda, starałem się żyć, jak Bóg przykazał — ale kogo to obchodzi? Pan Bóg nic lepszego do roboty nie ma, jak rozważać żywot dziada Matiejki? Takich, jak ja, szatan zaksięgował jeszcze nad kołyską... Gdybym chociaż był człowiekiem bogobojnym i tylko raz w życiu przebrał miarkę? A ja przecież wódkę chlałem! Prawda, od tej nędzy piłem, od złej doli; ale piłem! Grzechu nie utaisz! I takeś człowiek stracony — myślałem — napijże się wódki!... Ech, dobrzem się przysłużył piekłu! A teraz — proszę bardzo, szanowny pan pozwoli do piekła...

*

Tak kroczył dziad Matiejko, pogrążony w ponurych myślach.

Nagle ktoś niewidoczny szarpnął go z tyłu za kożuch.

— Stój, człowieku, dokąd idziesz?

— A do piekła — odpowiedział starzec.

— Do piekła? Zbłądziłeś, dziadku Matiejko!

— Isz ty, mądrala — zbłądziłem... Ja wiem, komu gdzie iść; człowiek prosty ze mnie, ale swoje wiem.

— Przecież jesteś w raju zapisany... Mnie po ciebie przysłano.

— Co ty ,chłopcze! Idź se swoją drogą, nie kpij ze starych ludzi, wstyd by ci...

Widząc, że po dobremu nic nie wskóra, anioł (bo to był anioł) objął staruszka i wraz z nim uniósł się ku niebiańskim przestworzom, gdzie pachniało mirrą, gdzie, szumiąc skrzydłami, fruwały złociste anioły z bławatkami w rękach i w ekstazie śpiewały: „Gloria, gloria, gloria, in excelsis Deo!"

*

— Dokąd mnie ciągniesz, chłopczyku, przecież mnie stamtąd pany wypędzą — nie czujesz, że ode mnie wódka ciągnie? — krzyknął stary Matiejko i szarpnął się mocno, żeby zwiać; ale anioł poleciał jeszcze szybciej, unosząc go w coraz bardziej świetlane sfery. Wreszcie zatrzymali się u wrót raju. Były te wrota złociste i świeciły, jak jasne słońce. Przed wrotami stał święty Piotr ze srebrnym kluczem w ręku i wielką księgą buchalteryjną pod pachą.

— Ty z jakiej wsi? — zapytał dziada Matiejkę i zaczął szperać w księdze. Matiejko nie mógł już zwiać. Stękał, stękał, lecz w końcu wykrztusił:

— A... z tej... no... z Poduene...

— Z Po...?

— Z Poduene! — krzyknął głośno dziad Matiejko, sądząc, że święty Piotr nie usłyszał.

— Po... Po... Po... — szukał święty w księdze. — Poduene; Dobra — sprawiedliwy.

— Nie może być! To omyłka, święty Piotrze!

— Jaka tam omyłka, co ty sobie myślisz? Czy my tu groch z kapustą mamy? To jest księga główna, ponumerowana, zasznurowana i olakowana ręką Bożą! — rozeźlił się święty.

— Uważajcie, żebyście potem sami nie żałowali, — powiedział dziad Matiejko.

— A to jak?

— A jakże, człecze, przecież ja wódkę chlałem! Grzechu nie utaić!

— Piłeś dużo, to prawda, ale i cierpiałeś dużo, dlatego będzie ci przebaczone,— odpowiedział święty i otworzył wrota.

— Jakże to, święty Pietrze, jabym i oślicę tu sprowadził — zaczął znów prosić dziad Matiejko; ale anioł wepchnął go we wrota i, ogarnięty zachwytem, dziad nie dokończył zdania.

Za wrotami dziad Matiejko natychmiast pomyślał o swojej żonie, która opuściła ten padół łez i cierpień na długo przed nim.

— Jeśli mnie tu wpuścili, pijaka, który ją bił, to ona, biedaczka, napewno tu jest na honorowym miejscu. Potulniejsza była od baranka i wszystko mi wybaczała... Cobym ja począł tutaj bez niej?

I dziad Matiejko zapytał przelatującego aniołka:

— Ej, chłopczyku, czy jest tu baba Matejica? — Treną ją zwali.

— Z jakiego sioła?

— Z Poduene.

— Jest, jest — powiedział aniołek i zaprowadził starego do raju.

— Co za cuda, co za cuda! — nie mógł się nadziwić Matiejko, oglądając rajskie krajobrazy, otwarte tylko oku sprawiedliwych.

— A pop Mikołaj — tutaj? — rozpytywał aniołka.

— Który?

— Ano, pop Mikołaj z małej cerkwi, który pożyczał pieniądze na procenty... Nie chciałbym się z nim spotkać. Winien mu byłem pieniądze, a on umarł — i dług mój umarł.

— Pop Mikołaj w czyścu, dziadku.

— Co ty powiadasz?

— Słowo honoru.

— Toż to był pop — duchowna osoba!

— Wszystko jedno. Tu na piękne oczy nic nie ma — każdy sądzony jest według zasług. On pop, ale grzeszył. Żeby nawet był archirej — i to by trafił do piekła.

— To ci dopiero kawał!

— A tak, dziadku: taki archirej, który tylko wielkich panów uważał za ludzi, a na biedaka i spojrzeć nie chciał; który, jeśli już dał jałmużnę, to z pogardą, żeby jak najszybciej się pozbyć natręta; który bogato się ubierał i obżerał codziennie, a z kazalnicy głosił wstrzemięźliwość... Czy to wszystko nie grzech?

Dziad Matiejko potarł czoło dłonią i rzekł:

— Ja tam nie wiem, czy grzech, czy nie grzech. My ludzie prości, ciemni. I w końcu — do licha z tym, zaprowadź mnie lepiej do karczmy, na łyk wódki — gardło mię pali, jakby ktoś rozżarzonym żelazem przypiekał.

— No, dziadku, tu karczmy nie ma! — powiedział aniołek.

— Jak to — nie ma?

— Nie ma, nie ma!

— A jakżeż tak można, ha, żeby w tak pięknym miejscu karczmy nie było? A gdzie tu człowiek ma odpocząć, gardło spłukać, na duchu się umocnić? Z samego Poduene przybyłem, nałaziłem się... Nasz pop mówił, że w raju wszystko jest, czego dusza zapragnie, a tu... To w piekle lepiej, lepiej! Tam są karczmy?

— Są, są.

— Prowadź mnie do piekła, błagam! Na cóż te rozkosze, jeśli tu ani kropli gorzałki nie ma? W piekle, prawda, marnie, ale ja człek zwyczajny; pomęczę się, naharuję — ale za to łyknę wódki przy pierwszej okazji — ot, i lżej się zrobi.

— Nie wolno, dziadku Matiejko!

— Ech! — westchnął starzec — to mi wygląda na więzienie! Żeby człowiek nie mógł pójść sobie, kiedykolwiek...

— Przywykniesz, dziadku! — pocieszał go aniołeczek.

— O, długo się trzeba będzie uczyć! — znów westchnął Matiejko i spróbował fortelu.

— A co, chłopcze — rzekł do aniołka — a czemuby tutaj karczmy nie otworzyć, hę? Spotkam Boga, to mu prosto w oczy powiem, że się opłaca... Przede wszystkim birnik*) musi mieć gdzie odpocząć po drodze, no i gdzie wypić!...

— Tu birników nie ma, dziadku.

— Jak to?

— Ano zwyczajnie, nie ma!

— Bożeż mój, mnie tu w istocie będzie błogo! — krzyknął uradowany dziad Matiejko i, przeżegnawszy się, dodał z zachwytem:

— To mi się podoba! To mi się najbardziej podoba!

I pobiegł szukać żony.

(Tłum. M. E.)

*) Birnik — urzędnik skarbowy, ściągający podatki — przyp. tłum.

Z powrotem na ławie szkolnej

Dwie godziny w uczelni dla dorosłych

PIERWSZA Państwowa Szkoła Powszechna dla Dorosłych mieści się przy ul. Raszyńskiej nr. 22. Uczniów i uczennic jest 214 (w tym znaczna większość, bo 2/3 mężczyzn) w wieku od lat 18—50. Przeważają starsi — zwłaszcza wśród osób ostatnio zapisanych. Karność wzorowa, frekwencja w marcu — przeciętnie 85 proc., w kwietniu — w związku z przedświątecznymi i poświątecznymi porządkami — nieco mniejsza.

Kierownikiem jest p. Stanisław Bukowiecki. Personel pedagogiczny składa się z 6 nauczycieli, będących zarazem wychowawcami poszczególnych semestrów. Kolejnych klas semestralnych powinno być w zasadzie sześć. W praktyce jednak dwie pierwsze objęte są kursami dla analfabetów. Więc nauka zaczyna się dopiero od semestru trzeciego (na którym jest 34 słuchaczów), na czwartym, najliczniejszym, aż 54 osoby, piąty (37 osób) ma równoległą klasę B (28 osób).

Szóstych klas jest również dwie (A i B), nie są one jednak w ścisłym tego słowa znaczeniu równoległe, jedna bowiem zaczęła się już we wrześniu, druga w lutym, gdyż kurs szósty — w odróżnieniu od młodszych klas — trwa cały rok szkolny.

Obecnie „na wylocie" jest kl. VI B. Słuchaczów 26 — w tym tyluż mężczyzn co i niewiast. Młodsza o pół roku kl. VIA ma 35 słuchaczów.

Kurs szkoły odpowiada dość ściśle programowi 7-klasowej szkoły podstawowej, z tym, że usunięta została nauka rysunków, śpiewu, gimnastyki i religii. Ta ostatnia ze względu na domniemane opanowanie tego przedmiotu przez ucznia — przynajmniej w skromnym zakresie szkoły podstawowej.

Uzupełnieniem 20 godzin lekcji (od poniedziałku do piątku po 4 godz. dziennie) są sobotnie zajęcia świetlicowe, prowadzone częściowo we wspólnej świetlicy, częściowo w klasach przez wychowawcę.

Wychowawca semestru wykłada w swej klasie większość przedmiotów. Dobiera je zresztą według swych własnych zamiłowań i specjalizacji, w drodze porozumienia z wychowawcami innych semestrów. Oczywiście rewanżując się im odpowiednią ilością godzin w ich klasie.

Klasa najstarsza jest zarazem wiekiem najmłodsza. Jeżeli nie wypadałoby mówić o słuchaczach pozostałych klas, „chłopcy i dziewczęta" to tu to całkiem ujdzie. Nawet z przymiotnikiem „przemili" i „czarujące". Kto nie wierzy, niech zresztą przekona się na własne oczy.

Przy okazji złej pogody, jaka w dniu naszej wizyty panowała, stwierdziłem, że rodzaj męski jest dużo wrażliwszy na wiatr. „Mężów" bowiem przybyło do klasy owego dnia zaledwie pięciu, gdy „białogłów" było chyba z 10.

Chłopcy wszyscy bez wyjątku pracują. Z pięciu obecnych trzech w przemyśle, jeden w administracji, jeden w handlu („Społem").

Z dziewcząt pracuje mniej więcej połowa. Resztę utrzymuje tatuś i mamusia, wzgl. mąż, bo są tu i „matki dzieciom" — nawet trojga, co zresztą doskonale się godzi z ich dziewczęcymi buziami.

Całe towarzystwo zdecydowane jest uczyć się dalej, choćby przysłowiowe kije z nieba leciały. Na szczęście nie tylko nie ma przeszkód ku temu, ale odwrotnie — istnieją specjalne gimnazja dla dorosłych, które bez egzaminu przyjmują po ukończeniu tej szkoły. Mają one również klasy semestralne (z wyjątkiem ostatniej szóstej, która jest roczna — tak że nauka trwa ogółem 3½ roku) i dają po ukończeniu dużą maturę.

Dziewczęta przeważnie celują do gimnazjum, chłopcy — do szkół zawodowych. Zresztą najbliższe gimnazjum dla dorosłych i handlowa szkoła koedukacyjna mieszczą się w jednym gmachu. Więc towarzystwo się nie rozleci i tam.

Przeprowadzam małą ankietę, z której wynika, że dziewczęta pasjonują się raczej przedmiotami matematyczno-przyrodniczymi, chłopcy interesują się wszystkim potrosze (nie wyłączając z pewnością i swych koleżanek).

— Prawdopodobnie matematyka jest jednym z ulubionych przez panią przedmiotów — mówi do wychowawczyni towarzyszący nam inspektor. — Upodobania nauczyciela bardzo wpływają na gust młodzieży.

Okazuje się, że istotnie p. D. jest zapalonym matematykiem. Lekcja, jaką nam z kolei zaprezentowała była wspaniałym popisem uczennic, które, mimo niewątpliwej tremy, w piorunowym tempie rozwiązywały równania z dwoma niewiadomymi. Aż nieboszczyk Pitagoras skakał w trumnie.

Z kolei odwiedziliśmy semestr trzeci, najmłodszy programem, najstarszy wiekiem.

Z połowa słuchaczy to starsi (nawet po czterdziestce) panowie i panie. Druga połowa — młodzież — stosuje się na ogół do rygoru, który narzucają jej starsi. Nastrój w klasie poważny i skupiony. Na żarty nie ma czasu.

Wiele osób dojeżdża z prowincji. Są wśród nich i rolnicy z farm podwarszawskich, emeryci, służba szpitalna. Dużo rzemieślników. Uczą się na ogół dobrze.

— Pamięć w tym wieku jest już mniej chwytliwa, ale za to gruntowniej utrwala się w niej zdobyta wiedza — mówi p. T., wychowawczyni klasy.

Okazuje się, że panie uczą się na ogół lepiej od panów. Zademonstrowała nam to na tablicy p. S., siwowłosa emerytka, bardzo ładnie upraszczając ułamki.

Wychodzimy pod wrażeniem, że tu nie marnuje się czasu, ani uczniów, ani nauczycieli.

B. G.

Świetlice dla świata pracy



Podstawową komórką w organizacji życia kulturalnego świata pracy są świetlice skupiające ruch amatorski; organizują one ludowe zespoły teatralne, śpiewacze, muzyczne, taneczne i inne oraz dostarczają swym członkom czasopism i książek. W roku bieżącym liczba czynnych świetlic w Polsce wyniesie około 14.000.

Rosną nakłady podręczników szkolnych



W latach 1922 — 1935 roczny nakład podręczników szkolnych nie przekraczał 3.700.000 egzemplarzy. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych osiągnęły po wojnie cyfrę 44.669.569 egzemplarzy.

Atak na resztki ciemnoty

Związki Zawodowe walczą z analfabetyzmem

Jeszcze w 1931 roku co czwarty obywatel polski nie umiał czytać i pisać. W przededniu wojny etap ten wykazał niewielką poprawę, ale 5-letni okres barbarzyńskiej okupacji znów fatalnie pogłębił klęskę analfabetyzmu. Liczba analfabetów doszła po wojnie do 4 milionów, z czego dwa miliony stanowią element społecznie bardzo cenny, a ze względu na wiek (18—50 lat), najbardziej zdolny do produktywnej pracy.

Na resztki ciemnoty ruszą teraz koncentryczne ataki partii politycznych, organizacji społecznych, Zw. Samopomocy Chłopskiej, Ligi Kobiet, ZMP, ZNP, Wojska Polskiego, Służby Polsce, Zw. Zawodowych i wszystkich obywateli — ludzi dobrej woli. Na akcję zwalczania analfabetyzmu preliminowano poważną sumę 5,5 miliarda złotych. Do 31.XII. 49 r. wydane zostanie z tej sumy półtora miliarda zł., z czego skarb państwa pokryje wydatki w wysokości 900 mln. złotych, samorząd — 232 mln., KCZZ — 160 mln. i Zw. Zaw. Robot. Rolnych — 8 milionów złotych. Pozostałą sumę przyniéść ma zbiórka w Tygodniu Oświaty, Książki i Prasy (w dniach 1—8 maja rb.).

KCZZ w dziedzinie zwalczania analfabetyzmu może wykazać się już obecnie poważnymi osiągnięciami. Dotychczas z ramienia KCZZ uruchomiono 1447 kursów, które objęły nauczaniem 24.000 ludzi.

Zadaniem KCZZ na rok bieżący będzie zwiększenie ilości kursów do 3.000. Winny one objąć nauczaniem ponad 45 tysięcy analfabetów.

Rzecz oczywista, że uruchomienie i prowadzenie działalności na tak poważną skalę nie było łatwe. Akcja opiera się wyłącznie na własnych funduszach KCZZ. Kursy organizuje się z reguły w świetlicach czy zakładach pracy, które ze swej strony czynią wszytko, aby umożliwić pracownikom naukę. Uczestnikom kursów wyznacza się pracę wyłącznie na zmianie dziennej. Mieszkających w punktach odleglejszych odwozi się po wykładach do domu. Umożliwia się im również korzystanie z dóbr kulturalnych przez przydział bezpłatnych biletów do teatrów, kin itd.

Nie od razu wszakże i nie wszystko układało się pomyślnie. Nieraz trzeba było przełamywać fałszywy wstyd starszych robotników, którym warunki życia w ustroju kapitalistycznym uniemożliwiały zdobycie oświaty w wieku młodzieńczym. Czasami trzeba było „wyławiać" półanalfabetów i analfabetów wtórnych. Największą jednak trudność stanowiło zorganizowanie sztabu nauczycieli zawodowych. Gdy fachowców nie starczyło, trzeba było uciec się do „mobilizacji" chętnych i odpowiednich sił spoza szeregów nauczycielskich.

Wysiłki nie poszły na marne. KCZZ z dumą stwierdza, że nie było wypadku, by któryś z kursów, zorganizowanych w grudniu 1948 i styczniu 1949 r. nie doszedł do skutku. Ludzie raz wciągnięci do nauki — uczą się dalej z zapałem. W marcu rb. wiele 5-miesięcznych kursów zakończyło „rok szkolny", a wyniki egzaminów przeszły najśmielsze oczekiwania. Kursy przy świetlicach fabryk, położonych na wsi, nie ograniczały się tylko do robotników. Dążyły i dążyć będą do wciągnięcia w szeregi nauczanych również i analfabetów wiejskich.

Tydzień Oświaty, Książki i Prasy, którego jednym z naczelnych haseł jest walka z analfabetyzmem, KCZZ chce uczcić specjalnym „Czynem Tygodnia Oświaty". Na dzień 1 maja rb. KCZZ zorganizowała 500 kursów dla ludzi, pragnących rozstać się na zawsze z ciemnotą i niewiedzą.

Bastion ciemnoty, stanowiący podatne żerowisko dla wrogiej propagandy, będzie zdobyty! Czas, w którym zniknie z polskich statystyk rubryka „analfabeci", jest bliski.

Społeczeństwo i na tym odcinku wykona plan — przedterminowo.

J. K. W.

TYDZIEŃ OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY MOBILIZUJE CAŁE SPOŁECZEŃSTWO DO WALKI Z CIEMNOTĄ I ZACOFANIEM

W poszukiwaniu zagubionej młodości

Z wizytą na kursie dla robotników-analfabetów

Korespondencja własna „Rzeczypospolitej"

Łódź, w maju.

LEŻY przede mną zeszyt Jana Podlasiaka, 60-letniego robotnika z łódzkiej fabryki Polskiego Monopolu Spirytusowego. Stronice zapisane równiutkim rzędem wypracowań i dyktand. Nie chce się wprost wierzyć, że to zeszyt słuchacza kursu dla analfabetów. Kurs ten zorganizowano przy zakładach PMS w związku z ogólnokrajową akcją propagandy oświaty, książki i prasy.

— Potrafię już sam przeczytać gazetę — śmieje się, zadowolony ob. Podlasiak.

— Wieczorem zasiadam przy stole, wraz z całą rodziną i zaczynam egzamin. Czytam głośno gazety, a moi wnukowie, z których jeden jest już studentem Wyższej Szkoły Włókienniczej, chwalą mnie i mówią, że robię coraz większe postępy. Umiem też już sam napisać list. O proszę, mam go nawet w kieszeni. Do znajomego na D. Śląsku.

PIERWSZY W ŻYCIU LIST...

— Kochany Janku! — czytamy. — Pierwszy raz w życiu piszę list. Nie potrzebuję już nikogo o to prosić. W tym roku nauczyłem się czytać i pisać. Ale to mi nie wystarcza. Chcę uczyć się dalej...

— Naprawdę ma Pan taki zamiar?

— A dlaczegóżby nie? Nie tylko zresztą ja jeden. Takich amatorów jest tu więcej. Na pewno i moja sąsiadka ze „szkolnej ławy", prymuska naszego kursu, ob. Kubisiak Maria, oraz Smiech Anna, nie poprzestaną tylko na tym kursie. Gdy sobie pomyślę, jaki byłem ciemny, nie umiejąc czytać, śmiać mi się chce i płakać jednocześnie. Trzeba było dożyć tych czasów, by dopiero na progu starości móc poznawać, jak małe dziecko, cały wielki i piękny świat.

— Co spowodowało, że rozpoczęliście naukę?

— Właściwie to o tym mówiliśmy już dawno. Wstyd człowiekowi nieraz było przed własnymi dziećmi z powodu własnego nieuctwa, ale cóż. Nie było warunków na to, aby się uczyć. Dawniej uważano, że robotnikowi nauka nie jest potrzebna, że wystarczy mu tylko kawał chleba i łóżko przy odrapanej ścianie.

Teraz najbardziej zachęcał nas do nauki nasz dyrektor. Sam przychodził na nasze pierwsze lekcje. Tłumaczył i namawiał do wytrwania. Niektórym nawet okulary pokupował. A jak się cieszył, gdy po raz pierwszy przeczytaliśmy gazetę... Obiecał, że zorganizuje dla nas kurs wyższego stopnia, na którym przerobimy program szkoły podstawowej.

— Geografii i przyrody uczymy się już teraz — wtrąca nauczycielka kursu, ob. Bobołek Aleksandra. — Pani Bąk! proszę do mapy!

WIELKI DZIEŃ — PODPIS ZAMIAST KRZYŻYKA

60-letnia sprzątaczka, Marianna Bąk, odpowiada spokojnie i bez tremy. Doskonale orientuje się na mapie. Bez błędu określa linie naszych granic. Jeszcze pół roku temu nie miała pojęcia o tym wszystkim, dziś nawet udziela korepetycji i to z doskonałym wynikiem.

— Pomagam mojej wnusi, gdy po pracy wraca do domu. Mała jest waśła i nie zawsze daje sobie sama radę w nauce. Odkąd ją uczę otrzymuje lepsze stopnie. Potem role się zmienią. Gdy przejdzie do IV oddziału zacznie wtedy uczyć mnie, bo bardzo chciałabym dalej zdobywać wiedzę.

Lekcja czytania. Z elementarzem w ręku staje siwiuteńki staruszek, dozorca fabryczny, ob. Andrzej Mołodawski, lat 72, popularny „dziadzio" kursantów.

— „....Prezydent Bierut jest głową naszego Państwa. Jak dobry gospodarz troszczy się o swe gospodarstwo tak i on..." — sylabizuje powoli, lecz bez błędu. „Dziadzio" wolniej osiąga postępy. Pokonywać musi bowiem wiele trudności. Stare, zaczerwienione oczy tak często zachodzą łzami, a ręka trzymająca obsadkę drży i zamazuje litery.

— Ale już umiem się podpisać. Dzień, w którym na liście wypłat postawiłem zamiast krzyżyka swoje nazwisko, był dla mnie wielkim dniem. Proszę bardzo wyrazić moją wdzięczność i podziękowanie dla naszego Rządu, który mnie, staremu człowiekowi, dał możność zdobycia umiejętności pisania.

POPULARNOŚĆ KURSÓW DLA ANALFABETÓW

Kurs początkowej nauki czytania i pisania przy zakładach łódzkich PMS obejmuje swą akcją 16 robotków. Połowa z nich to już dziś ludzie przygotowani do dalszej nauki w zakresie szkoły podstawowej. W czerwcu nastąpi zamknięcie kursu, egzaminy i promowanie. W egzaminie udział weźmie przedstawiciel Wydziału Kulturalno - Oświatowego OKZZ, oraz Zarządu Głównego Związku Spożywców i Kuratorium.

Bezpośrednio po zakończeniu kursu początkowego zostanie zorganizowany kurs wyższego stopnia dla zaawansowanych.

Łódzka Okręgowa Komisja Związków Zawodowych prowadzi na terenie Łodzi bardzo aktywną działalność w zakresie kształcenia analfabetów. Nie ma już w chwili obecnej prawie nakładu pracy w Łodzi, gdzie nie byłoby takiego kursu. Liczba przeszkolonych wciąż wzrasta. Wzrasta też popularność akcji walki z analfabetyzmem.

KRYSTYNA WYRZYKOWSKA

Przodownik pracy przy malarskich stalugach

Dwie uchwały zapadły na naradzie produkcyjnej pracowników państwowych gospodarstw rolnych w woj. olsztyńskim. Pierwsza — zlikwidować w tym roku 8.000 ha odłogów; druga — zlikwidować do 30 listopada tego roku analfabetyzm w szeregach pracowników, założyć 30 przedszkoli, biblioteki, koło samokształceniowe i zorganizować czytelnictwo zbiorowe.

Kiedy dziś pisze się o upowszechnieniu oświaty i kultury, nie potrzeba sięgać do lamusa literackich ozdobników. Życie samo stwarza przenośnie i porównania, które dawniej były tylko przywilejem poezji. Realnie, co dzień ubywa odłogów pól i ubywa odłogów umysłów, dlatego, że siew i szkołę, węgiel i naukę, maszyny i kulturę obejmuje na równi plan budowy Polski socjalistycznej. Toteż współzawodnictwo pracy dla wykonania tego planu toczy się nie tylko przy warsztatach. Toczy się ono także w świetlicach.

Codziennie napływają komunikaty: OKZZ w Poznaniu podpisała umowę o współzawodnictwie pracy kulturalno-oświatowej z OKZZ w Łodzi, zw. zaw. górników podjął współzawodnictwo na odcinku kulturalnym ze zw. zaw. włókniarzy, zapoczątkowano współzawodnictwo między świetlicami państwowych gospodarstw rolnych na Śląsku, do współzawodnictwa przystąpiło 69 świetlic zw. zaw. pocztowców...

Współzawodnictwo w świetlicach jest nie mniej owocne, niż wyścig pracy przy maszynach. Dzięki niemu zw. zaw. pracowników przemysłu spożywczego zwiększył o 50 proc. liczbę kursów czytania, pisania i samokształcenia, podwoił ilość kursów obcych języków, zaopatrzył 20 świetlic w sprzęt muzyczny. W wyniku współzawodnictwa pracownicy rolni majątków państwowych w woj. śląsko-dąbrowskim zorganizowali 100 kursów dla analfabetów, urządzili 10 wzorowych czytelni, zapoczątkowali w 30 świetlicach stałe wieczornice. Współzawodnictwo zachęciło powiatowe rady ZZ w Żarnach i Nowej Soli do otwarcia 81 nowych świetlic, 70 bibliotek, zawiązania 13 chórów, 6 zespołów baletowych, 3 amatorskich zespołów teatralnych, 2 orkiestr...

I tu znów trzeba poprzestać zaledwie na kilku przykładach, gdyż długich sprawozdań na wiele, wielu stronicach nie podobna powtórzyć.

W książce Lucjana Rudnickiego „Stare i nowe" jest zdanie: „Jednostkowe i zespołowe udzielanie dóbr kulturalnych jest teraz społeczną zasługą — jeszcze przed przećdziesięciu laty, a nawet w okresie dwudziestolecia, było ono przestępstwem. Na ówczesną dwustutysięczną Łódź była tylko jedna, na pół zakonspirowana czytelnia o charakterze postępowym".

Praca nad polepszeniem bytu materialnego nierozerwalnie wiąże się z upowszechnieniem kultury i oświaty. Przybywają nowe zastępy ludzi światłych. Jeśli tak często robotnicy, górnicy, włókniarze obejmują kierownicze stanowiska — to jest to także zasługą świetlicy, uczenia się, biblioteki. Lucjan Rudnicki w tej samej książce pisze: „Robotnik, czytający cokolwiek poza książką do nabożeństwa, wzbudzał podejrzenie". Za podręcznik geologii, wtrącano do więzienia. Prosty robotnik, czytający geologię!! Teraz prosty robotnik uczy się geologii, zostaje inżynierem, prowadzi kopalnię.

Przybywają tysiące świetlic, przepełniają się kursy, szkoły, uczelnie. Żywiołowo powiększa się liczba odbiorców i twórców oświaty i kultury. Inicjatywa państwa, partii, organizacji zawodowych spotyka się nie tylko ze zrozumieniem mas, lecz jest wyrazicielką ich przemożnego głodu myśli i słowa. Pęd do oświaty i kultury idzie od dołu.

Dlatego wielowarsztatowiec po 8 godzinach pracy przy krosnach idzie na próbę chóru do świetlicy, dlatego traktorzystka uczy się swej roli do amatorskiego teatru, a listonosz późnym wieczorem staje przy malarskich stalugach.

Ludzie chcą wiedzieć, chcą tworzyć. I to jest również jedno z ich dobrych, rewolucyjnych praw.

Bo

Pieśń francuskich partyzantów

Wolność nie spada w darze,
Musisz ją zdobyć sam,
Już gwiżdże nasz towarzysz,
Że czas do boju nam...

Idziemy partyzantką
— Bojowy ludu zwiad,
Umrzemy wczas poranka,
Nim się rozzłoci świat.

Lecz śmierć nas nie przeraża,
Nie czas żałować róż,
Bo gwiżdże nasz towarzysz,
Że czas do boju już!

To, bracie, trudna rada,
Gdy idzie się pod mur,
Umierać ci wypada
Nim nie zapieje kur...

Kto inny ujrzy słońce
I będzie śpiewać, pić
I, może być, nie wspomni,
Jak bardzo chciałeś żyć!

Lecz śmierć nas nie przeraża,
Nie czas żałować róż,
Bo gwiżdże nasz towarzysz,
Że tryumf bliski już!...

Spolszczył według I. Erenburga
St. Strumph Wojtkiewicz

Stanisław Grzelecki

NAJSILNIEJSZA BROŃ POKOJU

Broń, mocniejsza od wszystkich bomb atomowych, to — świadomość ludzka, jak wyraził się na paryskim Kongresie Pokoju Ilia Erenburg. Ażeby ludy pchnąć do wojny, nie wystarczy je uzbroić, trzeba także zawładnąć świadomością mas, zapewnić sobie ich poparcie, a przynajmniej bierność. Dlatego też ciemnota, zacofanie i prymitywizm myślowy sprzyja budzeniu ducha agresji i dlatego oświata jest bronią pokoju.

Wszędzie tam, gdzie istnieje ustrój, oparty na materialnym i moralnym wyzysku człowieka, usiłujący zepchnąć masy ludzkie do roli narzędzia w służbie interesów prywatnych jednostek i grup kapitalistycznych drogą zawładnięcia świadomością mas, wszędzie tam oświata w hierarchii celów i potrzeb stoi na najdalszym miejscu. Czołową potrzebą jest zawsze troska o środki, zapewniające ustrojowi stosowanie przemocy wobec własnego ludu i możliwość agresji w stosunku do innych.

Aby zdać sobie z tego sprawę, wystarczy poznać strukturę budżetów państw kapitalistycznych. W Stanach Zjednoczonych, Anglii, Francji i innych krajach budżety stawiają sprawy oświaty na odległym miejscu, przeznaczając na te cele wielokrotnie mniej niż na potrzeby wojska i policji. Podobnie było i w Polsce przedwojennej.

Dopiero teraz, wyzwoleni z pęt ustroju kapitalistycznego, możemy oświatę uczynić jedną z naszych najważniejszych spraw. Dobro człowieka postawiliśmy na szczycie naszych dążeń i kierując się tym nakazem, chcemy, ażeby człowiek, którego wychowujemy, był człowiekiem światłym, ażeby z pełną świadomością uczestniczył w budowie życia, w twórczej, pokojowej pracy narodu.

Oparci o przyjaźń z narodami, prowadzącymi zdecydowaną politykę pokojową, należymy do obozu dość silnego na to, ażeby wbrew usiłowaniom zbrodniczych grup kapitalistycznych pokój obronić. I właśnie dlatego możemy spokojnie patrzeć w przyszłość, możemy spokojnie budować nasze życie i wzbogacać naszą kulturę. Dlatego jedną z najważniejszych dla nas spraw są nie inwestycje wojenne, lecz upowszechnienie oświaty, walka z analfabetyzmem, z resztkami ciemnoty i zacofania.

Pod takim hasłem prowadziliśmy Tydzień Oświaty, Książki i Prasy.

Jednym z kluczowych zagadnień w wielkim dziele upowszechnienia kultury jest likwidacja analfabetyzmu. Jest ona palącą koniecznością życiową. Analfabetyzm jest poważną przeszkodą na drodze rozwoju nie tylko kulturalnego, ale socjalnego, politycznego i ekonomicznego naszego kraju, jest zawadą na drodze do realizacji socjalizmu w Polsce Ludowej.

Dlatego też podjęliśmy, wielkie zadanie walki z ciemnotą i zacofaniem, obniżającym wciąż jeszcze pełny współudział mas w budowie nowego ustroju i gospodarki narodowej.

Pięć i pół miliarda złotych, przewidzianych na wydatki, związane z likwidacją analfabetyzmu — to wielka inwestycja, włożona w naszą kulturę narodową.

Przyczyni się ona do ożywienia naszego życia kulturalnego, zwiększy ruch książki i prasy w kraju, a wydobywając dwumilionową masę obywateli z ciemnoty umysłowej i udostępniając jej pełne korzystanie z naszego dorobku kulturalnego, przyczyni się niewątpliwie w dalszym etapie do ożywienia samorodnej twórczości kulturalnej mas.

Tydzień oświaty, książki i prasy jest manifestacją twórczej, pokojowej pracy naszego narodu. Jest wyrazem naszej woli pokoju.

NAUCZYCIEL — W PIERWSZYCH SZEREGACH WALKI Z ANALFABETYZMEM.

Dr Roman Gosiewski

Rola spółdzielni w społecznej służbie zdrowia

Zagadnienie spółdzielni zdrowia wymaga jasnego naświetlenia wobec częstego występowania nieporozumień w tej sprawie. Polegają one z jednej strony na przecenianiu spółdzielni zdrowia, jako rzekomo jedynej instytucji, zdolnej zmobilizować czynnik społeczny do walki o zdrowie. (Widać tu wyraźnie refleksy „abramowszczyzny", przeciwstawiającej spółdzielczość państwu, niezależnie od charakteru państwa). Z drugiej strony wpada się w drugą krańcowość, odmawiając jakiegokolwiek znaczenia działalności tych spółdzielni. Winę ponosi tu zresztą postawa niektórych działaczy spółdzielczości zdrowia, wykazująca tendencję do tworzenia jakby dodatkowego toru organizacyjnego służby zdrowia.

Zdaniem naszym, nie należy w chwili obecnej stawiać zagadnienia tego na płaszczyźnie istnienia czy nieistnienia spółdzielni zdrowia, lecz raczej ustalić, jakim warunkom muszą one odpowiadać, by stać się mogły czynnikiem wspomagającym działalność państwowo-samorządową, jak to głoszą zresztą w swych deklaracjach.

Stwierdzić trzeba, że w ostatnim czasie coraz częściej słyszy się wypowiedzi wśród działaczy spółdzielczości zdrowia, pozwalające przypuszczać, że „ortodoksyjni" spółdzielcy, marzący o „rzeczypospolitej spółdzielczej", mniej mają w tej chwili do powiedzenia niż poprzednio.

Jakimi drogami chadzała jeszcze do niedawna myśl działaczy spółdzielczości zdrowia w Polsce, wynika między innymi z faktu przetłumaczenia i powielania wyjątków z publikacji amerykańskich kolegów ze spółdzielczości zdrowia „Principles of Cooperative Medicine" p. dr. Michael A. Shadid i „Cooperative Medicine" p. dr. James Peter Warbasse. Nie znam oryginału wymienionych publikacji — przypuszczam jednak, że przetłumaczono tylko celniejsze i bardziej tłumaczom odpowiadające ustępy prac. Dla scharakteryzowania całości przytoczę wg. dostarczonego mi powielonego maszynopisu (9 stron) kilka urywków. Najeżona błędami polszczyzna przekładu budzi wątpliwość, czy to Polak tłumaczył.

A więc: „Spółdzielnie medyczne są przeciwieństwem do państwowego uspołecznienia medycyny. Ona reprezentuje nie polityczną, ochotniczą, niedochodową, prywatną organizację służby zdrowia". Treść charakterystyczna i typowa dla pewnych kół.

Dalej: „Ścisły związek powinien istnieć pomiędzy spółdzielniami medycznymi i pomiędzy sp-czymi (prawdopodobnie spółdzielczymi — przyp. mój) towarzystwami ubezpieczeniowymi". Jasne! Mniej wypadków zachorowania — mniejsze wydatki towarzystwa — większe dywidendy. Jednym słowem business.

A stosunek do personelu lekarskiego?

Czytamy: „Personel medyczny powinien otrzymać takie uposażenie, ile wyniosłyby jego zarobki w praktyce prywatnej. Lekarza można porównać do konia, jednego można kupić za 10 dolarów, za innego trzeba płacić 200 dolarów". A więc nie decyduje tu wiedza lekarza, jego staż naukowy — tylko jego obrotność handlowa, umiejętność sprzedawania swej wiedzy na targowisku prywatnej praktyki lekarskiej. Doskonale przecież wiemy, że zarobki w praktyce prywatnej nie odzwierciedlają rzeczywistej wiedzy i wartości lekarzy.

Na zakończenie coś nie coś o społecznym podejściu do zagadnienia: „Udział członkowski powinien wynosić przynajmniej 100 dolarów, im jest wyższy tym lepiej". Dowiadujemy się też, dlaczego jest lepiej: „Zalety wysokich udziałów są następujące: 1. Ludzie oceniają rzeczy według tego, ile za to muszą zapłacić, 2. Wysoki udział gwarantuje regularne płacenie składek, bo członkowie obawiają się utraty swego wkładu, 3. Im więcej pieniędzy posiada spółdzielnia, tym lepszą i bardziej nowoczesną opiekę lekarską może zapewnić swym członkom". Niewątpliwie, pozostaje tylko zapytać, kto to będą ci członkowie o udziałach co najmniej 100 dolarowych, a w praktyce znacznie wyższych?

Te cytaty były konieczne, by stwierdzić, że ostrożność i nieufność do organizatorów spółdzielczości zdrowia w Polsce, którzy uważali za pożyteczne rozpowszechnianie przytoczonych wypowiedzi bez komentarzy i jasnego ustosunkowania się do nich — były całkowicie uzasadnione.

Są i inne powody tej nieufności i ostrożności.

Zastanawiający jest sceptycyzm działaczy spółdzielczości zdrowia w stosunku do poczynań państwowych i samorządowych w zakresie ochrony zdrowia na wsi. Zastanawiające są częste wypowiedzi w tych kołach, że wszystkie wysiłki państwa i samorządu nie mają widoków powodzenia, gdyż wieś (jakieś bezklasowe, zamazujące strukturę społeczną pojęcie) ma zaufanie tylko do instytucji, którą stworzy w ramach zrzeszenia spółdzielczego. A więc przeciwstawienie państwu ludowemu, robotniczo-chłopskiemu jakiejś niezróżnicowanej klasowo, apolitycznej masy chłopskiej. Czy nie tu należy szukać przyczyn gorliwego zajęcia się swego czasu spółdzielczością zdrowia przez mikołajczykowskie PSL i czy nie w tej chęci przeciwstawienia się torowi państwowo - samorządowemu, stworzonemu przez klasowo robotniczo-chłopskie państwo należy szukać istotnych źródeł i korzeni spółdzielczości zdrowia? Wydaje się, że tak. Co więcej — wydaje się, że przytoczone powyżej amerykańskie cytaty nie były przypadkowym potknięciem się „wydawniczym" naszych działaczy spółdzielczych, gdy się powiąże liczne ich wypowiedzi z praktyką organizacyjną.

Dlatego też sprawdzianem istotnej zmiany zapatrywań organizatorów spółdzielczości zdrowia na jej rolę i zadania będzie przede wszystkim uznanie państwowo-samorządowego toru organizacyjnego w służbie zdrowia w państwie ludowym za jedynie słuszny i podstawowy oraz wyciągnięcie z tego stanowiska praktycznych konsekwencji w pracy organizacyjnej.

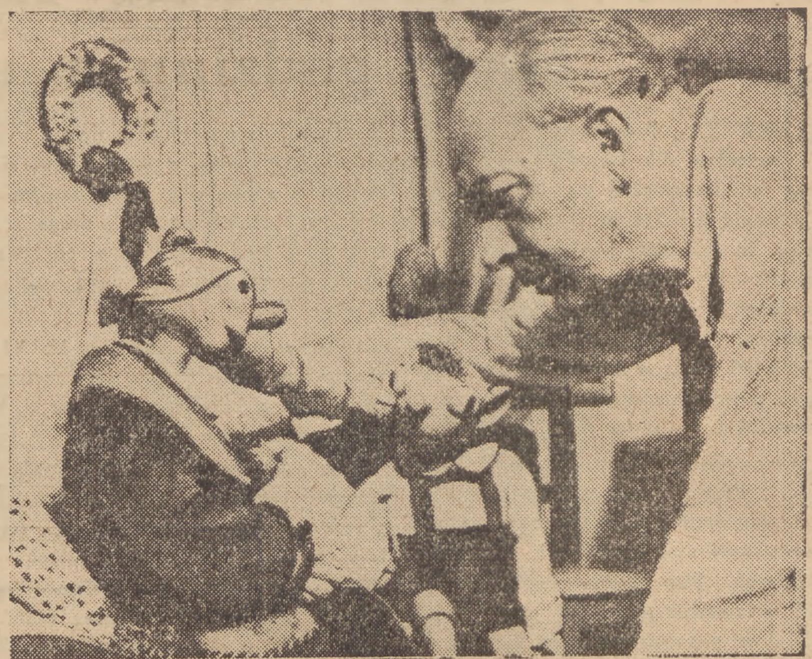
Rola spółdzielni zdrowia w obecnym etapie organizacyjnym sprowadzać się powinna do mobilizowania środków materialnych, które pozwolą na zorganizowanie i prowadzenie przez spółdzielnię zakładów służby zdrowia przede wszystkim na wsi (na szczeblu ośrodków okręgowych), zakładając, że w przyszłości przekazane one będą dla dalszego prowadzenia właściwemu związkowi samorządowemu. Nic i nikt nie stoi na przeszkodzie rozwojowi tak rozumianych spółdzielni zdrowia.

Wykorzystując środki uzyskane przez spółdzielczość na prowadzenie zakładów służby zdrowia, należy pamiętać, że muszą być one organizowane i prowadzone w myśl wytycznych i instrukcji wydanych przez Ministerstwo. Z dotychczasowego doświadczenia wiemy, że najlepiej funkcjonują zakłady prowadzone przez spółdzielnie na powyższych zasadach. Zakłady takie będą nadal popierane przez Ministerstwo Zdrowia materialnie i fachowo, niezależnie od tego, kto jest właścicielem tych instytucji.

Spółdzielnia ma za zadanie zorganizować i prowadzić instytucje służby zdrowia tam, gdzie nie może tego z jakichkolwiek względów zrobić samorząd terytorialny. Powinna ona jednak jak najściślej współpracować z tym samorządem i torować drogę wśród społeczeństwa dla państwowo-samorządowej organizacji służby zdrowia. Tak rozumiana spółdzielczość jako pomocnicza forma organizacyjna służby zdrowia, a nie jakaś próba rozwiązywania zagadnień poza podstawowym torem organizacyjnym, jest jedynie słuszna i nie sprowadzi spółdzielczości zdrowia na niebezpieczne manowce.

Trzeba, by organizatorzy spółdzielni zdrowia, którzy ostatnio w słowach deklarują przyjęcie tego stanowiska, zadokumentowali to czynem (jak np. spółdzielnie, prowadzące wiejskie ośrodki zdrowia w Markowej i Lipniku), a nic nie będzie stało na przeszkodzie harmonijnej współpracy czynnika administracyjnego ze spółdzielniami zdrowia, co z kolei przyczyni się do rozszerzenia zakresu ochrony zdrowia ludności na wsi.

Czechosłowacki Teatr Marionetek



Prof. J. Skupa z kukiełkami własnego pomysłu. Teatr bawi obecnie w Polsce i cieszy się wielkim powodzeniem u naszej publiczności.

Co dalej z Majdankiem?

Majdanek, w maju

Od specjalnego wysłannika „Rzeczypospolitej"

„Towarzystwo Opieki nad Majdankiem. Ofiara na Państwowe Muzeum na Majdanku. Zł. 20.— Nr. 410. Data..." Trzymam w ręku, różowy, czarno zadrukowany kwitek. Jasnowłosa panienka, siedząca za stolikiem, chowa pieniądze. Zasuwana szuflada lekko skrzypi, ale to skrzypienie huczy, jak grzmot w ciszy panującej w trzech pustych salach.

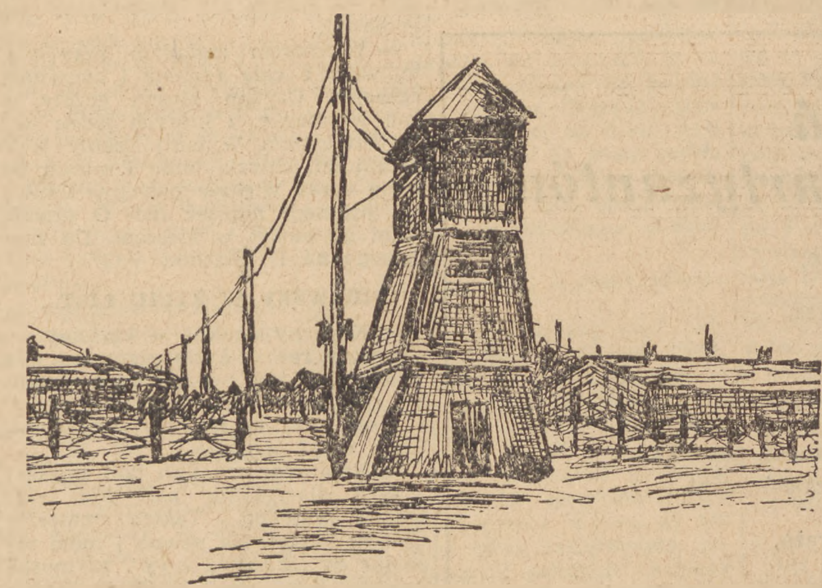
Trzy puste sale, trzech zwiedzających i senna panienka za stolikiem. Za oknem błyszczy w słońcu płaszczyzna zieleniejąca wiosenną trawą— podłużny prostokąt ogrodzony pojedyńczym drutem, stanowiący administracyjną część tej wielkiej mordowni, jaką przez lata był obóz koncentracyjny w Majdanku.

Tu, w drewnianym baraku z dużą starannością przerobionym na salę wystawowe — panuje półmrok i przyjemny chłód. Na ścianach fotografie, w oszklonych gablotach fotokopie dokumentów, listów, dowodów osobistych osób, które kiedyś przekroczyły szeroką bramę obozu w Majdanku, aby już nigdy nie wrócić do życia. Fotografie, listy, dokumenty, nabijane gwoździami kańczugi — narzędzia tortur i długi szereg zielonkawych puszek z napisem „Cyklon". Wszystko to przemawia swą bezpośredniością do zwiedzającego, zaskakuje go obrazem grozy i kontrastem między słonecznym dniem wiosny, a ponurą rzeczywistością minionych dni, przemawiającą z tych wszystkich — raczej pamiątek, niż eksponatów.

Kiedy opuszczam mroczny przedsionek sal muzealnych z pewnym niepokojem spoglądam na szaro-zielone ściany baraków. Jeśli na samym wstępie zwiedzania obozu ujrzałem tak wiernie oddany obraz okropności, cóż ujrzę dalej?

*

Oto barak z tablicą: „Buty". Oto drugi i trzeci barak z takim samym napisem. Wewnątrz jakieś dwie czarne, nieprzyjemnie pachnące ściany. Tysiące skórzanych butów, zbite w gęstą warstwę, polane płynem dezynfekcyjnym, Skóra już traci kolor, próchnieje, rozpada w strzępy. Jeszcze rok, jeszcze dwa lata a z 300 tysięcy butów, zdartych z nóg więźniów Majdanka, pozostanie jeden bezkształtny, butwiejący stos. Trudno będzie się domyśleć, że to jest obuwie.



Charakterystyczne strażnice po dziś dzień strzegą opustoszałego obozu zagłady w Majdanku.

„Feld III". Stary napis wisi jeszcze na słupie. Trzecie pole. Jedyny fragment obozu w Majdanku jako tako zachowany. Tutaj jeszcze i tylko tutaj stoją dwa rzędy baraków więziennych Na każdym z nich stylizowana tablica głosząca, iż barak ten poświęcony jest pamięci więźniów narodowości...

Narodowości jest bardzo wiele. Ale, to są tylko napisy. Wewnątrz baraki są puste. Są puste i mocno zniszczone Czy dziś będzie można znaleźć eksponaty do ich wypełnienia? Wątpię.

A oto w szklanej, wielkiej gablocie widnieje kamienny żółw — praca więźniów. Ale jedna z szybek gabloty jest wybita i żółw ma już oderwaną nogę.

Oto druga gablota, stojąca przed barakiem: zamek zrobiony z piaskowca — również praca więźniów. I znowu brak części szyb i brak... fragmentów zameczku.

*

Na krańcu „Pola III" runęły już słupy podtrzymujące sieć kolczastych drutów. Po prostu przegniły. Nieco dalej samotnie sterczą jakieś zabudowania gospodarcze obozu — raczej szczątki zabudowań. Kto je rozebrał i kiedy? Kto pokradł umywalnie i koryta ściekowe? Kto rozebrał dach i porozwalał ściany? Zapewne ci sami ludzie, którzy zdążyli już poodrywać sporo desek, którymi obite są wysokie i posępne wieże wartownicze obozu.

Poza samym budynkiem muzealnym, wszystkie inne, drewniane baraki nie na długo potrafią się oprzeć niszczycielskim wpływom atmosferycznym.

*

Obóz w Majdanku posiada swych wartowników pilnujących, aby zwiedzający nie niszczyli eksponatów. Wierzę w dobrą wolę i w ofiarną służbę tych ludzi. Ale przecież nie potrafią oni powstrzymać samoniszczenia się budynków i urządzeń technicznych obozu. Opóźnić ten proces niszczenia może tylko konserwacja przeprowadzana przez fachowców. Jeśli nie uciekniemy się do tego środka ratunku — cały teren obozu przemieni się w wielkie gruzowisko. Zniknie raz na zawsze jedno z ponurych, wymownych narzędzi totalnej zagłady dokonywanej przez hitleryzm.

Nie wiem co robi Towarzystwo Opieki nad Majdankiem. Ale wiem, iż z dwudziestozłotowych ofiar, wpłacanych do kasy Muzeum przez nielicznych zwiedzających, nie powstanie żaden poważny fundusz, którego możnaby użyć na prace konserwatorskie, na impregnację drewnianych ścian, na doprowadzenie do porządku zarośniętych dróg na — chociażby — ponowne oszklenie gablot z kamiennym żółwiem i zameczkiem.

Sprawa jest ważna i wymaga szybkiej decyzji. Trzeba się zdecydować czy ocalałe resztki obozu w Majdanku mają być zachowane dla przyszłości, czy też biernie przyglądać się mamy postępującemu z dnia na dzień samoniszczeniu. Im później zdecydujemy się na powstrzymanie niszczycielskiego wpływu atmosfery— tym większych sum użyć trzeba będzie na konserwację.

Ktoś wreszcie winien odpowiedzieć na pytanie, które dręczy wszystkich zwiedzających obóz: co dalej z Majdankiem!?

WIESŁAW WERNIC

Festiwal muzyczny „Wiosna w Pradze"

W dniach od 14 maja do 5 czerwca rb. odbędzie się w Pradze doroczny międzynarodowy festiwal muzyczny „Wiosna w Pradze 1949".

Program festiwalu zapowiada się w tym roku niezwykle bogato. Oprócz zespołów Filharmonii Praskiej i Radia Czechosłowackiego, wezmą udział w festiwalu zespoły zagraniczne. Przewidywany jest też liczny udział artystów zagranicznych m. in. Grzegorza Fitelberga.

W czasie festiwalu odbędzie się szereg imprez muzycznych, jak międzynarodowy konkurs skrzypcowy im. Jana Kubelika, cykl koncertów historycznych w zabytkowych miejscach Pragi oraz krajowy konkurs eliminacyjny przed międzynarodowym konkursem chopinowskim w Warszawie.

♣

Odbył się w Konserwatorium Warszawskim krajowy konkurs eliminacyjny przed międzynarodowym konkursem skrzypcowym im. J. Kubelika w Pradze.

Sąd konkursowy, któremu przewodniczył Piotr Perkowski, zakwalifikował do udziału w konkursie praskim młodych skrzypków Pawła Świętego i Henryka Palulisa.

Polska pieśń ludowa

MAJ, to nie tylko najpiękniejszy miesiąc roku, miesiąc wiosny i budzącej się do rozkwitu i życia natury. Maj, to również miesiąc świąt robotniczych i chłopskich. Maj, to nie jako symbol żywotności zarówno natury, jak i najbardziej wartościowych, bo życiodajnych elementów społeczeństwa ludzkiego: robotnika i chłopa.

Dzień dzisiejszy przynosi nam otwarcie Festiwalu Muzyki Ludowej, uroczystości, zorganizowanej przez Min. Kultury i Sztuki oraz Polskie Radio. W Festiwalu tym weźmie udział wielotysięczna ilość zespołów, dająca już swą liczbą dostateczny obraz potęgi tej manifestacji.

Przychodzi tedy do głosu wieś. Przychodzi ona do miasta i mówi mu „Jestem!". Mówi mu ona, że w ludzie naszym istnieje siła nie tylko fizyczna, ale i artystyczna i do tego siła twórcza. Przed kilku zaledwie dniami Komisja Centralna Związków Zawodowych urządziła wystawę plastyków-amatorów, dziś rozpoczynamy przegląd twórczości chłopskich muzyków-amatorów. Przegląd ten słusznie zawiera trzy działy: prawdziwą muzykę ludową, muzykę ludową, opracowaną przez fachowców oraz muzykę fachowców, skomponowaną przez nich pod wpływem muzyki ludowej.

Ostatni ten dział symbolizuje najdobitniej potencjalną siłę pieśni ludowej, która potrafiła wywrzeć wielki swój wpływ na genialnych nawet kompozytorów, jak Chopin, czy Moniuszko — pierwszy zaś dział okazać nam ma nagie piękno tej pieśni. Piękno to przynajmniej sto lat temu interesowało już fachowców, którzy skrzętnie je zbierali i utrwalali. Zbiory Oskara Kolberga, czy Zygmunta Glogiera — o ile jeszcze istnieją — są tego najlepszym dowodem.

Przyjście jednak wsi do miasta zawiera w sobie nadto jeszcze myśl o wiele głębszą. Wieś przychodzi z własną pieśnią, zawierającą „myśli przędzę i uczuć kwiaty", przychodzi ona do miasta, które własnej swej pieśni nigdy nie miało i zapewne mieć nie będzie, gdyż hołdując modzie i różnym wpływom obcym, śpiewa sobie efemeryczny, jak i moda, „szlagier", oparty o film, operetkę lub jazz, który promieniuje z miasta na wieś, usuwa cudowną w swej twórczej prostocie pieśń ludu, jako zacofany prymityw, którego wieś poczyna się wstydzić. I kiedy wieś przychodzi dziś ze swą pieśnią do miasta, mówi doń raczej z wyrzutem: „Jestem, ale posłuchaj, czym byłam i czym przez ciebie dziś zostałam"! Istotnie, pieśń ta staje się zabytkiem podobnie, jak i strój, taniec oraz obyczaj ludowy, z którym pieśń pozostawała zawsze w najściślejszym związku. Gdzie są dziś „oczepiny"? Gdzie są te sukmany? Gdzie są te „kapele", złożone z 2 skrzypiec, klarnetu, trąbki i „basetli"?

Słuchając tej pieśni, winniśmy przede wszystkim poważnie myśleć nad jej utrwaleniem i przekazaniem przyszłości, zarówno dla jej nieskażonej oryginalności, jak i dla natchnień, jakie niosła ona choćby Chopinowi, którego geniusz dźwignął do godności „ludzkiego" to, co było ludowe.

Dziś, nawet i to natchnienie wydaje się już być mocno problematyczne i staje się natomiast czymś w rodzaju bezpłatnego „pogotowia ratunkowego" w ogólnym zaniku inwencji u naszych ubogich duchem niektórych twórców. Zdarza się bowiem często, że z całego, z wielkim mozołem rąk i mózgu skleconego opusu, przemawia do nas jedynie cytata pieśni ludowej, jako prawdziwego piękna, którego twórca dzisiejszy sam stworzyć już nie potrafi.

Obserwując bacznie te cytaty dochodzimy do znamiennego wniosku, że najżywotniejszą, a może „najmodniejszą" pozostała jeszcze pieśń podhalańska. Pieśń ta jest równie piękna, jak pieśń Kujaw, czy Mazowsza, ale wydaje się być od nich oryginalniejsza. Oryginalność ta polega zaś na tym, że jest mieszaniną różnych pod etnicznym względem wpływów i nie może uchodzić za czysto polską pieśń ludową, na co zwracamy uwagę zastanawiając się równocześnie, czy przypadkiem nasza pieśń ludowa nie przeżyła już wraz z romantyzmem zakreślonego jej przez przeznaczenie czasu swego żywota oraz spełnienia już tej roli do jakiej ją to przeznaczenie niegdyś powołało.

Witając pieśń ludową, skromnie przychodzącą do miasta, niby szlachetny wierzyciel do mniej szlachetnego dłużnika, myślmy nad szlachetności jej utrwaleniem. Myślmy też nie nad jej efektownym i gołosłownym cytowaniem, lecz nad istotą jej specyficznie narodowych cech, która być może da jakieś wyjście z kosmopolitycznej, lecz wielkomiejskiej muzycznej bzdury oraz powinna stanowić realną podstawę dla polskiej pieśni masowej.

Na tym też polega chyba główny cel obecnego Festiwalu i poważna zasługa jego organizatorów.

MARIAN BORZĘCKI

Aleksander Ziemny

Rudnicki dawny i dzisiejszy

NIEDAWNO na łamach czasopisma literackiego jeden z krytyków nazwał Adolfa Rudnickiego „antyestetą", dodając mu do towarzystwa pod wspólnym szyldem innego doskonałego prozaika — Tadeusza Borowskiego. Pomijamy już zasadnicze różnice, jakie dzielą obu tych pisarzy nie tylko w doborze i sposobie traktowania tematu, ale przede wszystkim w dziedzinie przeżyć psychicznych. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na niewłaściwą — jak się nam wydaje — metodę szufladkowania w odniesieniu do pisarzy tej miary, co Adolf Rudnicki. Takie uproszczenia nie pozwalają na właściwą ocenę twórczości.

Nie da się zaprzeczyć, że Rudnicki dotarł najdalej z naszych prozaików, jeśli idzie o zrozumienie istoty okupacji hitlerowskiej w jej podskórnym, ukrytym, niejako wewnętrznym przebiegu. Wstrząsający tom opowiadań „Szekspir" ujawnia prawdę, że prześladowca potrafił zniszczyć jednostkę ludzką, zanim zadał jej śmierć fizyczną, że cierpieć jest najtrudniej w samotności, gdy świat nie może lub też nie chce okazać pomocy ginącemu. Autor „Szekspira" nie operuje, oczywiście, żadnymi gotowymi sformułowaniami. Aby dotrzeć jak najskuteczniej do świadomości czytającego, pokazuje mu w jaskrawych skrótach własne przejścia duchowe, oddaje mu cząstkę samego siebie.

Rzecz prosta, niesposób dać obraz pisarstwa Rudnickiego w kilku zdaniach i każdy szkicowy zarys cierpi w tym wypadku na poważne luki i niedomówienia. Ale powyższy wstęp służy nam głównie dla podkreślenia kontrastu między przedwojennym a obecnym dorobkiem znakomitego pisarza. W latach grozy nie tylko rozszerzył i wzbogacił on swój światopogląd, nie tylko pojął właściwą mechanikę dziejów, co stało się udziałem wielu artystów. Rudnicki, jak nikt inny może, wyczulił swe sumienie, umiał współcierpieć w tragicznej doli bliźnich.

Pierwszy swój wydany utwór, „Żołnierzy", ochrzcił Rudnicki mianem „gnieciucha". I rzeczywiście — był to dosyć surowy, mało ukształtowany, choć szlachetny i mocny materiał na książkę. Wprawdzie, w okresie następnym pisarz wyraźnie doskonali swój warsztat, czego dowodem świetne „Lato", jednakże w czasach poprzedzających bezpośrednio wojnę przeżywa znowu spadek formy, co wiąże się z coraz większym zaćmieniem horyzontu politycznego. Znaczenia wydarzeń światowych z tego okresu większość pisarzy, w tej liczbie i Rudnicki, nie umiała rozszyfrować.

Po wojnie autor „Szekspira" powie z goryczą, że praca całego tego pokolenia literackiego na nic się nie zdała, albowiem pisarze byli ślepi nie przewodząc społeczeństwu w chwilach, gdy narastała burza. — Trzeba wszystko zaczynać od nowa, na innych podstawach moralnych — twierdzi Rudnicki i sam rzeczywiście tak czyni.

Leżą przed nami dwie książki Adolfa Rudnickiego: „Niekochana" i „Ucieczka z Jasnej Polany". Pomimo, iż spółdzielnia „Książka i Wiedza" wydała je w niewielkich tylko odstępach czasu — reprezentują one dwa krańcowo różne etapy rozwoju autora. „Niekochana", której pierwsze wydanie ukazało się w 1937 roku, zawiera wyjętą całkowicie z ram społecznych historię dwojga młodocianych kochanków. Gdyby nie pewne drobne oznaczenia miejsca i czasu, można by z powodzeniem umieścić ten przepiękny zresztą poemat w rzędzie jakichś neoromantycznych utworów — tyle w nim daremnych uniesień, gestów, męczarni tęsknoty, zerwań, powrotów itp. To drobiazgowe studium powieściowe o miłości, pozbawione zresztą akcentów erotyzmu, bliższe jest raczej Stendhala, niż połowie XX wieku. Pisarza pasjonują tu przede wszystkim sylwetki ludzkie, gra namiętności i czysto osobiste konflikty. Oto dawny, bardzo dawny Rudnicki, bo aż sprzed 12 lat...

A teraz parę uwag o najmłoszym dziele Rudnickiego. W „Ucieczce z Jasnej Polany" znalazły się utwory dosyć różne pod względem wartości, za to pokrewne tematycznie. Skoro już wspomnieliśmy **o różnej wartości**, to w tym miejscu należy się małe wyjaśnienie. Dla przykładu: opowiadanie wstępne pt. „Józefów" określimy jako niezbyt udane, ale tylko **w stosunku** do takiego arcydzieła jak „Wniebowstąpienie" lub utrzymanej na pograniczu essay'u „Ucieczki z Jasnej Polany". **Obiektywnie** bowiem „Józefów" przedstawia i tak świetny poziom.

Opowiadanie pt. „Wniebowstąpienie" dzieje się na tylu płaszczyznach moralnych, daje tyle przekrojów różnych środowisk, że zdumiewać się tylko można, jak autor przy wprowadzeniu do akcji zaledwie pięciu czy sześciu postaci, potrafił na przestrzeni 50 stron stworzyć tak potężne w wywodzie dzieło. Jest to chyba suma wiedzy o pewnym ważnym, charakterystycznym odcinku okupacji, na jaką może zdobyć się pisarz. W „Ucieczce z Jasnej Polany" Rudnicki, dla wywołania silniejszej sugestii, stapia nieostygłą jeszcze rzeczywistość z lat 1946 i 7 z fikcją artystyczną. Na przykładzie postaci Klausa Hofera (czytaj Tomasza Manna) i jeszcze kilku emigracyjnych pisarzy niemieckich, Rudnicki ukazuje cały splot zagadnień, związanych z obecną sytuacją niemieckiej kultury. Nieoczekiwana pointa wymierzono jest przeciwko zachodnim handlarzom politycznym, którzy gotowi są przeprowadzać brudne transakcje kosztem honoru i dobrego imienia zmarłego artysty.

Szereg scen z kampanii wrześniowej 1939 roku pt. „Blic" stanowi ostry i szczery rozrachunek z przeszłością. Autor nie cofa się przed powiedzeniem całej, żołnierskiej prawdy ludziom, którzy skłonni byliby zabrązowić ten tragiczny dla Polski miesiąc.

„Ucieczka z Jasnej Polany" nie posiada może, jako całość, tej wagi gatunkowej co „Szekspir", jednakże poszczególne jej partie wskazują odkrycie dalszych możliwości wspaniałego talentu Adolfa Rudnickiego, bezkompromisowego pisarza i pełnego człowieka.

Adolf Rudnicki: NIEKOCHANA. Wyd. drugie. „Książka". 1948. Stron 110.

Adolf Rudnicki: UCIECZKA Z JASNEJ POLANY". „Książka i Wiedza", 1949. Stron. 190.

Nowe zobowiązania przedkongresowe

Masowo napływają meldunki o nowych zobowiązaniach dla uczczenia Kongresu Związków Zawodowych.

W PZPB Nr 3 robotnicy przędzalni postanowili wykonać do dnia Kongresu — 30 tys. kg przędzy ponad plan, robotnicy tkalni — 20 tys. m tkanin, a wykańczalni — 100 tys. m tkanin ponad plan.

Załoga Szczecińskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego zobowiązała się wykonać plan produkcyjny na m-c maj do dnia 25.5, a do końca miesiąca przekroczyć go o 15 proc., poza tym zaś uzyskać w miesiącu maju oszczędności na sumę 5 mln. zł. co stanowi kwotę dwukrotnie wyższą od kwoty preliminowanej w planie oszczędnościowym C. Z. P. O.

Pracownicy poznańskich warsztatów kolejowych w odpowiedzi na wezwanie załogi wagonowni PKP Warszawa-Grochów postanowili wykonać na cześć Kongresu jedną naprawę główną parowozu, naprawę główną wagonu osobowego, 5 remontów wagonów towarowych oraz szereg innych robót, przeznaczając na ten cel 21.700 godzin pracy wartości 2.113 tys. zł.

Brygada Elektrowni Łódzkiej postanowiła przyspieszyć termin remontu kotła parowego o 13 dni. Robotnicy fabryki skleiek w Piotrkowie zobowiązali się do przyspieszenia realizacji planu 3-letniego — do 20 maja.

Z Górnego Śląska nadchodzą meldunki o zobowiązaniach górników, hutników i robotników innych zakładów przemysłowych.

Pracownicy oddziału maszynowego kop. „Saturn" postanowili do dnia 22 maja zaoszczędzić 1 milion zł, górnicy kopalni „Grodziec" zobowiązali się wydobyć w tym terminie ponad plan 350 ton węgla.

Niezależnie od zobowiązań produkcyjnych, liczne załogi fabryczne oraz zespoły pracownicze przedsiębiorstw i urzędów podejmują na cześć Kongresu Związków Zawodowych zobowiązania w dziedzinie kulturalno-oświatowej.

Włókniarze łódzcy postanowili do dnia rozpoczęcia Kongresu objąć powszechnym nauczaniem wszystkich analfabetów, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym. Zorganizowanych zostanie blisko 1.000 kursów zbiorowych.

8 maja — „Dzień Hutnika"

W dniu 8 maja br. hutnicy polscy obchodzić będą swoje doroczne święto.

Załogi hut dokonają w tym dniu podsumowania prac, związanych z przedterminowym wykonaniem planów produkcyjnych, wykonaniem zobowiązań oszczędnościowych i rozwojem współzawodnictwa pracy. We wszystkich hutach odbędą się 8 maja uroczyste akademie, na których premiowanych zostanie około 2.000 jubilatów hutnictwa, za 25, 35 i 40 letnią pracę..

Świetlice hutnicze przygotowują na akademie przedstawienia teatralne, recytacje, tańce i utwory muzyczne.

Wielki „redyk" na Podhalu

Drugiego dnia przepędu owiec tzw. redyku, wyruszyło ze Spisza i Skalnego Podhala prawie 8 tysięcy owiec, które trasą Szaflary — Gronków — Nowa Biała — Frelasy, doszły w dobrym stanie do miejsc noclegowych w Czorsztynie, Krościenku i Niedzicy.

Owce po nocnym wypoczynku wyruszyły następnego dnia na Hale Podhalańskie, w rejonie wsi Jaworki, Czarna Woda, Biała Woda i Szlachtowa, dokąd przybyły w piątek w godzinach popołudniowych.

Redyk, który wyruszył z Tatr w środę w ilości 5500 owiec, po przenocowaniu w Krościenku i Czorsztynie, dotarł we czwartek do Jaworek, gdzie przenocował dalszą drogą w okolice Nowego Sącza.

Redyki piesze idą kierdelami, liczącymi od 300 — 500 i więcej owiec pod nadzorem wyszkolonych baców, którzy poza doświadczeniem praktycznym, przeszli specjalny kurs bacowski w marcu br. na Uniwersytecie Ludowym w Szaflarach.



SPORT i WYCHOWANIE FIZYCZNE

Wyniki V etapu

Indywidualnie etap wygrał Riegert (Fr. I), przed Herbulot (Fr. II), obaj w czasie — 4:02:13, 3) Czyż (Polska II) 4:02,28, przed Wójcikiem (Polska I) 4:02,34, 5) Bordel (Fr.) — 4:03.07, 6) Vesely (CSR I) — 4:03,28. Dalsi Polacy: 9) Nowoczek, 11) Wrzesiński, 12) Sałyga, 14) Pietraszewski, 15 Kapiak.

Drużynowo piąty etap wygrała Polska II — 12:09:30, przed Polską I — 12:09:49, CSR I — 12:10:50, Francją I — 12:11:27, Francją II — 12:13:20 i Rumunią I — 12:16:04.

Po pięciu etapach drużynowo: 1) Francja II — 60:51:00, 2) Francja I — 60:56:29, 3) CSR I—61:03:53, 4) Polska I — 61:11:18, 5) Polska II — 61:24:40.

Indywidualnie prowadzi Vesely — 20:12:06, przed Garnier'em — 20:12:07, Herbulot, Batlie, Wójcik znajdują się na 6-tym miejscu, a Sałyga na 11-tym.

Jeszcze zmiany wśród piłkarzy na mecz w Bukareszcie

W składzie reprezentacyjnej drużyny polskiej na mecz z Rumunią w Bukareszcie zaszły znów zmiany. Przewidziani na mecz w Warszawie pomocnicy poznańscy: Tarka i Słoma weszli w skład ekipy, która wystartowała z lotniska krakowskiego do Bukaresztu.

Tak więc ostatecznie odlecieli w piątek samolotem z Krakowa następujący gracze:

Bramkarze — Jurowicz i Skromny; obrońcy — Gędłek, Janduda i Barwiński; pomocnicy — Brzozowski, Tarka, Słoma i Suszczyk, oraz napastnicy — Mamoń, Gracz, Łącz, Cieślik, Mordarski i Krasówka.

Grzywocz pokonany przez Czajkowskiego i sędziów

W dalszym ciągu indywidualnych mistrzostw Polski w boksie rozegrano w piątek, spotkania ćwierćfinałowe.

Sensacją dnia była porażka Grzywocza z Czajkowskim (Wrocław). Walka miała charakter wyrównany, jednak Grzywocz walczył nieczysto, za co dostał ostrzeżenie. Komisja Odwoławcza dopuściła jednak Grzywocza do dalszych spotkań, uważając werdykt sędziowski za niesłuszny. Decyzja ta wywołała gorący protest widowni.

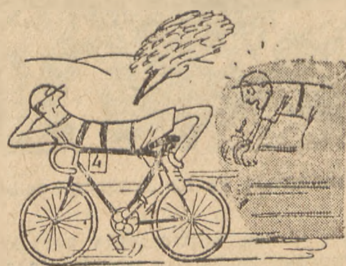
Wspaniałą walkę stoczyli w w. piórkowej Antkiewicz (Gd.) z Bazarnikiem (Śl.). Wszystkie starcia wygrał nieznacznie Antkiewicz, wykazując doskonałą kondycję. Ślązak, mimo porażki, zasłużył na pełną pochwałę.

Walki zakończą się późno w nocy,

Francuzi pierwsi w Katowicach
ale drużynowo etap wygrali Polacy

(Red. Cergowski telefonuje z Katowic)

WPRAWDZIE nie Polacy wpadli pierwsi na metę w Katowicach, ale dwie drużyny polskie odniosły pię[…]y sukces, zajmując 2 pierwsze miejsca przed CSR I i drużynami Francji. Granica polsko-czeska była tak silnym magnesem dla kolarzy, że na jej widok rozpoczął się ostry finisz, który zakończył się zwycięstwem Polaka Sałygi.



— Psiakość, ten znów odpoczywa. Liczy na zamknięcie szlabanu kolejowego.

Początek V etapu nie wróżył tak ostrego tempa (przeciętnie 36,5 km. na godz.), gdyż przed startem zawodnicy długo stali na silnie grzejącym słońcu, co ich poważnie wyczerpało. Na zwycięskie drużyny polskie czekało na trasie od Gliwic do Katowic około pół miliona widzów, tzn. więcej, niż było czeskiej publiczności na czterech poprzednich etapach. Mimo tak wielkiej liczby widzów, podkreślić musimy wzorowy porządek na trasie.

V etap wyścigu Morawska Ostrawa — Katowice (147 km.) rozpoczął się honorowym startem o godz. 12,35, podczas którego panie z Konsulatu Polskiego wręczyły wiązanki kwiatów najlepszym zawodnikom wszystkich drużyn. Start ostry nastąpił dopiero o 13,15, z powodu załatwiania formalności paszportowych.

Do granicy kolarze przyjechali zwartą grupą, a po jej przekroczeniu zaczęli zostawać w tyle czescy zawodnicy, między innymi Bogdan, który złamał widelec. Zanim czołówka dojechała do Gliwic, liczyła już tylko 30 zawodników. Kilka km. za granicą czeską 6-ciu Polaków z Wójcikiem, Pietraszewskim i Sałygą na czele rozpoczęło ucieczkę, pociągając za sobą 3-ch Francuzów i Veselego. Niestety, zamknięty szlaban kolejowy pozwolił czołówce na dogonienie uciekinierów. Przez cały czas wyścigu aż do Katowic, Polacy bez przerwy inicjowali większe lub mniejsze ucieczki. Na 27 km. Kapiak łapie gumę, ale szybko dochodzi do grupy. Gumy mają jeszcze potem Targonski, Leśkiewicz, Motyka i Mich, którzy zostają już w tyle.

Począwszy od 50 km. czołówka dzieli się na kilka grup. Na samym końcu jedzie 23-ch zawodników, przeważnie samotnie, w odległości 200 m. od siebie. Kilka metrów przed nimi ciągnie grupa, wśród której nie ma Polaków, są tu ich konkurenci — Francuzi i Węgrzy. W trzeciej grupie o 600 m. z przodu jechał Motyka, Dolezalik, Hanusz, Nornadian i Kovacs. Najwięcej wśród maruderów jest Bułgarów, bo aż 14.

Do Gliwic kolarze wjechali całą grupą. Tam też łapie gumę Siemiński, a z czołówki odpada dobrze dotychczas jadący Bukowski. W Zabrzu powoli zostaje w tyle ciągnący ostatkiem sił potłuczony Wygienda i pół km. dalej odpada Rzeźnicki. Tuż za Zabrzem, przebija dętkę niebezpieczny Francuz Barthie, a do pomocy zostaje mu Donatti. W tym czasie w drużyn Francja I i Francja II na przedzie było tylko po 2 zawodników. Zespół CSR mimo poważnego uszczuplenia, trzymał się w komplecie aż do mety. Na ulicach Lipin Polacy znowu próbują szczęścia. Pierwszy ucieka Sałyga, a po jego niepowodzeniu do przodu wyskakuje Czyż, którego dogonił Herbulet, Riegiert i Wójcik. Czwórka zawodników pierwsza wpada do Katowic, owacyjnie witana przez widzów, ale już na ul. 3 Maja lepsi kondycyjnie Francuzi ładnym zrywem „odsadzają się" od Polaków o 100 m. i złączywszy ramiona, równocześnie przekraczają linię mety na stadionie katowickiej „Pogoni". Za chwilę ukazuje się Czyż, za nim Wójcik, a za pół minuty wjeżdża na stadion grupa zawodników z Veselym na czele. Żywiołowe oklaski witają Ślązaka Nowoczka, który przybył na ósmym miejscu jako trzeci z Polaków. Vesely mając szostą lokatę w tym etapie i prawie o jedną minutę gorszy czas od Riegierta, pozostał nadal leaderem wyścigu.

Jutro do VI-go, najdłuższego dotychczas etapu Katowice — Wrocław (185 km.) nastąpi start o godz. 10 z przed redakcji „Trybuny Robotniczej".

Uwaga Zespoły Sportowe w Biegach Narodowych

Stołeczny Urząd Kult. Fiz. przypomina, że dla zwycięskiego zespołu w Biegach Narodowych jest do zdobycia Nagroda Przechodnia im. Leona Bielskiego, którą w roku ubiegłym zdobyło Zrzeszenie Sportowe „Gwardia".

O nagrodę mogą się ubiegać wszystkie zespoły sportowe, startujące w Biegach Narodowych we wszystkich punktach Warszawy w dniu 8 maja br.

I-szy dzień wyścigów konnych

9 kandydatów do zwycięstwa w „Handicapie Otwarcia"

Program dnia otwarcia sezonu wyścigowego zapowiada się b. skromnie. Do ośmiu gonitw niedzielnych zapisały stajnie zaledwie 42 konie, z których nie wszystkie ujrzymy na starcie. Część z nich bowiem zapisano także na dzień następny.

W najciekawszej gonitwie dnia „Handicapie Otwarcia" na dystansie 2200 metrów walczyć będzie grupa 9 koni o równych na ogół szansach. Dobrze galopował ostatnio nerwowy Homel. Walczy i nieźle finiszuje Sanok. Wysoką klasę wykazał w jesiennym sezonie Pułtusk. Korzystną wagę niesie Huragan. Nie należy lekceważyć sprintera Rymanowa.

W gonitwie pierwszej płotowej po raz pierwszy wystąpi na płotach Bojar. Nieźle bierze przeszkody Fidelitas. Jednak dystans 2800 metrów może się okazać dla niej zbyt długi.

Gonitwę drugą dla arabów rozstrzygną między sobą wyróżniający się Wawrzyn z Arianem. Niespodziankę może sprawić Wielka Zorza.

W gonitwie czwartej z czwórki zapisanych Liwiec może się znaleźć pierwszy na celowniku; odpowiada mu suchy tor. Nie bez szans pójdzie b. derbista Gniew.

Interesującą stawkę starszych koni zobaczymy w gonitwie 7-ej. M. in. Jolanta, który jesienią występował w niezłych towarzystwach i zwyciężył na dłuższym nawet dystansie — (2600 m.), Lafitte'a znajdującego się w dobrej kondycji i sprintera Lisandra, który może znaleźć się na płatnym miejscu.

W ostatniej gonitwie występuje po półtorarocznej przerwie niezły dawniej Splendid po Sunderlandzie i Dusky Queen. Dobrze przezimowała doskonale zapowiadająca się Eksmisja. Dystans 2200 m. odpowiada Irakowi.

NASZE TYPY:

1) Bojar, Gibsy Moth.
2) Wawrzyn, Wielka Zorza.
3) Birikilka, Garda.
4) Gniew, Ganey.
5) Pułtusk, Błękitna Rapsodia Sanok.
6) Hajnówka, Efeb.
7) Jolant, Lafitte, Radca.
8) Irak, Splendid, Eksmisja.

Prognoza pogody

Początkowo zachmurzenie duże z przejściowymi opadami, potem przejaśnienia, nocą skłonność do burz. Temperatura dniem od 13 do 16 st. Słabe lub umiarkowane wiatry

Redaktor naczelny Henryk Korotyński
Sp. Wyd.-Osw. „Czytelnik" Druk. Nr 2

B-73882

Dla uczczenia Kongresu ZZ robotnicy zdwajają wysiłki

Na specjalnie zwołanej konferencji w Warszawskiej Radzie Zw. Zawodowych przedstawiciele wszystkich większych zakładów pracy składali meldunki z przyjętych przez załogi zobowiązań produkcyjnych dla uczczenia zbliżającego się Kongresu Związków Zawodowych.

M. in. robotnicy Beton-Stal-u na trasie W—Z zobowiązali się wykonać wszystkie majowe roboty, przewidziane w harmonogramie prac do dn. 21 bm. tj. na dziesięć dni przed terminem. Równocześnie załoga Beton-Stal-u wezwała do podobnych zobowiązań pracowników Mosto-Stalu, zatrudnionych na moście Śląsko - Dąbrowskim.

Załoga fabryki „Fuchs" zobowiązała się zaoszczędzić ponad 3 mln. zł. i wykonać miesięczny plan produkcji o 9 dni wcześniej.

Robotnicy „Wedla" postanowili do 20 maja wykonać cały plan trzyletni, urządzić ogródek jordanowski dla dzieci, zorganizować kolonie letnie i wyremontować trzy maszyny do taśmowania skrzyń.

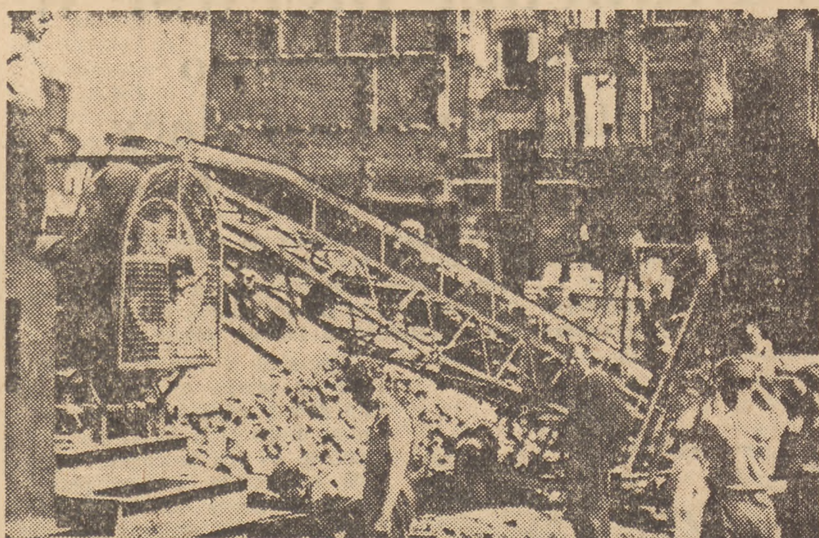
Załoga Domu Słowa Polskiego wykona do 25 bm. 20 proc. wszystkich prac, które zadeklarowała dla uczczenia Manifestu Lipcowego.

Drukarnia nr. 2 „Czytelnika" zaoszczędzi przez racjonalną gospodarkę papierem i przez zlikwidowanie godzin postojowych — zł. 391.330.

Podobne zobowiązania podjęli pracownicy wielu innych wielkich zakładów pracy w stolicy.

Powstaje Osiedle Nowomiejskie

ZOR zaprojektował, BOR buduje — BOS przedłuża roboty



Gruz znika szybko w młynach, które zamieniają go na kruszywo do betonu.

Prócz budowanych w stolicy wielkich osiedli mieszkaniowych dla świata pracy jak „Mirów", „Młynów" i „Muranów" — przystąpiono do budowy czwartego osiedla „Nowomiejskiego" Osiedle to stanie w granicach ulic Nowej Marszałkowskiej, Sapieżyńskiej i Konwiktorskiej, opierając się od strony południowej o tereny ogrodu Krasińskich.

Na terenie tego ogrodu natrafiono na ślady murów obronnych Warszawy z wieku XVII. Linia starych fortyfikacji zostanie utrzymana, jednak nie drogą odtworzenia zabytkowych murów, lecz przez urządzenie na tym odcinku czegoś w rodzaju zielonych plantów, założonych na podsypce z gruzu.

Na znak dotrzymania pierwszomajowego zobowiązania zamknięto na dwóch — zbudowanych do wysokości trzeciego piętra — blokach tzw. „Wiechy", mające świadczyć o zakończeniu robót budowlanych.

7 BLOKÓW W CIĄGU ROKU

Tereny oddane pod budowę osiedla Nowomiejskiego obejmują ponad 12 ha. W pracowniach architektonicznych Zakładu Osiedli Robotniczych wykonano w końcu ub. roku wszystkie plany i projekty osiedla.

Przede wszystkim postanowiono zabudować 4 hektarowy obszar, położony między dwoma zabytkowymi kościołami o. o. Franciszkanów i Bonifratrów. Na makiecie plastycznej widzimy wśród pasów zieleni 12 dużych, nowoczesnych bloków a przy odcinku nowoprzebitej ulicy Podwale — dojdzie ona aż do Nowej Marszałkowskiej — budynki socjalne jak, Dom Ludowy, przedszkole oraz ośrodek handlowy.

Na terenie kolonii zamieszkiwać będzie ok. 130 osób. Całe osiedle przeznaczone jest dla ok. 5 tys. osób.

W ciągu bieżącego sezonu budowlanego wybuduje się 7 bloków. Z tego 36 tys. m sześć. budynków wykończy się całkowicie, jak to się mówi „pod klucz", a 4 tys. m sześć. doprowadzi się do stanu surowego. Przy budowie tego odcinka i robotach związanych z odgruzowaniem terenu, pracowało do niedawna 300 robotników.

WSTRZYMANIE ROBÓT

Tempo budowy osiedla Nowomiejskiego uległo nagle osłabieniu. Jednocześnie zwolniono 180 robotników (Zatrudniono ich na innych budowach). Co wpłynęło na zahamowanie robót?

Przede wszystkim Biuro Odbudowy Stolicy. W maju ub. roku B.O.S. wyraziło zgodę na budowę w tej dzielnicy Warszawy osiedla Nowomiejskiego, a obecnie wysunęło cały szereg zastrzeżeń, proponując odsunięcie granic osiedla na północ od centrum miasta, na co w żadnym wypadku nie chce się zgodzić ZOR. Następnie Urząd Konserwatorski wystąpił z propozycją odtworzenia pewnych budowli zabytkowych, po których niewiele zostało śladów. Poza tym właściciele prywatni przeciwstawili się wyburzeniu częściowo ocalałych kamienic czynszowych.

Dokładnie opracowane plany i już zaaprobowane dokumentacje techniczne, są obecnie przepracowywane w Urzędzie konserwatorskim. Doszło do tego, że kierownictwo robót prowadzonych przez PPB — BOR musiało wstrzymać roboty ziemne związane z wykopami pod fundamenty. Gorzej — nie orientuje się nawet, gdzie i w którym miejscu można składać nadchodzące materiały budowlane.

Z tych właśnie powodów osłabło tempo robót.

Przeciągające się spory i targi mogą wpłynąć na opóźnienie realizacji planów budowlanych. **KeR**

Mirów rośnie

Wznoszone przez PPB — BOR osiedle robotnicze „Mirów", gdzie robotnicy, podzieleni na zespoły współzawodniczące między sobą, z dnia na dzień osiągają nowe rekordy — dosłownie „rośnie w oczach".

Do dn. 22 lipca załogi robotników zobowiązały się wykończyć wszystkie roboty przy wznoszeniu 4 wielkich bloków, oraz 5 bloków doprowadzić „pod dach".

Jak obliczono w biurze produkcyjnym, tempo robót osiągnęło nienotowane w Warszawie natężenie. Dosłownie w ciągu każdej godziny przybywa na Mirowie 35 metrów sześc. nowych budynków.



Na „Mirowie" wszystkie rekordy bije grupa betoniarzy.

Co będzie na kiermaszu „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy"

Podczas wielkiego Kiermaszu na zakończenie „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy", komitety wykonawcze Roku Mickiewicza i Słowackiego organizują w Al. Stalina przy ul. Agrikola, stoisko, poświęcone Mickiewiczowi i Słowackiemu.

W stoisku zgromadzone będą eksponaty, związane z twórczością i życiem obu Wieszczów: wydania dzieł, monografie, portrety, płaskorzeźby, model pomnika Mickiewicza dłuta Cypriana Godebskiego itd.

Ponadto w stoisku będą rozdawane bezpłatnie broszury, omawiające twórczość Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.

*

Między wielu imprezami kiermaszowymi urządzona będzie również wielka loteria książkowa. Losy sprzedawane będą już w sobotę w 10 kioskach, rozmieszczonych w różnych punktach Warszawy, oraz w niedzielę, podczas Kiermaszu, w Al. Stalina i Al. Ujazdowskich. Cena losu wynosi 30 zł. Do wygrania jest 7.500 książek, 7.500 bonów kredytowych, 2 biblioteki 50-tomowe oraz aparat radiowy (dar Polskiego Radia).

*

Podczas zabawy dziecięcej w parku Ujazdowskim organizatorzy obiecują dostarczyć do dyspozycji najmłodszych uczestników zabawy kilka osiołków, dla przejażdżek spacerowych w alejkach ogrodu.

*

Po raz pierwszy chyba, popularny pianista Henryk Sztompka, grać będzie utwory Fryderyka Chopina w takich warunkach, jak podczas Kiermaszu w ogrodzie łazienkowskim. Fortepian będzie ustawiony pod kolumnadą Pałacu Łazienkowskiego, natomiast dla audytorium nie można było przygotować żadnych miejsc siedzących. Dlatego koncert będzie krótki — trwać będzie tylko 30 min.



Odczyty

O godz. 19 w auli Szkoły Higieny Państwowej (ul. Chocimska 24) wykład prof. Wład. Szenajcha pt. „Rozwój fizyczny dzieci i młodzieży".

Koncerty

O godz. 18 w „Romie" przedstawienie operowe „Straszny Dwór" St. Moniuszki.

Wystawy

MUZEUM NARODOWE. Wystawa zbiorów stałych: Dział Sztuki Zdobniczej.

WYSTAWA MALARSTWA POLSKIEGO. Pierwsza Ogólnopolska Wystawa Amatorów Plastyków.

Teatry

POLSKI (Karasia 2): godz. 19 „Mickiewicz z nami".

KAMERALNY (Foksal 16): godz. 19 „Krzyk jarzębiny".

MAŁY (Marszałkowska 81): godz. 19 „Szczygli zaułek".

PLACÓWKA (Królewska 13)): godz. 19 „Igraszki z diabłem".

ROZMAITOŚCI (Marszałkowska 8): godz. 19.15 „Lekkomyślna siostra".

POWSZECHNY Zamojskiego 20) godz. 19 „Wesele Fonsia".

NOWY (Puławska 39): godz. 19 „Zemsta nietoperza".

KLASYCZNY (Mokotowska 13): godz. 19 „Szklanka wody".

LUDOWY TEATR MUZYCZNY (Szwedzka 2/4): godz. 19 „Skalmierzanki".

WRÓBELEK WARSZAWSKI (Zygmuntowska 8): godz. 15 i 17.15 „Tylko witaminą humoru".

NASZ TEATR (Marszałkowska 81): godz. 11.30 „Wycinanki staropolskie".

SYRENA (Litewska 2): godz. 19.15 „Miecz Demokratesa".

TEATR LALKI I AKTORA „Guliwer" (Królewska 13): godz. 13 „Korsarze".

TEATR DZIECI WARSZAWY (YMCA (Konopnickiej 6): „O Basi Beksie" w soboty godz. 16.30, niedz. godz. 12.

TEATR JAZZOWY (YMCA, Konopnickiej 6): godz. 19 „Dźwięki i wydźwięki".

O godz. 19.30 w sali Domu Klubowego Pracowników Min. B. P. (Al. Wyzwolenia 3-5-7) ostatnie dwa występy Czechosłowackiego Teatru Marionetek prof. J. Skupy.

Kina

ATLANTIC (Chmielna 33): „Podróż w nieznane", godz. 13. 15. 17, 21. Zw. Zaw. 19.

PALLADIUM (Złota 7/9): „Za wami pójdą inni", godz. 12.30, 14.45, 19.15, 21.30. Zw. Zaw. 17.

POLONIA (Marszałkowska 56): „Aliszer Nawoi", godz. 13. 15, 19, 21. Zw. Zaw. 17.

STYLOWY (Marszałkowska 112): „Zapomniana wioska", godz. 13, 15, 17, 21. Zw. Zaw. 19.

AKTUALNOŚCI Nr 1 (Marszałkowska 112): pocz. codziennie godz. 11 w niedz. i święta 11 i 12 zmiana programu w każdy piątek.

AKTUALNOŚCI Nr 2 (Inżynierska 2): pocz. codziennie godz. 13 w niedz. i święta godz. 11 zmiana programu w każdy piątek.

SYRENA (Inżynierska 2): „Cyrk" godz. 15, 17, 21. Zw. Zaw. 19.

TĘCZA (Suzina 4): „Baryłeczka" godz. 15, 17, 21. Zw. Zaw. 19.

STOLICA (Narbutta): „Za wami pójdą inni", godz. 15.45, 19, 21.15.

1 MAJ (Podskarbińska 4): „Za wami pójdą inni", godz. 15.45, 19, 21.15.

radio

W dniu 8 bm. (niedziela) usłyszymy m. in. następujące audycje:

Wiadomości: 8.00 16.00 21.00 23.00.

Wszechnica: 11.00.

9.00 Nabożeństwo. 10.00 Muzyka. 10.20 Audycja regionalna. 11.20 Muzyka. 11.40 Pogadanka. 12.04 Otwarcie Festivalu: Zespoły ludowe i chóry. 14.00 Dla dzieci: „Książka". 14.20 „Niedziela na wsi". 15.00 „Okno w lesie"— słuchowisko. 16.20 Czechosłowacja przemawia do Polski. 17.00 Koncert, transm. z Kiermaszu. 18.00 Bieg kolarski Praga — Warszawa. 18.40 „Pan Tadeusz" (XII). 18.30 Czechosłowacja przemawia do Polski. 19.00 II koncert Festiwalowy. 21.25 Mecz piłkarski Rumunia — Polska. 21.40 Muzyka taneczna. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna. 23.10 Wyścig kolarski Praga — Warszawa. 23.20 Bokserskie mistrzostwa Polski. 23.50 Muzyka taneczna. 24.00 Koniec audycji.

19 maja plenum SRN

Najbliższe plenarne posiedzenie Stołecznej Rady Narodowej odbędzie się w dniu 19 maja rb. Na porządku dziennym znajdzie się między innymi sprawa budżetu inwestycyjnego na r. 1949 wraz z nowymi poprawkami.

Więcej pieniędzy na inwestycje Obrady prezydium SRN

Na ostatnim posiedzeniu prezydium Stoł. Rady Narodowej omawiany był m. in. budżet inwestycyjny na rok 1949 z nowymi poprawkami. Pierwotnie uchwalony budżet wynosił — 4 096.730.000 zł., obecnie został powiększony do sumy 4.733.890.000 zł. Podwyższono o 367 miln. zł. wydatki na urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne. W sumie tej mieści się 300 miln. zł., przeznaczonych na rozbudowę kolektora na Targówku. Kolektor ten przyczyni się do podniesienia poziomu sanitarnego tej zaniedbanej dzielnicy Warszawy.

Ponadto o 358 miln. zł. podwyższono wydatki na budowę mieszkań zastępczych dla osób, które mają być usunięte z zagrożonych domów. Również hotele miejskie uzyskały na inwestycje dodatkowo 132 miln. zł. Z sumy tej 100 miln. zarezerwowano na rozpoczęcie budowy nowego hotelu przy zbiegu Marszałkowskiej i Rysiej. Wreszcie ostatnia większa pozycja poprawek, to kwota 212 miln. zł. przyznana na budownictwo szkół podstawowych. Wszystkie te sumy osiągnięto dzięki wzrostowi ogólnej sumy budżetu i redukcji niektórych, mniej ważnych wydatków.

Dalsze przekwaterowania z zagrożonych domów

Wczoraj rano przekwaterowano 40 rodzin z zagrożonych domów przy ul. Alberta 1, Hipotecznej 8, Wyspiańskiego 9, oraz z ogólnego baraku przy ul. Chodkiewicza.

Wszystkie rodziny zostały przeniesione do miejscowości podmiejskich na linii Warszawa — Otwock, gdzie otrzymały samodzielne, większe niż w Warszawie, no i oczywiście bezpieczniejsze mieszkania.

Pięć kucyków w ZOO

W końcu kwietnia dyrekcja warszawskiego Ogrodu Zoologicznego zakupiła u prywatnych osób pięć kucyków shetlandzkich. Cztery z nich sięgają wysokości 1 m., piąty zaś jest jeszcze młodym źrebakiem wielkości pudla.

Za 7 tygodni pierwszy pociąg dojedzie do Marszałkowskiej

Budowa dworca podmiejskiego dla pociągów elektrycznych na rogu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich posuwa się szybko naprzód. Ukończono już roboty betonowe przy budowie głównego peronu dla wysiadających. Brak jest tylko nawierzchni. Zostanie ona ułożona w najbliższym czasie. Chwilowo ułoży się na wierzchnię tanią, ponieważ jeszcze nieraz będzie ona rozbierana, celem przeprowadzenia różnych instalacji. W związku z tym uczyniono próby układania nawierzchni z tańszego materiału, wypadły one pomyślnie.

Stalowy szkielet pochylni, która będzie służyć za pomost między kasami biletowymi i peronem — jest już gotowy. Obecnie robotnicy uzupełniają drewniane oszalowanie.

Właściwy dworzec „Marszałkowska" tzn. hala z kasami biletowymi, ma się znajdować na przeciw hotelu „Polonia". Na terenie tym rozpoczęto już wstępne roboty.

Czwartą z wielkich robót, dokonywanych na tym odcinku linii średnicowej, jest oczyszczanie wykopu pod Dworzec Centralny. Wykopem będą przechodzić tory pociągów dalekobieżnych.

Wszystkie te roboty zostaną zakończone na 24 czerwca rb. W tym dniu pierwszy pociąg elektryczny przyjdzie z Dw. Wschodniego na przystanek „Marszałkowska".

Obecnie na tym odcinku pracuje ok. 500 ludzi. Przyśpieszenie terminu ukończenia robót uzyskano dzięki doskonałym wynikom współzawodnictwa pracy. W brygadach ciesielskich wyróżnili się specjalnie Władysław Dymek i Feliks Pomychowski, którzy osiągnęli po 206 proc. normy. Niegorszymi wynikami mogą się poszczycić spawacze. Tu trzeba wymienić podmajstrzego Stanisława Stępniewskiego i spawacza Jana Wojdalskiego. A z betoniarzy...? Wacław Kuć i Mieczysław Kwiecień pracowali w dzień i w nocy przy betonowaniu peronu, byle tylko przyśpieszyć jego ukończenie. Dzielnie pomagali w tym ich towarzysze pracy.

Wszyscy betoniarze zdali wetdy egzamin — mówi kierownik robót inż. Tabiszewski.

W przyszłym tygodniu, rozpocznie się ustawianie na głównym peronie daszka ochronnego przed deszczem.

Przy budowie przystanku „Marszałkowska" główną uwagę zwraca się na wszelkie możliwe udogodnienia dla pasażerów. M. in. główny peron będzie przeznaczony jedynie dla wysiadających. Wsiadający natomiast będą podchodzili do pociągu z peronów bocznych. (ki)

Pochylnia dla pieszych z poziomu Marszałkowskiej na poziom peronów jest już niemal gotowa. Również kończy się betonowanie peronów.



Powieść z lat kryzysu 1932 — 1935 (90)

Michał Gromus odziedziczył fabrykę po ojcu, na którego wpłynął by zmienił testament na niekorzyść swej drugiej żony Anny. Po krótkim romansie z Rożeną Baladową córką majstra fabrycznego, którą pchnął w objęcia swego przyrodniego brata, ożenił się z Wilmą Rolin. Wilma wyszła za mąż, aby otrzymać do prowadzenia fabrykę swego ojca, który zbankrutował. Małżeństwo jest złe. Michał przepłacił fabrykę Rolina i popada w trudności finansowe.

— Będziecie szaleć z pomysłami i modyfikacjami. Pani jeszcze nie ma amerykańskiego kredensu Gromus? — będziecie się pytać ze zdziwieniem niemal obraźliwym. — Proszę zapytać swych sąsiadek! — To wszystko wygląda wspaniale i skutki takich wytrwałych ataków na wyobraźnię, próżność i chciwość ogółu kobiet wydają się niewątpliwe. Oczywiście kosztuje to fantastyczne sumy. Siła tych ataków tkwi w ich nieustannym powtarzaniu, hasła, które zdecydowaliście się rzucić, muszą wryć się w pamięć, muszą stać się częścią składową słownika, muszą zamieszkać w wyobraźni tak, aby przedostały się nawet do snów. Pieniądze, pieniądze. Michał żyje w okropnym okresie, gdy mu one wyciekają z kieszeni, jak krew z poderżniętego gardła. Gdyby to marnotrawstwo pieniędzy, choćby nawet włożonych w interes, widział nieboszczyk ojciec, śmierć zadławiłaby go po raz drugi. Był dumny, że pracował bez kredytu bankowego, a jego syn, w niecały rok po jego śmierci, tonie w nim niemal po uszy. Znajduje niewielką pociechę w powtarzaniu sobie, że tamten strach przed bankowymi pieniędzmi rodził się tylko ze starczego krótkiego oddechu i że nie możemy zabrać się do prowadzenia naprawdę wielkiego interesu bez współpracy z bankami. Zaszliśmy jednak tak daleko, że długo, a może już na zawsze, banki będą połykać większą część naszych zysków. Co zyskamy za to? Kilka niewiarygodnych i niezapomnianych pięknych wieczorów (wieczorów, których urok przeniósł się także w noce), gdy się nam zdawało, że jesteśmy na najlepszej drodze do zdobycia dla siebie własnej żony, gdy raz lub dwa w jej oczach błysnęły światła podziwu. To wtedy, gdyśmy wspólnie planowali kampanię reklamową i gdy podziwiała zaczepny rozpęd naszej wyobraźni i gdyśmy zdumiewali się nad lekkością, pewnością i nieomylną doskonałością, z jaką nadawała kształt i postać każdemu z naszych projektów.

Michał podnosi laskę i wywija nią lekko, aby odpędzić marę, której udręka jest zbyt natrętna. Idzie przez rynek, ludzie mu się kłaniają, chyba po to pozwala sobie na tę przechadzkę, aby się przekonać, że wciąż jeszcze jest tym samym Gromusem, którego ważność zgina ludzkie grzbiety. Kampanię reklamową przedsięwzięto, połknęła swoje tysiące, ale nie przyniosła owoców, jakich się spodziewano. Gdzieś tkwił błąd, może właśnie to przesłanki psychologiczne zawiodły. Zapomniano, przypuśćmy, że kobiety mają skłonności do konserwatyzmu, że zakochują się w przedmiotach, koło których poruszały się codziennie i nie chcą ich zmienić, że zostały wychowane przez swoje matki w starym sposobie gospodarowania i nie chce się im przysposabiać do czegoś nowego, że te, które by miały zmysł nowoczesnej metody gospodarskiej, nie mogą wychodzić za mąż, ponieważ mężczyźni, którzy chcieliby się z nimi żenić, są bez pracy. Michał Gromus natrafia na mur, którego nie można ani po gromusowsku przeleźć, ani się pod niego podkopać. Idzie przez chwilę obok niego i opukuje go. Mur twardy jak licho.

Kroki prowadzą go i tam, spaceruje, jak gdyby błądził, naraz spostrzega siebie jako człowieka miotanego falami bezradności i nie wiedzącego, czego by się uchwycić. Przechodzi obok domu swojej macochy. Zatrzymuje się i zagląda chwilę przez płot. Okna są zamknięte, ciemność za nimi siedzi, nigdzie ani śladu życia; gdyby nie wyprawione ścieżki w ogrodzie i skoszony trawnik, nie wierzyłbyś, że tu ktoś mieszka. Anna Gromusowa zamknęła się w tym domu jak w twierdzy, zniknęła dla świata, od dnia licytacji, nikt jej nie widział wychodzącej. Michał myśli o jej losie bez satysfakcji. Każdego pierwszego przekazuje jej rentę. Te pieniądze bolą go, ale wcale nie tyle, ile bolą go teraz inne rzeczy. Jak długo jeszcze będzie je płacił? Któregoś dnia wyniosą stąd staruchę. Zwycięstwo. Panoczku, zaprawdę nie spodziewałeś się, jakie ono owoce wyda i jak cierpki będzie kiedyś ich smak.

Odwraca się porywczo, jak gdyby dojrzał jakieś widmo w tych zaciemnionych oknach. Wilma i Anna. Ferdynand Gromus i on sam. Szaleństwo. Nigdy nie będzie takim wariatem, aby się dał tak opanować i upokorzyć jak jego ojciec. Odchodzi szybko, stara się umknąć tej myśli, która uwiesiła się u jego pięt i pędzi za nim niby zabłąkany pies. Aby zmienić kierunek swych myśli, wstępuje na dworzec, choć nie ma tu nic do roboty.

Naczelnik wychodzi z kancelarii i pozdrawia go dosyć niedbale. Jest to młody człowiek, robi się ważny, by usankcjonować swoją godność.

— Jest tutaj wagon z Hamburga, panie Gromus. Kiedy go pan wyładuje?

— Może jutro — odpowiada Michał w roztargnieniu.

— Ciężkie czasy — mówi naczelnik znacząco.

— Ach, dlaczego? — odpowiada Michał i idzie dalej. Czy ma się przyzwyczajać do współczujących rozmów i spojrzeń?

Wychodzi przed stację i zatrzymuje się niezdecydowanie. Puste przestrzenie pól wciąż jeszcze leżą między tym miejscem a jego fabryką. Niegdyś marzył o tym, że kupi te pola i zbuduje na nich bocznicę. Dziś stałaby tu na pośmiewisko światu. Codziennie miał być po niej ekspediowany wagon towaru albo dwa. A teraz?... Wystarczy jeden, jak ten, który czeka na wyładunek, aby człowiek zwątpił o rozumie świata i sensie swego mozołu. Został wysłany do Anglii, a wraca z Hamburga, ponieważ wystarczyło dwóch dni, aby podniesiono cło i aby brytyjscy odbiorcy wyrazili brak zainteresowania dla towaru. Z powrotem do składów, które pękają od przepełnienia, gorszego niż wówczas, gdy ojciec wezwał go, aby mu je pomógł opróżnić. Rozlega się gra sygnałów dzwonkowych. Teraz powrócę do domu i będę dalej robił to samo. Po co? A choćby po to, aby pokazać sobie i światu, że Gromus nie da się tak łatwo złamać.

Dworzec drży od przyjazdu pociągu i w tej chwili ludzie wychodzą hurmem ze szklanych drzwi. Ogarniają Michała, zanim zdołał się poruszyć. Nie pozostaje mu nic innego, jak udawać, że naprawdę czeka na kogoś. Niektórzy go pozdrawiają, odpowiada mechanicznie i patrzy w natężeniu na drzwi, jakby wbrew woli, a przecież z pasją grał jakąś rolę, której znaczenia nie pojmuje. (c. d. n.)